

PRZEDPŁATA w Petersburgu: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowin. w Gos. i Król. oran sagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na szesnastu po k. 15 od wior. Reklamy («Doniesienia» w takcie) po 40 kop. Cena pojedynczego ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od k. za każde ogłoszenie).
Kosztów przez. do Petersburga.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji—ul. Kazañska, № 26, m. 39. Redaktor lub jego zastępcza przyjmuje interesantów we wtorki, czwartki i soboty od godziny 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg: «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu: Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ ERAZMA PILTZA.

Petersburg, dnia 3 (15) lipca 1892 r.

Proszę zadać kartę korespondencyjną: «Katalogu ilustrowanego i cennika H. CEGIELSKIEGO» z Filji tegoż w Warszawie, Nowy Świat № 11.

Skład maszyn rolniczych i nasion
ALFRED GRODEKI

w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (W-313-52)

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Miodowa 4.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Mazowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Mazowiecka 16
w Warszawie. w Warszawie.
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (W-416-52)

PCJ **NAJWYŻEJ** zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
„**ROSJANIN**” (W-232-25)
Główna Reprezentacja na Król. Polskie w Warszawie, ul. Przechodnia № 3.
Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

FABRYKA DRZWIČEK HERMETYCZNYCH,
kominków żelaznych polerowanych, drzewczek ażurowych, wentylatorów i wszelkich przyborów piecowych i kuchennych
ADOLFA HAENSEL,
Warszawa, Elektoralna, 14. (364-26)

Księgarnia BR. RYMOWICZ

w Petersburgu, Kazañska № 26, róg Grochowej,

przeznaczyła dla prenumeratorów «Kraju» serję dzieł po cenach do połowy zniżonych:

Fredro. Dzieła, 12 tomów	rs. 24 k.	—	zniżone na	rs. 12 k.	—
Supiński. Dzieła, 5 tomów	6	—	»	3	—
Brodziński. Dzieła, 8 tomów	8	—	»	4	—
Chmielowski. J. I. Kraszewski	3	—	»	1	50
Prochaska. Szkice historyczne.	2	40	»	1	20
Smolka. Szkice historyczne. T. I.	2	—	»	1	—
Tom II.	2	—	»	1	—
Spencer. Pierwsze zasady socjologii	3	—	»	1	50
Syrokomla. Dębóróg, w ozdobyj oprawie (ilustr.)	∞	—	»	4	—

Zamawiający wszystkie powyższe dzieła razem, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartek' po 1 rs. 10 k., za pud 20 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (W-316-52)

G. RADKE i A. ŻELISŁAWSKI

Warszawa, Miodowa 1.

Wielki wybór biżuterji złotej, brylantowej, jak również w kamieniach kolor. po cenach najprzystępniejszych. (W-329-52)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOW.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

F. SIKORSKIEJ

w Warszawie, Niecała № 12, parter.

Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-433-26)

MAJATEK ZIEMSKI pod Opoczmem (Król.)

19 1/2 owiók bez serw. i nieużytk. dobrze zagosp., sprzed. się z inweht. Inf.: Petersburg, Bolszaja Moskowskaja, d. 7 m. 9.

S. HISZPANSKI,

szewc męzki i damski

w Warszawie, Bielańska 6.

Egzystuje od 1838r. (309-52)

„**EXSICCATOR**” — niezbędny środek dla każdej budowy, osusza wilgoć, na zawsze niszczy grzyb drzewny. Broszurka bezpłatnie, franco. Potrzebni agenci. Ritter. Warszawa.

„**GUDRONIT**” A. CISZEWSKI budowniczy, Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 44, osusza mieszkania i wyniszcza grzyb drzewny. (W-308-52)



MŁODA WARSZAWIANKA, posiadająca muzykę, śpiew i znająca obce języki, pragnie przyjąć obowiązki na letnie miesiące w Królestwie lub Cesarstwie. Bliższych szczegółów udzieli Warszawski Kantor «Kraju», Czysta 2.

J. BECKER

w mostu Kazañskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-1223-52)

GRAND HOTEL DE PARIS

zalożony w r. 1804, Petersburg, Mała Morska, № 23.

Pierwszorządny hotel i restauracja.

W ZAPASACH Z CHOLERA.

Wspomnienia i rady, czerpane w 46-letniej praktyce lekarskiej,

NAPISAŁ

Dr. Benjamin Rosenblum.

Cena k. 30, z przesyłką k. 40.

(R 1330-4-1)

Skład główny w księgarni Br. Rymowicz, w Petersburgu, Kazañska 26, róg Grochowej.

WARSZAWSKIE

MUZEUM PSZCZELNICZE

ulica Koszyki № 41.

przyjmuje zamówienia na ule i przybory pasieczne, jak również praktykantów na naukę pszczelnictwa i ogrodnictwa. Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie. (W-478-10-4)

1892. KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ 1892.
W PETERSBURGU
Kazañska, 26, róg Grochowej.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne w kraju i zagranicą, wychodzące po cenach przez redakcje ogłoszonych. Szczególnie dogodnym jest pośrednictwo księgarni dla osób, prenumerujących kilka pism naraz. Zaprenumerowane pisma Księgarnia przekazuje bezzwłocznie właściwym Redakcjom dla wysłania pod wskazane adresy.

Urządzony przy Księgarni Oddział ruski dla zamiejscowych (inogrodnych), pośredniczy w przyjmowaniu prenumeraty na wszystkie ruskie pisma.

Zamówienia można skutecznie i za zaliczeniem pocztowem (съ налич. платежемъ). (964-4-4)

OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej prowizji, na maśle, 3 potrawy 40 k. Miesięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dnie różne polskie potrawy. Kazañska, róg Nowego zaułka № 31—10, m. 14. Chociszewski. (R-1317-1)

Artystyczno-rzemieślnicza
szkoła żeńska

JADWIGI PRZEWÓSKIEJ.

w Warszawie, Niecała 10, nagrodzona medalami za najlepsze wykłady rzemiosł i najzgrabiejszy krój. Dla osób przyjezdnych specjalnie pospieszne kursy. Pensjonarki przyjmują się. Patenty wydają się. (W-466-12-5)

Cement, Cegła ogniotrwała,

Glinka i Gips. Największe

wie składy u firmy Z. A. Krajewski. Kantor: Bielańska 9 (Hotel Parzycki). Wysyłka za zaliczeniem kolejowem. (W-486-15-3)

Poszukuje dzierżawy

przy połudn.-zach. kol. żel., morgów od 300 do 800 lub więcej. Oferty: Rajchman i Frenkler. Warszawa, dla E. Z. (499-2-1)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2.

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Abon. taniej. Śniadania i kolacje *à la carte*, a także: Flaki, Kolduny litewskie, Kielbasa z kapustą; Kawa, Herbata i Czekolada; pieczywo ciasta w wielkim wyborze; przyjmują się zamówienia na obiady, kolacje, śniadania i t. d., przytem wielki wybór pism rozmaitych; usługa polaka.

Zakład otwarty do godziny 12 w nocy.

M. RUSZCZYŃSKA.

(K-825-52)

Юго-Западные желѣзные дор.

Движеніе и сборъ за Май 1892.

ПЕРЕВЕЗЕНО:

ВЫРУЧЕНО:

289,447 пассажировъ	372,334 р. 09 к.
25,260,030 пуд. товаровъ и багажа.	1,626,988 „ 33 „
Разныхъ сборовъ	146,861 „ 60 „

(R-1326-1-1)

ИТОГО 2,146,184 р. 02 к.

Меньше противъ Мая 1891 г. на	8,859 „ 03 „
Выручено съ 1 Января по 1 Юня 1892 г.	9,691,216 „ 86 „
Меньше противъ того же периода 1891 г. на	498,653 „ 19 „

PIERWSZA W KRAJU SPECJALNA FABRYKA

W Ó Z K Ó W



WELOCYPEDÓW
E. HERZMANA



w Warszawie
Marszałkowska, 53.

Poleca wózki dziecinne od 6 do 50 rs., welocepedy dziecinne od 5 do 50 rs., wózki dla chorych od 25 rs., rowery własnego wyrobu od 100 rs. Cenniki ilustrowane na żądanie franko. (442-10-10)
Handlującym ustępuje się znaczny rabat.

Wejście bezpłatne.

WARSZAWSKI ODDZIAŁ
Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu.

WYSTAWA STAŁA
PRÓB I WZORÓW

TOWARÓW WYWOZOWYCH.

Otwarta codzien. od 10 do 6-ej.

Wyroby metalowe, maszyny, narzędzia, aparaty, wyr. z kamienia, gliny, szkła, porcelana, wyr. z drzewa, prz. tkacki, konfekcje, szewstwo, rękawicznictwo, wyr. skórzane, papiernictwo, szrotkarstwo, galanterja, przm. chemiczny, środki chirurgiczne i opatrunkowe. 6816

Informacje dotyczące artykułów wystawionych.

Wejście bezpłatne.

Wystawa stała

Wejście bezpłatne.

Wejście bezpłatne.

Krakowskie Przedmieście № 68.

(W-300-24)

HYGIENA PRAKTYCZNA

(w dwóch częściach)

D-RA MED. LUDWIKA NATANSONA

sprzedaje się w Warszawie u S. LEWENTALA, wydawcy (Nowy Świat, № 41), oraz we wszystkich znaczniejszych księgarniach po rs. 3 kop. 50, z przesyłką pocztową rs. 4. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się także i za zaliczeniem pocztowym. (R-1221-12-9)

Biuro techniczne i patentów

E. WŁODARKIEWICZ,

inżynier,

w Warszawie, ul. Chmielna № 47. Telefon № 466.

Specjalność: Porady w kwestjach technicznych. Kontrolowanie maszyn parowych i urządzeń kotłowych. Obliczanie sił maszyn parowych. Sporządzanie planów, projektów, kosztorysów. Wyrabianie marek fabrycznych i patentów we wszystkich krajach. Eksploatacja wynalazków. (W-341-10-9)

Dział młynarski pod kierownictwem inż. St. Małyszczyciego. Porady, kosztorysy, projekty i budowa młynów parowych, wodnych i wietrznych. Obliczanie siły wody, projektowanie i budowa odpowiednich motorów, jak kół wodnych i turbin.

REPREZENTACJA FIRMY:

W. FITZNER & K. GAMPER

w Sielcach pod Sosnowicami,

fabryka kotłów parowych, konstrukcyj żelaznych i wszelkiego rodzaju aparatów dla gorzeln, browarów, cukrowni, papierni, chemicznych fabryk i t. p.

Specjalność: roboty szwejsowane.

WODY MINERALNE NATURALNE.

Skład wód mineralnych naturalnych

przy Aptece pod firmą:

D^{RA} T. HEINRICHA

w Warszawie, przy rogu ul. Wierzbowej i Senatorskiej istniejący.

Ma honor zawiadomić WW. Doktorów i Szanowną Publiczność, że w ciągu całego sezonu picia wód, skład otrzymuje co kilka tygodni, bezpośrednio od Dyrekcji wszystkich źródeł, świeże transporty tychże wód. Wskazówki o zachowaniu się przy kuracji wodami mineralnymi, broszury ze źródeł przesyłane, wydają się na żądanie bezpłatnie. (W-464-10-6)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

FABRYKI GARB. TEMPLER I SZWEDE

W WARSZAWIE.

Wyrób skór wszelkiego rodzaju.

Fabryka pasów do machin.

SPECJALNOŚĆ: pasy każdej wymaganej szerokości, oraz pasy do nadzwyczajnie szybkich obrotów, na żądanie bez szwów i nitów, pod gwarancją trwałości i zupełnie prostego biegu. (F-28-22-13)

Adr. telegr.: «Templer Szwede, Warszawa».

Kantor i skład fabryczny: ul. Przedkopiańska № 12.

EGZYSTUJĄCA OD ROKU 1852

Fabryka Wyrobów Kamieniarskich

z marmuru, granitu, labradoru, syenitu i piaskowca

HEURTEUX & LILPOP

dawniej ALEKSANDER SIKORSKI,

w Warszawie, Srebrna 12,

poleca wszelkie roboty budowlane, w zakresie kamieniarskich robót wchodzące, roboty kościelne, posadzki, roboty galanteryjne i meblowe, wanny marmurowe, płyty bilardowe i garbarskie. Groby, pomniki granitowe i inne. Płyty rzuńnięte z marmurów białych i kolorowych. Bloki marmuru surowe etc., etc. (W-237-12-10)

Ceny bardzo umiarkowane.

Apteka, poczta, telegraf, ZAKŁAD LECZNICZY 4 w. od st. d. 2. Nadw. sklepy, 2 restauracje, 5 g. Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi poczt. od Warsz., 1 g. od Lubl.

NAŁĘCZÓW

Środki lecznicze: 1) Instytut wodolecznicy (hydropatyczny), z zastosow. elektryczności, masażu, wód mineral. i kuracji djetetycznej, cały rok otwarty pod kierun. d-ra Chmielewskiego i Rembielińskiego. 2) Łazienki do kąpieli żelazistych i borowin. Nałęczowsk., igliwiowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza; kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 maja do 15 października. Cálodz. utrzymanie z kuracją od 3 rs., w sezonie zimowym ceny niższe. Bliż. objaśnień udziela na miejscu admin. zakładu, w Warszawie dr. Lasocki, Plac Aleksandra, № 10, m. 9. (W-447-6-6)

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

FABRYKI

Ransomes, Sims & Jefferies

w Ipswich w Anglii.

POLECA:

Lokomobile siły od 2 do 30 koni parowych, z powiększonymi paleniskami do węgla, drzewa, torfu, trocin, słomy i nafty. Lokomobile Compound. Lokomobile z dynamomaszynami do elektrycznego oświetlenia. Młocarnie parowe kompletnie czyszczące i sortujące. Elewatory do słomy i siana.

(W-467-6-6)

STERYLIZATOR DOMOWY

d-rów Nenckiego i Zawadzkiego.



Aparat do usuwania z mleka wszelkich bakterij, przechowujący mleko na czas dłuższy w stanie świeżości, szczególnie

pozyt. przy odżyw. dzieci i chor. Cena-rs. 9 k. 50, prócz kosztu eksped. dost. Wyl. sprzed. u B. Landy, w Warszawie, ul. Leszno 53.

(493-4-1)

ZAKOPANE.

Zakład wodolecznicy

d-ra Piaseckiego,

po dokonaniu znacznych ulepszeń i dobudowań, otwarty na sezon letni dla gości kuracyjnych. Umeblowanie pokojów kompletne z pościelą. Kuchnia wyborna, dla gimnastyki leczniczej osobna sala, nowe łazienki przytłaczają bezpośrednio do dworu leczniczego: Prusniowska hydroterapia, kąpiele słoneczne i parowe. W odpowiednich wypadkach elektroterapia i hypnotyzm.

(W-495-2-2)

НАСТОЯЩИЕ ДЖУТОВЫЕ

НОСКИ И ЧУЛКИ

безъ шва, незамѣнимой проч-ности, въ магазинѣ

Ю. ГОТЛИБЪ.

С.-Петербургъ, Владимирская, д. № 2, уголь Невскаго просп.

Цѣна носкамъ 5 р., чулкамъ 7 р. за дюж. Самые тонкіе носки 6 р., чулки 9 р. дюж., за перес. 1 р. за каждую дюж. Торговц. уступка. При перес. необходима мѣра подошвы. ПРЕДОСТЕРЕГАЮ гг. покупателей, что нѣкот. торговцы продають другіе сорта за джутовые.

Numizматы polskie i ruskie

złote, srebrne i miedziane kupuje zbiorami i pojedynczemi sztukami Księgarnia B. BOLCEWICZA, Saski Plac № 5 w Warszawie.

(W-489-6-3)

UBEZPIECZENIE ŻYCIA

W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEN

„ROSSJA”

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.

Zakładowy i rezerwowy kapitały 16,500,000 rs.

Towarzystwo zawiera na bardzo dogodnych warunkach i za umiarkowane składki ubezpieczenia:

Kapitałów na wypadek śmierci.
Pensyj dla wdów.
Kapitałów na starość.
Pensyj na starość.
Posagów dla pańien.
Stypendyj dla chłopców.
Dożywotnich dochodów.

Do 1 stycznia 1892 r. było ubezpieczonych w Towarzystwie „Rossja” 24,795 osób, na sumę rs. 69,328,905.

Dywidenda dla ubezpieczonych na r. 1892 wynosi 12%.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w St.-Petersburgu (Wielka Morska, dom własny, № 37), Generalna Reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

(R-1286-6-5)

MAGAZYN
WSZELKICH CZĘŚCI SKŁADOWYCH I MATERJAŁÓW
POWOZOWYCH

JULJUSZA KNOLL I S^{KI}

w Warszawie, ul. Bielańska 6.

(W-475-6-4)



KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazañska, 26

poleca ostatnie nowości:

- Aleksota K. Moje konkury, k. 60.
Beecher-Stove. Podjadki szczęścia rodzinnego, k. 75.
Buchanan R. W chwilę po śmierci: Wędrówka w kraje nieznanne: k. 50.
Borejszo-Wysocki J. O zjawiskach życia, duchowego. Szkice psychologiczne, k. 75.
Daudet A. Róża i Nina, k. 50.
Dawid J. W. Nauka o rzeczach, rs. 3.
Desbeaux E. Tajemnice wiedzy w dziedzinie fizyki, z 380-ma rycinami w tekście, rs. 3 k. 50.
Didon Z. Ks. Jezus Chrystus. Z 20 wyd. franc. przełoż. biskup H. P. Kossowski, 2 tomy rs. 5, opr. ozd., rs. 7.
Gliński H. Pogadanka o teatrze, k. 50.
Haufe E., dr. Dziecko i rodzina. Wskazówki kształcenia domowego dla matek, rs. 1.
Gausserau H. B. Gdzie szczęście? rs. 1.
Giedroń Fr., dr. Prostytutki, k. 50.
Gruszecka M. Kucharz krakowski dla oszczędnych gospodyń, rs. 1 k. 20.
Gurney, Myers i Podmore. Dziwy życia. Zesz. I k. 50, z przes. k. 60. Prenum. za całość (z 4 zeszytów) rs. 2, z przes. rs. 2 k. 40.
Jastrzębowski L. Rachunki praktyczne ziemianina, rs. 1.
Kneipp S. X. Atlas roślin leczniczych, k. 50.
— Dziecko zdrowe i chore. Poradnik dla matek i ojców troskliwych, k. 70.
— Moje leczenie wodą na podstawie 35-letniego doświadczenia, rs. 1 k. 30.
— Tak żyć potrzeba, wskazówki i rady dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 30.
Liliput. Zbiór humor. z ilustr., k. 15.
Łos W., hr. Wczorajsi. Nowele i opowiadania, rs. 1 k. 50.
Lubiński J. Przemysł rolny, tom II, rs. 3.
Maszyński P. Lutnia, zesz. III, k. 60.
Mendes Catulle. Życie i śmierć kłowna. Złotowłosa panienska, rs. 1 k. 20.
Orzeszkowa E. Bene-nati, pow., rs. 5.
Polaczek St. Wieś Rudawa, k. 75.
Prus B. (Głowacki A.). Drobiazgi, rs. 1 k. 50.
Rogosz J. Grabarze, pow. wsp., 2 t., rs. 2 k. 40.
Spasowicz W. Pisma, 6 tomów, rs. 9.
Teatr Amatorski: «Biała Kamelja», kom. w 1 akcie. «Ciekawość, pierwszy stopień do piekła», przyst. dram. w 1 akcie wierszem, J. Chęcińskiego. «Dwóch głuchych», krot. w 1 akcie. «Gramatyka, czyli kandydat do rady powiatowej», krot. w 1 akcie. «Przed obiadem i po obiedzie», kom. w 1 akcie. J. Chęcińskiego. «Przy koleji», kom. w 1 akcie Jordana. «Zięć dla parady», kom. w 1 akcie J. Blizińskiego. «Gałązka jaśminu», «Na przekór», «Pierwszy bal», «Przeegrany zakład» i «Schadzka», komedje w 1 akcie Z. Przybylskiego. Cena każdego tomu po k. 30.
Tchórznicki J., dr. Obrazki wiejskie, k. 80.
Veron E. Estetyka, rs. 3.
Witkowski A. Zasady fizyki. Tom I, rs. 2.
Zielińska M. Branka litewska, pow. hist. dla młodz., rs. 1 k. 20, opr. ozd. rs. 1 k. 80.

Petersburg, dnia 3 (15) lipca czerwca
1892 roku.

Od Administracji.

Odstąpiwszy od poprzedniego syste-
mu rozsyłania pisma na rachunek,
najprzejmiej prosimy szanownych pre-
numeratorów naszych o wczesne nad-
syłanie należności za kwartał III r. b.
w celu uniknięcia przerwy w odbiera-
niu «Kraju».

MACIERZ SZKOLNA W CZECHACH.

Petersburg, 3 lipca.

Założenie w Galicji Towarzystwa
szkoły ludowej, oraz rozprawy nad
szkolnictwem w sejmie szląskim, po-
stawiły na porządku dziennym i w na-
szej także publicystyce sprawę oświaty
ludowej. Zaraz z pierwszych na ten
przedmiot poglądów okazało się, że
w Galicji, równie jak i gdzieindziej,
inicjatywa prywatna stanowi niezbędne
uzupełnienie działalności rządowej. Po-
nieważ części wyprzedzili nas i na tem
także polu, nie od rzeczy przeto będzie
zastanowić się jak w tej kwestji po-
bratymcy nasi nadwełtawscy dawali
sobie radę.

Lubo pod względem oświaty ludowej
Czechy nikomu w całej Austrii, nawet
rdzennie niemieckim krajom, nie ustę-
pują pod żadnym względem, to jednak
mają słuszne powody uskarżania się
na niektóre strony organizacji swej
szkolnej. W wielkiej ilości wypadków
organizacja ta staje się narzędziem
germanizowania ludności słowiańskiej.
Odbywa się ta germanizacja w sposób
dwojaki: przez zakładanie szkół nie-
mieckich w miejscowościach słowiań-
skich, przeważnie po miastach, tudzież
w drodze odmawiania mniejszościom
słowiańskim szkół ojczystych i skazy-
wania wskutek tego dziatwy na nie-
chybne wynarodowienie. W wielu miej-
scowościach, szczególnie na Morawach
i Szląsku, rady miejskie, jako przed-
stawiające w Austrii drobne mniejszo-
ści posiadaczy, zakładają szkoły i gim-
nazja niemieckie, wbrew woli większo-
ści czeskiej. Obok tego, gminy takie
np. jak: Reichenberg, Teplitz, Eger
i t. p., składające się przeważnie z niem-
ców, lecz posiadające w swem łonie
dziesiątki tysięcy Czechów, systema-
tycznie odmawiają tym ostatnim szkół
z rodzinnym językiem wykładowym.
Ustawa z r. 1869 powiada wprawdzie
wyraźnie, że na żądanie rodziców
40 dzieci, zamieszkujących pewną miej-

scowość od 5 lat i nie mających w obre-
bie 40 kilometrów szkoły ojczystej,
upoważnieni są żądać, aby szkołę tę
na koszt gminy otworzono. Niestety,
przepisowi temu brakuje małej rze-
czy, mianowicie organu, któryby go
wykonywał. Przypuśćmy, że się w ja-
kiejś miejscowości znajdzie odpowie-
dnia ilość rodziców «śmielszej natury»,
którzy zażądają od gminy zastosowa-
nia się do prawa i że nastąpi — jak
się to zdarza najzwyczajniej — odpowiedź
odmowna. Wtenczas nie ma innej rady,
jak wstąpić na krzyżową drogę rekur-
sów, od jednej instancji do drugiej, aż
do trybunału administracyjnego. Rekur-
sy takie ciągną się po kilka lat, a
tymczasem panowie germanizatorowie
puszczają w ruch przeróżne «legalne»
środki odstraszenia petycjonariuszów i
skłonięcia ich do wycofania się z roz-
poczętej sprawy. Środków zaś takich
jest mnóstwo. Niedawno np. gazety
czeskie ogłosiły okólnik, rozsyłany do
właścicieli domów w Reichenbergu, a
wzywający ich w imię patriotyzmu,
do wymawiania mieszkań wymienionym
osobom lokatorom, jako posyłającym
swe dzieci do szkół czeskich. W in-
nych okólnikach zachęca się do wyrzu-
cania za drzwi przekupniów-czechów,
do zakładania piekarni niemieckich
w pobliżu czeskich i t. d. Miejscowo-
ści, o których mowa, zamieszkuje pra-
wie wyłącznie uboga ludność czeska,
przeważnie robotnicy, groźby przeto
osiągają zazwyczaj cel zamierzony i
gdy komisja rządowa przybywa na
miejsce dla zbadania rzeczy, nie znaj-
duje już przepisanej liczby żądających.

Okrom smutnych tych stosunków
w szkołach publicznych, groźnemi dla
narodowości czeskiej są usiłowania pry-
watnych towarzystw niemieckich, szcze-
gólnie okrzykanego «Schulvereinu», któ-
ry, rozporządzając rocznie do 250 ty-
sięcy złr., zakłada i utrzymuje mnó-
stwo szkół w okolicach czysto słowiań-
skich. Jak skuteczną jest działalność
tego «związku szkolnego» dowodzi
fakt, że w zakładach przetrzymy-
wanych znajduje się 40 proc. dzieci cze-
skich.

Taki stan rzeczy wpoił Czechom prze-
konanie, że tylko na własne siły liczyć
mogą. W r. 1880 powstała wśród nau-
czycieli szkół niższych i średnich myśl
założenia Towarzystwa, stojącego w obro-
nie języka czeskiego w miejscowościach
najbardziej zagrożonych. Zmieniono
wszakże projekt niebawem, kierując
się myślą, że kwestja obchodzi wszyst-
kie stany społeczne, nietylko bakała-
rzy. Rozszerzono więc zakres i nowoza-
łożonemu Towarzystwu nadano nazwę
«Czeskiej Macierzy szkolnej». Ze zwy-
kłą Czechom w tych rzeczach praktycz-
nością, statut został ułożony bez długich
narad i zaraz przystąpiono do zbiera-
nia składek. Pod koniec pierwszego

roku Macierz miała już 40 członków-
założycieli (składających po 500 złr.),
376 rzeczywistych (po 100 złr.), 568
sprzyjających (po 10 złr.) i 5,737 czyn-
nych, płacących rocznie 1/4 złr. Dochód
za ten czas wyniósł 69,774 złr. 47 kr.
i byłby zapewne jeszcze wyższy, gdy-
by ofiarność ogółu nie była narazie
silnie już nadcierpaną odbudowaniem
teatru, który się był właśnie spalił
w tym czasie.

Pierwszego roku założyła Macierz
3 szkoły gminne i 3 ochronki. W la-
tach następnych działalność rozwinęła
się szybko. Ilekroć która szkoła prze-
trwała lat kilka, rozpoczynano akcję
prawną, zmierzającą ku zniewoleniu
gminy lub rządu do przejęcia szkoły
na swoje utrzymanie. Akcja taka, pro-
wadzona zawsze z niezmordowaną ener-
gią i wytrwałością, cel swój najczęściej
osiągała, zaoszczędzone zaś w ten spo-
sób pieniądze można było obrócić na
co innego. Jednym z ważniejszych zwy-
cięstw tego rodzaju było założenie gim-
nazjum w Uhezkim Hradiszczu, w ro-
ku 1884, zatem jeszcze w pierwszych
latach istnienia Towarzystwa. Po sied-
miu dalszych latach istnienia, w ciągu
których wydano na utrzymanie gimna-
zjum 74,209 złr., przeszło ono na rzecz
rządu. Drugie gimnazjum, założone
przez Macierz w Opawie, znajduje się
dotąd pod jej pieczęcią; kosztowało ono
dotąd 176,944 złr., oprócz gmachu
szkolnego, który kosztował 55,000 złr.
Ogółem, w okresie od r. 1880 do końca
1891, Macierz zebrała 1,806,446 złr.,
wydała 1,554,479 złr., reszta, 251,967
złr., stanowi majątek Towarzystwa,
przeznaczony na pokrywanie niedoborów
w latach wyjątkowo niepomyślnych,
jak np. 1891 r., który, z powodu wy-
cieńczenia ofiarności publicznej przez
wystawę, miał 12 tysięcy złr. deficytu.
W ciągu lat dziesięciu, od r. 1881 do
r. 1892, założyła Macierz 60 szkół,
wsparała 62 innych. Obecnie utrzymuje
szkół 36 o 73 klasach i 3,615 uczniach
płci obojga, tudzież 33 ochronki o 43
oddziałach, oprócz gimnazjum w Opa-
wie o 8 klasach, oraz 2 paralelkach i
302 uczniach. Roczny nakład na te
szkoły wynosi 160 tysięcy złr., z tó-
rych 99,700 złr. idzie na płace nau-
czycielskie.

Liczby powyższe dają nam już nie-
jakie wyobrażenie o działalności Ma-
cierzy. Skuteczność zachodów nie od-
powiada jeszcze bynajmniej temu, co by
państwo i gminy w Czechach obowiąz-
zane były uczynić, w każdym atoli ra-
zie zaradza ona w sporej mierze lukom
olbrzymim. Tysiące dzieci czeskich,
dawniej skazanych na nieochybną ger-
manizację, obecnie odbiera wykształce-
nie w języku macierzystym. Ci z na-
szych czytelników, którzy odwiedzają
wody czeskie, nie przypuszczają zapew-
ne, że w Teplitz istnieje szkoła cze-

ska ludowa o 10 klasach, że także szkoły lub ochronki istnieją w Dux, Bilin i innych wielu miejscach, gdzie podróży nie spostrzega wcale żywiołu czeskiego, z powodu teroryzmu niemieckiego. Ale najważniejszą czynnością Macierzy jest utrzymywanie gimnazjum w Opawie szląskiej. Nieszczęśliwy ten kąt słowiański ulega gwałtownej germanizacji nie bez winy rządu, sprzyjającego niby to słowianom. Ludność jego tubylcza znajduje się pod podwójnym uciskiem: ekonomicznym i narodowym. Założenie gimnazjum czeskiego wytworzy tam z czasem większą ilość czeskiej inteligencji, która ułatwi ludowi walkę o swe prawa.

Tajemnicy powodzenia Macierzy należy szukać w silnie rozwiniętej wśród Czechów gotowości do ofiar na cele publiczne, tudzież w wytrwałych zabiegach zbierających składki. Pieniądze ściągane są tu w sposób najzupełniej niezwykły. We wszystkich restauracjach i kawiarniach przynajmniej raz na tydzień spotkasz kogoś, co obchodzi wszystkie stoły ze skarbonką w rękę i zaprasza do datków to na Macierz, to na pomnik Husa, to (jak dawniej) na teatr i t. p. Daje się 10—20 krajcarów, kto chce—więcej, często znacznie mniej—bodaj krajcara. Składki takie ponawiają się na wszystkich zebraniach prywatnych, balach, chrzciniach, i tym sposobem, oczywiście, dochodzą do poważnych sum. Nie trzeba zresztą myśleć, ażeby poprzestawano na dawaniu krajcarów. Wszystkie czeskie towarzystwa posiadają znaczny poczet członków założycieli, honorowych etc., których powinność zasadza się na płaceniu stosunkowo znacznych sum, od 500 złr. i wyżej. Wreszcie wypadki bogatszych zapisów nie są również rzadkie, że zaś formalności prawne nie sta-

wią zaważają ciężkich, wzrost kapitałów żelaznych jest nieustający. Nawzajem, mało jest w Czechach znana i rzadko kiedy uprawiana «dobroczyńność polska», polegająca głównie na balach wykostjumowanych, przynoszących czystego dochodu co najwyżej parę tysięcy, wtedy gdy same stroje pań kosztowały w trójnasób drożej.

Pozostaje teraz powiedzieć tylko jeszcze słów parę o ustroju Macierzy. Jest on bardzo prosty. Członkowie, różniąc się wysokością ponoszonych ofiar (jak nadmieniliśmy, od 500 złr. jednorazowo do 1 złr. rocznie), prawa mają różne. Wybierają zarząd, składający się z 96 osób, odnawiany w trzeciej części corocznie, oraz przewodniczącego. Czas długi przewodniczącym był znany powszechnie Rieger. Zarząd mianuje ze swego łona wszelkich urzędników: sekretarza, kasjera i t. p., oraz wysadza rozmaite wydziały: ogólnoszkolny, organizacyjny, ksiązkowy (zaopatrujący szkoły w podręczniki), prawniczy (dla prowadzenia procesów) i t. d. Zarząd zajmuje się zakładaniem szkół, na podstawie informacji, których mu dostarczają członkowie, kontroluje i podtrzymuje już istniejące, załatwia ich potrzeby prawne, wreszcie wydaje miesięcznik «Wjěstnik Ustrzedni Matice Szkolske», sprawozdania coroczne i t. p. Ważną pomocniczą rolę odgrywają kółka miejscowe. Zakładają się one tam wszędzie, gdzie istnieje 20 członków, z zadaniem nietylko ściągania ofiar w pieniądzech, ksiązkach, kajetach i t. p., ale też tropienia, czy są gdzie gminy czeskie o szkołach niemieckich, lub dzieci czeskie, które z musu uczęszczają do szkół nie czeskich. Wszystkie te informacje ogniskują się w «Centralnej Macierzy Szkolnej» w Pradze, która stosowne do nich kroki przedsięwzię.

«Schulverein» niemiecki posiada, co prawda, znacznie szerzej rozgałęzioną organizację niżli Macierz czeska; mianowicie w końcu r. 1890 znajdowało się w Czechach 500 kółek miejscowych niemieckich na 221 czeskich, na Morawie 152 na 43, na Szlązku 51 na 1 czeską, oprócz 244 niemieckich kółek w dolnej i górnej Austrii. Pamiętać jednak trzeba, że za «Schulvereinem» stoi 60 milionów Niemców, wtedy gdy Macierz czeską podtrzymuje zaledwie 6 milionów Czechów. Ułożmy sami stosunki co do energii rozwiniętej i zawioskujmy, czy pobratymcy nasi zasługują na szczerzy szacunek, podziw... i w możliwym wypadku na naśladowanie.

W. J.

Archeologia w Wilnie.

Kilkakrotnie już pisma nasze poruszały sprawę zjazdu archeologicznego, mającego zebrać się w Wilnie d. 1 i trwać do 14 sierpnia r. p. Liczne zaproszenia, rozsyłane do współpracowników na tem polu i ludzi interesujących się archeologią krajową od przewodniczącej tymże zjazdem, hr. Uwarowej, prezesa moskiewskiego archeologicznego Towarzystwa, dowodzą, iż pragnie ona, ażeby uczestnikami zjazdu byli nietylko uczeni moskiewscy, pośród których powstała pierwsza inicjatywa do takowego, lecz chce zarazem powołać do pracy i czynu, znacznie większą ilość inteligencji miejscowej. Znana ze swego gorącego oddania się sprawom naukowym, hr. Uwarowa jest jakoby wykonawczynią w dalszym ciągu prac swego poprzednika, a zarazem małżonką, który niezatarte położył zasługi dla archeologii Rosji. Bogaty w wiedzę, odznaczający się bezstronnymi poglądami, nie szczędził on

ODCINEK „KRAJU”.

Pamiętnik Fredry.

Z pomnikiem ojca komedji polskiej we Lwowie, o ile wierzyć mamy doniesieniom pism galicyjskich i własnej naszej kronice literackiej i naukowej poprzedniego numeru, stać się może to samo, co z pomnikiem Mickiewicza w Krakowie. Ostatnia wystawa projektów przyniosła nam podobno «albo jakichś zamasztych kontuszowiczów, albo znękanych staruszków, albo postacie blade, w pozycjach nie mówiących, bez żadnego podobieństwa do fizjognomji przecie tak charakterystycznej... Lecz na czemże właściwie polega owa charakterystyka fizjognomji Fredry-ojca? Co o tem wie czytelnik? na jakich podobiznach sąd swój ma opierać? W jednym z ostatnich zeszytów odmłodzonej dziś do niepoznania «Biblioteki warszawskiej», dr. Henryk Biegeleisen zamieścił pracę, rzucającą żywe światło na to pytanie, niewątpliwie dla wielu z nas zagadkowe i ciemne. Wnuk wielkiego komedjopisarza, Andrzej hr. Fredro, doręczył autorowi rękopis sławnego swego dzieła, złożony z 80 blisko stron, pod tytułem «Książka dla mnie samego», a

obejmujących wierszyki, myśli przygodne, listy, zapiski Aleksandra Fredry, kreślone w latach od 1813 do 1821, chociaż zawierające luźne wspomnienia z doby o wiele wcześniejszej.

Okreś to pierwszej młodości Fredry, a zarazem najburzliwsze, najbardziej rozrulane czasy w dziejach naszych. Dziwne zaprawdę zjawisko, że wśród wypadków doniosłości wszechświatowej, dla społeczeństwa zaś naszego do nieskończoności bolesnych i smutnych, czerwone pasmo rozpusty i rozuzdania nie urywa się ani razu, czy to w lepszej nieco czy najgorszej doli. Od sejmku grodzieńskiego, który Kraszewski w zgodzie z Howajskim otacza bengalskimi ogniami zabaw, szaleństw i weselisk istic piekielnych, aż do końca księstwa warszawskiego, wszystkie co do jednego pamiętniki współczesne mówią nam o ciągłych, na chwilę jedną nie ustających festynach, balach, maskaradach, burdach, zalotach i igrzyskach «wyższego świata». W lekkich bilecikach prefektowej Nakwaskiej, w ociążałych opisach kasztelana Kochanowskiego, w sentymentalnych utyskiwaniach Niemcewicza, w pobożnych rozmyślniach Koźmiana—wszędzie nas dusi to powietrze parujące zaperfumowanymi wyziewami zgnilizny moralnej i obłąkającego, ostatnim groszem goniącego materialnego zbytku. Wjeżdża adjutant Napo-

leona I po raz pierwszy do Warszawy miasto aż się ugina i płaszczy pod ciężarem wieńców, chorągwi, ozdób i setkami tysięcy dukatów opłacanych strojów niewieścich; wraca garstka rozbitków, ocalonych z przeprawy berezyńskiej; Kraków aż się zatacza od biesiad, tanów, ogniów sztucznych i wiwatów galowych. W państwie austriackim, pod postacią kuligów, majówek, wypraw góralskich i myśliwskich urządzają się prawdziwe oblawy na pleć piękną i łatwą, pokotową uciechę; w państwie pruskim młodzież, dla spędzenia nudnie wlokącego się czasu, urządza nocne bójki z szyldwachami, najjeżdża domy prywatne i publiczne, tłucze na miazgę okna, naczynia, lustra i meble po knajpach, a pije i zre ciągle, bez wytchnienia, do zupełnej niemocy i ostatniego zbydłecenia. Jest coś niecoś z tych scen ohydnych i w notatkach Aleksandra Fredry.

Zbijając w latach 1807—9 baki w grodzie nadpełtwiańskim z towarzyszem lat młodocianych, Ignacym Konarskim, ucząc się fechtunku, tańca i pływania, włączając się bez celu i zajęcia z majątku Jatwleg pod Rudkami do pałacyku lwowskiego i napowrót, przyszyły komedjopisarz tak w lat dziesięć czy dwanaście później, po wojnach napoleońskich, opisuje swą fizjognomję moralną i postać swą zewnętrzną: «Z Konarskim jeździliśmy konno, było

trudów ani znacznych funduszków dla dokonania, wespół ze swą małżonką, badań archeologicznych w Krymie i na Kaukazie. Zmarły był członkiem naszej akademii umiejętności w Krakowie i z jego to inicjatywy w roku 1874 zaproszeni zostali na zjazd archeologiczny w Kijowie po raz pierwszy, uczeni polscy z Poznania i Galicji; jak wiadomo, wystąpił to wtedy z referatem, wypowiedzianym w języku polskim, ś. p. Zygmunt Działowski, a prezes, pomimo zaszytych dysonansów na zjeździe, starał się jakoś wszystko ułagodzić i porządek zakłócony przywrócić.

Z pierwszemi i cennemi próbami prac na polu archeologii litewskiej wystąpił przed laty uczonego lekarz, prof. Homolicki, mniej krytycznie opracował zamierzoną przeszłość Teodor Narbutt, tu także A. K. Kirkor, rozkopawszy do 1,000 mogił, czynił badania na polu etnografii i archeologii, wreszcie dwaj bracia Tyszkiewicz, uczeni i zasłużeni czynami obywatelskimi, w których pracach zagłębić się musi każdy, chcący poznać archeologię Litwy i Białorusi.

Konstanty hrabia Tyszkiewicz rozkopał przeszło 500 mogił, a brat jego, Eustachy, przez lat dwadzieścia pracował i szperał, nagromadziwszy wreszcie, kosztem zdrowia i funduszu, tak w kraju jak i zagranicą, do kilkudziesięciu tysięcy okazów starożytności, stworzył z nich w 1855 r. muzeum wileńskie starożytności, powiększone następnie zbiorami Kirkora. Oprócz muzeum był hr. Eustachy, otrzymawszy na to Najwyższą sankcję, założycielem komisji archeologicznej wileńskiej; całą swą duszę i fundusz włożywszy w ukochane i utworzone przez siebie dzieło, pracami swemi wzbogacał jeszcze wydawnictwo komisji.

Znakomite zbiory wileńskiego muzeum, z takim kosztem i mozolem przez hrabiego Eustachego zebrane, nie mogły iść wówczas w porównanie z takimiż krakowskiego Towarzystwa naukowego i z lwowskim zakładem imienia Ossolińskich. Ustawą Najwyższą zatwierdzone miał Tyszkiewicz dożywotnie dyrektorstwo mu-

zeum i przewodnictwo w komisji archeologicznej. Po dziesięcioletnim zawiadywaniu (od 1855—1865 r.) opuścił je dobrowolnie uczonego, a muzeum przez niego założone przeszło pod zarząd najprzód nauczycieli gimnazjum, a następnie nowo założonej komisji archeograficznej wileńskiej do wydawnictwa aktów dawnych.

Muzeum to, nie pomnażające się nowemi egzemplarzami, w stanie już upadku, zwiedzaliśmy w czasach późniejszych 1883 roku, przejeżdżając przez Wilno; oprowadzał nas wtedy ówczesny dyrektor Gołowacki.

Rozmówianemu w dziejach starożytności krajowej, ś. p. Eustachemu Tyszkiewiczowi dopomagała w pracach komisji archeologicznej, skupiona około niego, nieliczna garstka miłośników tej nauki. W tejże liczbie najbardziej wybitnymi członkami byli: Adam-Honory Kirkor, L. Kondratowicz (Władysław Syrokomla), ociemniały Mikołaj Malinowski, Gzowski, Kazimierz Paszkowski i inni. W pracach komisji archeologicznej przyjmowało udział i Tow. archeolog. moskiewskie, które latem 1857 r. wydelegowało swego członka, wówczas młodego jeszcze p. Wiesiołowskiego, a tenże rozkopał w okolicach Czabiszek, w pow. wileńskim, do 40 przedhistorycznych mogił. On to, zorganizował wycieczkę składającą się z członków niniejszej komisji, wspólnie z nimi obrawszy za miejsce swego stałego pobytu Gejszyski ks. Cezarego Gedrojcia, z tamąd urządzali rozliczne wyprawy po malowniczej okolicy Wilna; między innymi zwiedzili ową najdawniejszą stolicę Litwy, starożytne Kiernowo, będące dziś małą tylko wioszcyną, z kilkunastu chat złożoną.

Na wiosnę roku zeszłego, korzystając z uprzejmości ks. Cezarego Gedrojcia, zwiedzałem z nim miejsca te uroczę, odnawiając wspomnienia dni i ludzi dawno zmarłych. Ks. G. opowiadał mi o pobycie w domu jego członków komisji i o tych towarzyskich stosunkach, jakimi podówczas Wilno jaśniało. Oczarowany wspinał się najbardziej może uroczego na

Litwie krajobrazu, przejęty szacunkiem dla tej wielkiej przeszłości, upojony tylu różnorodnemi wspomnieniami, wszedłem na wyniosłą górę nadwilejską, na której to, jak podanie niesie, stojąc przed wiekami, książę Narymunt dzielił Litwę pomiędzy swych synów. Niegdyś, przed zamierzoną przeszłością, wznosił się tu opodal zamek kiernowski, którego dzisiaj i szczątki nie pozostały; przedemną u stóp góry, snując się w oddali niby białą, rozpostartą wstęgą, płynęła Wilja, gdzieniegdzie widniały tu i owdzie rozrzucone dworki szlacheckie, a za niemi na widnokręgu czerniały resztki borów litewskich; opodal, poniżej, część góry wystającej tworzy jakoby półwysep, otoczony dokoła urwiskiem, a na tem wzniesieniu skromny drewniany kościółek wraz z kapliczką, mieszczącą groby familijne rodziny Römerów.

— Zciemniało—mówił mi, wskazując na Wilję, towarzyszu wyprawy—gdym przed laty na łodzi podwoził tu moich gości dla zwiedzenia Kiernowa. Proboszcz ówczesny kiernowski, człek młody i inteligentny, przytem wesołego temperamentu, pozapał na brzegu ognie, a sam spotkał nas w stroju Krywe-Krywejt, arcykapłana starej pogańskiej Litwy, i pięknym wierszem witał potomka dawnych kunigasów Gedrojcisów i jego drużynę. Odpowiedział mu długą improwizacją Syrokomla, robiąc aluzję do dwóch książąt-władców Litwy, jednego panującego Gedrojcia i do Krywe-Krywejt, ks. Skirmunta. Zabawa przedłużyła się aż do rana, Bawił wówczas jeszcze Syrokomla ze sześć tygodni w starym dworze giejszyskim, po wyjeździe innych członków komisji, i napisał tu najpopularniejszy ze swych dramatów: «Kaępra Karlińskiego», oklaskiwanego przez ówczesną publiczność, której serdeczne uznanie osładzało niejedną gorzką chwilę życia naszego wieszczka.

Prędko, niestety, i te resztki życia naukowego i towarzyskiego uleciały ze stolicy litewskiej.

Niechżeby ten pierwszy zjazd naukowy, mający się odbyć w Wilnie, obudził w jego mieszkańcach dawne zamiłowanie do

nas wszędzie pełno. Lansadowaliśmy najczęściej pod oknami panińskich konwików, a gdy panien nie było w oknie, jeden z nas krzyknął: gwałt! gwałt!—co je do okien ściągnąć musiało... Oddawaliśmy wizyty i nikt nam nie powiódził: a do książki, smarkacz! Pamiętam sobie bardzo dokładnie i jeżeli chcecie wiedzieć jakim byłem, proszę słuchać: łeb rudy, zafryzowany w loki jak w zawijane zrazy, mocno pudrem przykryty, frak brązowy z czarnym aksamitnym kołnierzem i dużemi złotemi guzikami, spodnie jasne, przestronne, jak była moda, i buty węgierskie, a czasem buty po kolana z dwunastocalowemi sztylpami; przy zegarku siedm pieczętek rzeszowskiej roboty, w ręku laseczka z kobuzią główką... Wtedy, jak i w lat kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt później, kiedy brabia Wilczek w «Alkhadarze» Chojeckiego, szampanem spajał swojego konia, a książę Sokolnicki zastawiał dla arcyksiążąt sidła na własną córkę Marynie, życie salonowe, pijatyka na zabój i grubemi strzałami nabita galanterja dla dam, wypełniały całą istotę i zabierały wszystkie godziny wielu z młodzieży inteligentnej. W domu pana Jacka, ojca Aleksandra, było jeszcze barwniej (zapewnia p. Biegeleisen na podstawie rękopisu) aniżeli gdzieindziej, bo gospodarz miał sobie powierzony wydział dóbr narodowych, salin i lasów, przeto i pie-

niedzy było huk i ludzi przewijało się bez miary. W kilku listach do Konarskiego z lat 1817—1820, z epoki «frotrowania posadzek», jak się sam Fredro wyraża, i bezmyślnego kręcenia się w kółko, co ustęp powtarza się jedna i ta sama piosnka: «Niedziela—bal u kasztelanowej Morskiej, trochę ciemny, zresztą piękny, wikt dobry, napitek mierny—do godziny trzeciej. Poniedziałek—bal u księstwa Ponińskich, osób tylko do trzydziestu jadło ogromną kolację—do piątej zrana. Wtorek—bal u Skrzyńskich, pańi Adamowej Potockiej nie było, daliśmy sobie słowo hasać do upadłego, ubiory kobiet były jak najpiękniejsze, co w najpiękniejszej sali cudny robiło widok, tańcowaliśmy do 9 zrana. Czwartek—bal u państwa Haukostwa, mężczyźni w mazurze za damy tańcowali, wojewodzina i Dzierzkowska chore, prezesowa Gołuchowska jest teraz naszą gwiazdą... i tak dalej, bez końca, po wszystkie dni tygodnia i po wszystkie tygodnie, z wyjątkiem wielkiego postu i godzin pogrzebu rodziców lub kochanki.

Nie można wątpić ani na chwilę, że w tej brudnej, błotnej powodzi salonowego nierządu i ulicznej łobuzerji, byłby może utonął i genjusz Fredry, jak utonęło niechybnie tyle innych, nieznanym, nie wyszłym ze skorupy początkowania talentów, potęg większych i

mniejszych, sił czerstwych i zdrowych, które na dzień swem pogrzebała butelka węgierska, lub w niecznych uściskach spopieliła przedajna rozkosz baletniczek wieńskich, śpiewaczek włoskich, bon szwajcarskich, guwernantek francuzkich. Szczęściem dla Fredry i dla nas, że na tę wstrętną jamę rozpasania się najnikczemniejszych instynktów i namiętności ojczystrych, narodowych, nadpłynęły w porę jeszcze dwa strumienie ozywczę i odradzające: wojna i miłość. One to zmyły trać upodlenia z duszy światowca, one z birbanta i brukowca dały nam znakomitego pisarza i twórcę.

Dla uwydatnienia wojskowej kariery Fredry, przytoczymy tu z cennej i nadzwyczaj zajmującej monografji d-ra Biegeleisena jedynie wyciąg z etatu służby wielkiego komedjopisarza, datowanego w dniu jego dymisji, w Warszawie 30 grudnia 1815 r.: «Na rozkaz Najjaśniejszego Cesarza — powiedziano w nim — uwalnia od służby komisja wojenna Królestwa polskiego Aleksandra Fredre, kapitana jeneralnego sztabu armji francuzkiej, który wstąpił jako ochotnik do służby w wojsku księstwa warszawskiego, dnia 22 maja 1809 r., postąpił d. 3 czerwca tegoż roku na podporucznika w 11-y pułku ułanów, dnia 28 kwietnia 1810 r. na porucznika, d. 14 kwietnia 1812 r. na kapitana adjutanta-majora w 5-y pułku

badań zmarłej przeszłości, a za przykładem upadku starego zamku lidzkiego, obyż nie poszły i inne, jak nowogródzki, mirski, trocki i tyleż rozsianych po Litwie pamiątek i do reszty w gruzy się nie obróciły.

Jan Hgowski.

PRZYZYNEK DO KWESTJI ŻYDOWSKIEJ.

Sterdyn, w Siedleckiem, 22 czerwca.

Przednówek na dobre uczuwać się daje, szczególnie pomiędzy biednym żydostwem. Współczując tej biedzie, p. L. G. ofiarował na pierwsze potrzeby dla biednych żydów pewną ilość żyta, które rozdano pod kontrolą kasjera-doktora i jednego z zamożniejszych kupców żydów.

Z tego powodu zaszła potrzeba skonstatowania stanu niezamożności rodzin zasługujących na wsparcie. Z odpowiednio sporządzonego spisu okazało się, że z 610 żydów, zamieszkujących osadę, potrzebuje wsparcia osób 108, składających 28 oddzielnych rodzin; w tej liczbie mieści się mężów, żon i wdów 39, dzieci zaś 69. Wdów samych wypada 11.

Z tych 28 rodzin mamy w wieku od 30 — 40 lat osób 5; od 40 — 50, osób 8; od 50 — 60, osoby 2; od 60 — 70, osób 7; od 70 — 80, osoby 3; od 80 — 90, osoby 3. Urodzonych w Sterdyni i tu stale zamieszkałych z dziada pradziada jest rodzin 16. Przybyłych z innych miejscowości kraju rodzin 12. Niezdalnych do pracy wypada rodzin 14, zdolnych do pracy również 14. Nie zajmujących się niczem rodzin 8; zajmujących się drobnym handlem rodzin 9; zajmujących się rzemiosłem rodzin 11; 9 rodzin biednych nie posiada dzieci starszych, mogących dopomagać; 11 rodzin ma dzieci starsze, liczne i pracujące, lecz tak biedne, że pomagać im nie mogą i praca ich ledwie na utrzymanie swojej rodziny wystarcza, lub zaliczają się też do biednych w innych wsiach i miastach. Stosunek biednych do ogółu tak się przedstawia: wszystkich ży-

dów, zamieszkujących osadę, liczymy 610, biednych 108, czyli, że biedni stanowią 19^o/. Odjąwszy 12 osób nie mających drobnych dzieci, pozostaje 16 rodzin mających na swej głowie 69 drobnych, do lat 10 dzieci, czyli, że na jedną rodzinę wypada po 4 dzieci przeszło, które potrzeba nakarmić i odziać, gdy samym nie ma co do ust wiożyć.

Wszystkie tu wykazane rodziny są absolutnie biedne i kahał daje im zapomogi. Zapisani pod rubryką: «zajmuje się handlem», skupują skórki zajęcze, pośredniczą w kupnie cieląt, kupują jaja, masło, stare kozuchy, cholewy, szmaty, sprzedają bułki. Rzemieślnicy są to wiejscy krawcy, szewcy pracujący około skór, szyjący czapki, listonosz, kopiący rowy, gonciarz, przeważnie, dla braku roboty i uzdolnienia, pozostający prawie stale bez zarobku. Zebranią zajmuje się 5 osób, pobierają od kahału emeryturę 2 wdowy.

Osada Sterdyn liczy się do zamożniejszych. Włościanie okoliczni są zamożni, bogaty dwór, kilkanaście jarmarków i t. p. Uogólniając te stosunki i przyjmując też same normy dla innych osad, okaże się, że na 1,000 żydów wypadnie 190 biednych, t. j. 1/5 część ludności. Licząc, że na każde 100 mieszkańców biednych wypadnie 60 dzieci, a na 1,000 — 600 dzieci, widzimy, jak wielką nędza panuje między żydami w osadach Królestwa polskiego.

W osadzie Sterdyn stosunek ilościowy chrześcijan do żydów przedstawia się w ten sposób:

Chrześcijan	161 — 21 ^o /%.
Żydów	610 — 79 ^o /%.

Mają więc kahały i baron Hirsch o czem myśleć.

Ponieważ wymieniono wiele innych rodzin, których stan po sprawdzeniu okazał się znośny, namyślano się więc, w jakiej formie podać pomoc.

Były zdania, aby z całego zboża wypiekać odpowiednią ilość chleba i sprzedawać takowy stosunkowo taniej, zamiast 3 po 2 kopiejki za funt, lub rozdawać co

miesiąc pewną dozę mąki. Ostatecznie rozdano każdej rodzinie po 13 garncy ziarna żyta, co zapewni jej chleb powszedni na parę miesięcy.

Jalita.

Postęp w szybkości.

Gdyby poeta Longfellow — pisze «Kur. Codz.» — poradził się był swych współobywateli, nie byłby wykrzyknął: *Excelsior!* wyżej, ale: «Przedź! Jeszcze przedź!» szybkość bowiem na wszystkich polach działalności ludzkiej jest główną myślą, zadaniem, ideałem naszego wieku. Kto dzisiaj np. chce podróżować dyliżansem pocztowym, by lepiej przyjrzed się widokom okolicy? Ci nawet, którzy mają najwięcej czasu do stracenia, czują wstręt do tej powolności, jaka niegdyś cechowała wszystkie czyny ojców naszych.

Wszystkie, uważane za najszybsze zwierzęta, jak jeleni, sarna, zając, nie są w stanie prześcignąć dziś lokomotywy: sam gołąb nawet został przez nią prześcignięty. Nasze pociąg, pospieszne ubiegają 1 wiorstę na minutę; wprawdzie i gołąb przebywa tę przestrzeń w tym samym czasie, ale tylko gdy pogoda jest piękna, w razie zaś deszczu szybkość jego spada do 700 metrów. Lokomotywa przytem ma tę przewagę nad gołębem, że nie posiada żołądka, a raczej, że napełnia go podczas biegu. Gołąb potrzebuje zatrzymać się, by zjeść i napić się, lokomotywa zaś zatrzymuje się tylko dla nabrania wody; prześciga ona nawet muchę, która posiadając szybkość gołębia, porusza skrzydłami 330 razy na sekundę i może tym sposobem w prostym kierunku przelecieć wiorstę w minutę.

Po lokomotywie idą z kolei: koń, przebiegający jedną milę angielską (1,609 metrów) w przeciągu 1 m. 35 sek., torpedowiec w 1 m. 50 sek., łyżwy przy sprzyjającym wietrze w 2 m. 12 sek., bicykl w 2 m. 40 sek., łódź w 5 m. 40 sek.

Dla zaspokojenia powszechnych wymagań jak największej szybkości, czynią się wszelkie wysiłki i prawie codziennie najrozmaitsze doświadczenia na kolejach żelaznych. Na odbytej niedawno we Francji próbie z pociągiem błyskawicznym, przestrzeń pomiędzy Paryżem i Lille, wynoszącą 250 kilometrów, przejechano w przeciągu dwóch godzin i pół.

Przed 30 laty średnia szybkość pociągów we Francji wynosiła 50 kilometrów, obecnie stosownie do rodzaju pociągu, wynosi od 60 do 76 kilometrów. Rzecz prosta, że szybkość ta nie zawsze jest jednakową; czasem bywa mniejszą, a czasem pociąg przebiega do 120 kilometrów na godzinę. Największa szybkość, dozwolona w Niemczech, wynosi 90 kilometrów na godzinę. Pociągi pomiędzy Baltimore i Waszyngtonem w Ameryce przebiegają 85 kilometrów w godzinę.

strzelców konnych i przeszedł d. 24 sierpnia 1813 r. w tej samej randze do jeneralnego sztabu w armji francuskiej. Był w kampanjach z 1809, 1812, 1813 i 1814 roku, brał udział w walkach i potyczkach pod Smoleńskiem, Możajskiem, Dreznem, Lipskiem, Hanau, Brienne, Champ-aubert, Chateau-Tierry, Montmirail, Araisar-Aube, Craon, Laon i Reims, a w nagrodę swoich zasług otrzymał 20 października 1812 r. złoty krzyż «*Virtuti militari*» i 5 kwietnia 1815 r. kawalerski krzyż legji honorowej, teraz zaś, z powodu słabości zdrowia, uwolniony został na własną prośbę, na podstawie rozkazu cesarskiego z d. 5 (17) grudnia 1815 r.». Z całej tej epopei ostatnich wojen napoleońskich w pamiętniczku Fredry pozostał ślad tylko jeden, lecz najmocniejszy: odwrót z pod Berezyny, niewola w Wilnie i dziękczynne słowa dla jednego z cichych ziemian nadniemeńskich. Odwrót opisany temi słowy: «Na kilkanaście mil długa, ciągnęła się czarna wstęga armji po śnieżnej przestrzeni. Zimno, wzrastające do 20° R., nie tylko wytracało z ręki karabin, ale uderzało już przedśmiertnym drżeniem. Widziałem padających pod koła, a nikt nie pomyślał, aby koła zatrzymać; widziałem łamiących się wśród lodów w otwartych toniach, a nikt ręki nie podał, widziałem konie, gryzące z bólu skamieniałą ziemię, którym jakiś Szy-

lok nowy wykroił z uda parę funtów mięsa... Ogromna ta masa domierającego wojska zawlokła się do Wilna po to tylko, aby tu paść ofiarą ostatniej przed katastrofą ponarską sceny straszliwego dramatu...» Fredro, zachorowawszy z przeprawy tej w Wilnie na tyfus, wzięty był w niewolę, lecz doznał wraz zyczliwej opieki i pomocy od kilku obywateli miejscowych, szczególnie od Michała Minejki, który chorego, wraz z jego kolegą, Wincentym Makomaskim, kapitanem 6-go pułku piechoty, zabrał do swojej niewielkiej majątności nad Niemnem, Stokiszki. W dniu 24 czerwca 1817 r., w kilka już lat po opuszczeniu Wilna i szczęśliwym dostaniu się przez Augustów, Siedlce i Tarnogród do Galicji, pisał Fredro do tego Minejki z Bienkowej Wiszni: «Tobie, czcigodny dobrodziej, winien jestem, że teraz spokojnie zostając, wspominam tylko przeszłe nieszczęścia... Pani dobrodziejce, która także raczyła wygnać odwieść, proszę mnie przypomnieć, syna uściskać... Zegnam cię, kochany dobroczyńco, przyjmij zapewnienie niezgasłej mej wdzięczności... Czy też nasz gruby rejent zdrów? Miłosz, Jan, czy są jeszcze? Cieszyłoby mnie wiedzieć, co się dzieje w Stokiszkach»...

Pół świata przedeptanego od Mołodeczny do Fontainebleau, widok bitew, ludzi, wypadków olbrzymich, niebywałych, jasne

blaski chwały i czarna nędza głodu — wszystko to razem nie mogło, naturalnie, pozostać bez wpływu na duchową organizację Fredry. Widzieliśmy jednakże z listów do Konarskiego, że po powrocie na ojcyste łany, wojak nasz popłynął wraz znowu szerokim rynsztokiem. «przyrodzonej» hulaszczosci polskiej. Włec ani ogień ani zelazo nie były w stanie wytrawić z nabytych raz narowów młodziana przeklętego tego raka, który społecność naszą wysysał przez lat dziesiątki z najdroższych przymiotów serca, rozumu i woli? Nie, nie były w stanie; zabiła go dopiero wielka, długa a nieszczęśliwa miłość, najszlachetniejsza i najpewniejsza z lekarek zatrutego lub sponiewieranego naszego ducha. Zaprawdę, święte to było uczucie. Trwało lat zgórą jedenaście, bez promyka nadziei, a dochodziło do takiego natężenia, że samobójstwo zdawało się być jedynym środkiem skończenia z cierpieniem. «Co za niewstrzymane pragnienie śmierci opanowało moją istotę — pisał Fredro w d. 7 kwietnia 1820 r. do ojca. Nie tyle strudzony podróżny snu pragnie, nie tyle rolnik w upał czystego źródła, ile ja godziny rozstania się z życiem...» Z niej, z tej miłości, trysnął główny, zasadniczy motyw charakteru Fredry: melancholijność, smutek, gorycz, które niby jaka camera obscura odbity w sobie całą jaskrawość ówczesnych trybów życia

Za przykładem kolei żelaznych i okręty zagragnęły powiększyć szybkość swego biegu i również dokonały cudów. Przed 55 laty ani jeden parowiec nie przebył jeszcze oceanu i dopiero w roku 1838 dwie kompanje zniosły statki żaglowe w komunikacji pomiędzy Bristolem a New-Yorkiem i zastąpiły ich miejsce parostatkami, które przestrzeń tę przebywały w dniach 17. Potrzebowały więc dwa razy więcej czasu aniżeli dzisiaj. W r. 1866, przestrzeń pomiędzy Queenstown i New Yorkiem parowiec «Scotia» przepłynął już w 8 dni, 2 godz. i 48 m., obecnie kilka statków dokonało tegoż przejazdu w 5 dni i 16 godz.

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli przytoczyć wszystkie fakty, dowodzące, do jakiego stopnia ludzie roznamietniają się do szybkości i to na wszystkich polach: w przemyśle, handlu, sztuce, w literaturze.

Zaden dziennik nie miałby powodzenia, gdyby się nie poddał temu prawu postępu. Co znaczą np. prasy Gutenberga, a nawet z przed lat 30, trudnością odbijające kilkaset egzemplarzy na dzień, z maszyną pospieszającą, choćby «Kurjera Codziennego», która odbija go 10,000 egzemplarzy na godzinę, albo z maszyną Marinoniego, odbijającą 50,000 egzemplarzy gazety w tym samym czasie i do tego z czterema kliszami?

A jakżaz pod względem szybkości olbrzymia różnica pomiędzy dzisiejszym i dawniejszym sposobem prowadzenia wojny! Biada dzisiaj państwu, które nie zdoła szybko zmobilizować armji i wawczasu przygotować się do wojny! Nawet pociski muszą dziś osiągać celu szybciej; im większą początkową szybkość ma kula karabinowa, tem jest straszniejszą. W małokalibrowych karabinach Lebela szybkość początkowa kuli wynosi 633 metrów na sekundę—w dawniejszych Grasa wynosiła ona tylko 450 metrów. Są już działa, których pociski przebiegają 600 do 650 metrów, a konstruktorzy obiecują jeszcze zwiększyć szybkość do 1,000 metrów na sekundę.

Pociski te pędzą szybciej niż wiatr, przebiegają od 2 do 40 metrów na sekundę; niż głos, przepływający 333 metry na sekundę. Jedno światło tylko nie dało się prześcignąć. Ta siła przyrody, szybsza od wszelkich sił, wynalezionych przez człowieka, przebiega przestrzeń 300,000 kilometrów w sekundę. Gdyby ona została zdobytą i gdyby kto chciał bombardować słońce, wtedy pocisk dla osiągnięcia go potrzebowałby 8 lat 18 sekund, ponieważ słońce odległe jest od ziemi o 21 milionów mil. Dla osiągnięcia najbliższej gwiazdy potrzebowałby on trzech lat, a dla dalszych—kilkutysięcy lat. Za to planety łatwo byłoby osiągnąć. Gdyby kula działowa posiadała szybkość światła, można byłoby zburzyć księżyc w półtorej sekundy. No, ale czy pozwoliliby na to poeci i zakochani? Zresztą, jesteśmy od tego daleko jeszcze.

W każdym razie—kończy «Kurjer Codzienny», którego cały ten ciekawy artykuł przepisuje

my — zdobycie dla pocisków szybkości przewyższającej bieg jelenia i lot ptaków, dla pocisków wyższej nad światło, dla fotografowania obrzającej się zmruczeniu oka i t. p., dowodzi olbrzymiego pod tym względem postępu ostatnich czasów i słusznie streszcza się w okrzyku: **prędzej! jeszcze prędzej!**

HORA SOLIS

Dźwięk bije! — Dźwięk ten w przestrzeń się wlatnia.

A ja go słucham kornie zgiąwszy szyję. Zuów pewnie życie wchłonie kędyś czyje Wieczności bezdenne matnia!

A jeśli właśnie moja to ostatnia Godzina bije?

Co? co? tak prędko?—Gdybyż—jak przed burzą,

Ostrzegające błyskania... Wstydem na pierś głowa mi się skłania— W chwili podobnej najmężniejsi tchórzają.. Ach! Do zrobienia jeszcze mam tak dużo! I tyle do zaniechania!

Felicjan.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Włodzimierz Spasowicz. Pisma. Tom V, str. 371. Tom VI, str. 325. Petersburg, 1892. Księgarnia Br. Rymowicz. Druk Kornatowskiego.

Dwa ostatnie tomy wydawnictwa zbiorowego dzieł prof. Włodzi Spasowicza zawierają prace następujące: «Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 roku», będący odbitką artykułu, zamieszczonego niegdyś w «Stwierze» i przedrukowanego wówczas przez wszystkie niemal pisma polskie. «Pozytywizm w Rosji», stanowiąc rozbiór krytyczny dzieła Stronina «Polityka jako nauka», zawiera szereg uwag donioślejszego znaczenia nad paralelizm doktryn i faktów i nad kierunkami umysłowości w Rosji. Artykuł «Z powodu życiorysu Kisielewa», charakteryzuje czasy i ludzi pierwszych czterech dziesięcioleci bież. wieku. W dalszym ciągu tomu V znajdujemy mowę na cześć Turgeniewa, mowę na obchodzie puszkiniowskim, która w swoim czasie tyle wy-

*) Felicjan Faleński, poeta cieszący się niegdyś dużą sympatją i oddawna umilkły, przypominał się znowu czytającej publiczności trzema strofami w «Kronice Rodzinnej». Jedną z tych strof, oryginalnych i myślą i formą, pozwalamy sobie przytoczyć. (Przyp. red.).

wołała polemik, i szereg prac literackich, jak drukowana pierwotnie w «Kraju» artykuł «O Puszkiniu», odczytany wygłoszony w Krakowie: «Mickiewicz i Puskin przed pomnikiem Piotra W.», odczytany mianem w Petersburgu: «Bajronizm Puszkina» i «Bajronizm Lermontowa», wreszcie artykuł polemiczny o Puszkiniu, z powodu rozprawy prof. Tretiaaka o śladach wpływu Mickiewicza w poezji Puszkina. Na tom VI «Pism» złożyły się: «Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego», prostujące liczne błędy, zawarte w memorjale historycznym, skreślonym przez prof. Grigorjewa na żądanie rady uniwersyteckiej; obrazy z podróży: «Dwa tygodnie w Bułgarii», «Z wędrówki po Bośni i Hercegowinie» i «Luźne kartki», upamiętniające nader żywo wrażenia autora z pobytu w Rzymie, Tunisie i Moskwie; «Wycieczka do Brukseli», zawierająca sprawozdanie z uroczystości otwarcia nowego pałacu sprawiedliwości petersburskiej izbie adwokackiej. W dalszym ciągu znajdujemy dwa odcinki z «Kraju», jeden z pierwszego N ru naszego pisma, zawierający niejako *profession de foi* i błogosławieństwo na drogę; drugi sprawdzający pozycje naszego bilansu społecznego. Sprawozdanie z jubileuszu Kraszewskiego i rozbiór «Teki Nieczui», dotyczący programu działalności społecznej i gromadzący szereg wskazówek i wiadomości, nie dających się spotkać w prasie i wydawnictwach książkowych. «Korespondencja Turgeniewa» i «Lermontow w książce p. Kotłarskiego», rzucają światło na życie umysłowe Rosji, ostatnia zaś w tomie VI zawiera prace: «Książkę P. A. Wiazemskij», charakteryzuje stosunki z przed lat kilkadziesiątu i stanowi ważny przyczynek do dziejów t. zw. Kongresówki. Wiadamy dodac w końcu, że w «Pismach» prof. Spasowicza znajduje czytelnik mnóstwo szczegółów, nader mało rozpowszechnionych, i liczne znamienne wskazówki, dotyczące społecznego i umysłowego życia Rosji i ułatwiające orientowanie się wśród prądów i wypadków doby współczesnej.

Beecher Stowe. Podjadki szczęścia rodzinnego. Przekład z angielskiego, z przedmową Estei. Warszawa, Paprocki i S-ka, 1892. str. VIII + 168.

Podjadki — to owady, podcinające korzenie i łodygi roślin, w danym zaś wypadku są to wady poważniejsze, jak drażliwość, upór, duch krytyki i t. p., zakłócające spokój życia domowego i upostaciowane przez utalentowaną autorkę amerykańską w dosadnych przykładach.

KRONIKA LITERACKA I NAUKOWA

Ze sprawozdania akademji umiejętności w Krakowie dowiadujemy się, że wydział fizyczno-matematyczny zajmował się na kilku posiedzeniach kwestją krytycznego wydania wyboru prac J. Hoene-Wronskiego (1728—1853). Wronski był niewątpliwie genialnym człowiekiem. Zajmował się głównie matematyką, astronomją i fizyką, ale obok tego: ekonomją, statystyką, historją, polityką, filozofją i religją. Olbrzymia pod każdym względem wiedza, głębokie wykształcenie filozoficzne, nadwyzwyczajna zdolność spekulacyjna, oraz klasyfikowanie zjawisk i pojęć, bogata wyobraźnia, odznaczały ten niepospolity umysł. Obok tej wszechstronności i talentu, był Wronski niezwykle pracowitym. Jego prace tylko w części zostały wydane i należą prawie wszystkie do rzadkości bibliograficznych. Biblioteka ksiąg Czarotoryskich posiada ich część większą. Prze-

powszedniego i na świat ją roztoczyły w formach komiki i satyry. W niej mimowoli przypomina się tu piękne porównanie (Juljana Klaczki), twórczości znakomitych pisarzy do produkcji muszli, które im piękniejsze wydają perły, tem większe przechodzić muszą węki porodu i konania. Co do Fredry wszakże, zauważmy czemrychlej, że ponure pasmo miłosnych jego tęsknot nie było wcale bezleczniczych stolicy, jak tego dowodzi przesłiczny, mickiewiczowski wierszyk z tegoż roku 1820, więc już datą swą okazujący, że nie był naśladownictwem, choć tak rażąco znaną zwrotkę Adama przypomina:

szczęśliwy, kto w Twoich oczów przegląda się niebie,
szczęśliwy dwakroć, kto wdycha do Ciebie,
lecz najszczęśliwszym tego ja ocenę,
bo swoicm Twoje obudził westchnienie...

Te westchnienia, jak i cały genjusz Fredry, obudzita—zgodnie ze słowami jego, skreślonymi w Jatwiegach d. 18 października 1819 r.: «gdzie wzrok posunę, wszędzie spostrzegam coś stosownego z czułem, które mnie zajmuje, obrzydła każda miła uciecha, w miłości tylko: naszej wszystkiego mieć źródło chcemy»—hrabina Zofja z Jabłonowskich Skarbkowa, zakochana w r. 1817, nie przypuszczała o żadnej możliwości urzeczywistnienia się swych afektów... Dopiero starania

i dobra wola rodziny (ks. Jabłonowskich z Krościanka) przyspieszyły pożądane i ze względu na stan zdrowia i umysłu zakochanego niezbędne rozwiązanie. Rozpoczęto proces orozwód, który się pomyślnie rozstrzygnął, i biedny Fredro stanął nareszcie u progu swego szczęścia: ponowny ślub hrabiny z wiekopomnym naszym komedjopisarzem odbył się w Korczynie sanockim w d. 9 listopada 1829 roku.

Bądźże błogostawioną miłości, od krwi i ognia czystsza, od śmierci silniejsza!

Jan Stekint.

Zmartwienie starego więźnia.

PRZEZ Piotra Loti'ego.

Wczoraj opowiadał mi dzielny marynarz Yves coś, co mnie do łez wzruszyło; ona sam — chociaż mu ostry powiew morza oddawna już serce zahartował — czułem, że bardzo był przejęty. Przed paru dniami — pełnił swą służbę na małym statku parowym, który przewoził kilkunastu więźniów, mających się nazajutrz złączyć z większą partją skazańców, przeznaczonych do Nowej-Kaledonji. Pc-

między więźniami znajdował się stary złoczyńca, najmniej siedmdziesiąt lat już liczący, który otaczał niezmierną czułością i tkliwym staraniem szarego wróbla, więzionego w klatce. Yves, zdziwiony tym widokiem, rozpoczął gawędkę ze starowiną, który zresztą miał wcale rozsądny i uczciwy wyraz twarzy i o wiele sympatyczniej wyglądał od swego towarzysza, z którym skuto go jednym łańcuchem, jakiegoś eleganckiego łotra o cynicznym, szkaradnym spojrzeniu, w binoklach, ledwo się trzymających na zakrzywionym nosie.

Więzień z wróblem był to stary recydywista, po raz szósty czy siódmy osądzony za kradzież i włóczęgostwo. Mówił sam o sobie:

— Ciekawa rzecz, jak mogłem nie kraść, rozpoczynając już raz to rzemiosło? Nic innego robić mnie nie nauczyli, a prztem alboż chciał kto przyjąć do domu takiego, co wracał z więzienia? a jeść chce się każdemu — prawda? Ci sędziowie ze wszystkiego lubią robić wielkie rzeczy. Wiecie, za co mnie teraz skazali? oto całej parady ukradłem z pola worek kartoffi, no i bat i sukmanę jakiegoś robotnika. Po cóż je zostawiał przy drodze? Eh, doprawdy, mogli mi pozwolić umrzeć we Francji, zamiast kazać mi się ciągać tak daleko na stare lata.

I uszczęśliwiony, że znalazł łaskawego słuchacza, zaczął opowiadać Yvesowi swo-

ważną część rękopisów nabył za 100,000 franków od córki Wrońskiego hr. J. Działyński i złożył je w swojej bibliotece kórnickiej. Pewna część rękopisów znajduje się również w *Bibliothèque Nationale* w Paryżu; reszta, przeważnie filozoficznej treści, jest własnością p. Leonarda Niedzwieckiego w Paryżu. Liczba prac drukowanych Wrońskiego dochodzi: stu, nie mniejszą będzie i spuścizna rękopiśmienna. Wobec takiego ogromu i rozproszenia tych prac uważał wydział, że kwestię krytycznego wydania ich wyboru należy rozpocząć od opracowania rozumowanego katalogu duchowej spuścizny Wrońskiego. Pracę tę powierzono p. Samuelowi Dicksteinowi z Warszawy, jako najlepszemu dziś znawcy prac Wrońskiego. P. Dickstein przedłożył wydziałowi plan tego wydawnictwa, które będzie poprzedzone życiorysem i poda w chronologicznym porządku tytuły i treści prac Wrońskiego w jednej części, w drugiej zaś systematyczne ich zestawienie.

«Przewodnik bibliograficzny», który, ku wielkiej szkodzię ruchu książkowego polskiego, był poważnie zagrożony w dalszym swoim byciu, nie przestanie wychodzić. Numer lipcowy ukazał się właśnie z «zasiłkiem akademii umiejętności», jak na czele zapisano. Wiadomość ta wywołała radość wszystkich miłośników piśmiennictwa polskiego i niemałą wdzięczność ich dla akademii umiejętności, która postarała się o zabezpieczenie bytu tak wielce pożytecznego wydawnictwa.

ECHA ZACHODNIE.

Curitiba, w Brazylii, 27 maja.

[Dawny i obecny stan Brazylii. Upadek finansów. Ceny zarobku i żywności. Stan emigrantów polskich].

△ Ogólne stosunki tutejsze przedstawiają się w świetle nader smutnem i nawet złowrogiem. Za panowania Dom Pedra Brazylija była jedynym krajem wśród państw południowo-amerykańskich, który kształcał się na najlepszych wzorach cywilizacji europejskiej, skwapliwie garnał się ku wszelkiego rodzaju ulepszeniom. Gorliwie popierano oświatę, budowano szpitale, przytuliska, miano w poszanowaniu prawa jednostki, dbano o rozkwit dobrobytu. Wprawdzie na tem tle jasnem stosunków ówczesnych ujemnie się rysowała postać czarnego niewolnika, upadającego pod ciężarem pracy, ale i w tym zakresie cały szereg ulg i reform stopniowych, a w końcu zu-

pełne wyzwolenie, wyszły wyłącznie z inicjatywy światłego monarchy.

Jakże inaczej dzieje się tu dzisiaj. Garstka spekulantów, ludzi przeświadczonej, iż olbrzymi ten kraj jest tylko terenem wyzysku, a jego mieszkańcy przedmiotem obław, zagarnęła w swe ręce ster rządu i myśli jedynie o jak najprędszym zdobyciu milionów, bodajby sposobami najniegodziwszemi. W takich warunkach handel i przemysł podupadają straszliwie, zwiększając jednocześnie liczbę rąk, nie mających zarobku wśród żywiołu napływowego, który tłumnie tu dąży w nadziei poprawienia bytu. Zaledwie lat temu trzy papierowy pieniądz brazylijski nietylko wartością równał się złotu, lecz owszem, a pewien ostatek stał od niego wyżej; dzisiaj papierki te spadły niżej połowy swej wartości nominalnej. Maluczko, a stan finansowy Brazylii nieczem się już różnić nie będzie od stanu takiego Urugwaju, lub takiej Argentyny, gdzie po 300—500 papierowych jednostek monetarnych płaci się za 100 w zlocie. Z owego to upadku waluty korzysta właśnie garstka spekulantów, którzy za tani papier nabywają szerokie obszary ziemi i tymże papierem płacą obrabiającego je robotnika. Ten ostatni cierpi na tem podwójnie, gdyż w miarę spadania waluty, cena produktów podnosi się, a tymczasem cena pracy pozostaje przy dawnej normie. Jak tu wyżyć z 1,000 reisów, które przeciętnie wynagradzają bywa dzienna praca robotnika, skoro nominalna wartość tego «milla» (jak się wyraża chłop nasz), równa się zaledwie wartości 50 kl., gdy produkty codziennego użytku w trójnasób są droższe niżli w Europie? Wobec tego tysiąc reisów są czem mniej jeszcze niż nasza złotówka.

Już z tej sytuacji ogólnej łatwo sobie wywnioskujecie, jaki jest stan emigranta naszego w tym kraju, w razie nawet, gdy mu się z zarobkiem powodzi... A o niefortunnych nie ma co mówić. Wobec rzeczywistej nędzy położenia błędna już i opisy Dygasińskiego i ks. Chelmskiego. Nawet p. Siemiradzki, który długi czas przez barwny pryzmat spoglądał na przyszłość kolonij polskich w Brazylii, dziś do wręcz przeciwnych dochodzi wniosków. Bieda, skargi, łzy, rozpacz i zniechęcenie, oto jedno, co spotkać można w każdej z tutejszych osad naszych.

Zofjan.

ja historje. Ciekawe to były dzieje! Następnie pokazał mu to, co miał najdroższego, jedyne swoje ukochanie na świecie—małego, szarego wróbelka.

Ptaszę było tak łaskawe, że przybiegało na głos starego więźnia, a podczas całego roku śledztwa, gdy jego pana trzymano w więzieniu, prawie ciągle siedziało mu na ramieniu, dziobiąc wesoło czarny chleb więzienny.

Nie bez trudu otrzymał więzień pozwolenie zabrania z sobą ptaszka do Nowej Kaledonii.

Kwestja ta musiała się obić aż o poważne figury, nareszcie sam intendent więzienia udzielił pozwolenia na wielką tę ulgę...

Teraz przyszła wielka troska: jak przewieźć ptaszka? Ileż próśb, ile kłopotu miał biedak, zanim wyzebrał od strażników parę kawałków zbutwiałego drzewa i trochę zardzewiałego drutu. Udało mu się nawet wyszperać gdzieś odrobinę zielonej farby. Klatka, którą miał zabrać w tak daleką drogę, musiała być przecie ładna...

W kilka godzin później, gdy statek dobijał już do pomostu i miał zabrać więźniów, aby ich dowieźć do wielkiego okrętu, który miał dostawić smutny swój bagaż aż na miejsce przeznaczenia, Yves przechodził około starego więźnia i ten wyciągnął do niego rękę z klatką.

— Proszę, weźcie to sobie — odezwał się głosem tak zmienionym, że aż zdzi-

wiony marynarz przystanął—daruje wam klatkę, zdaje mi się, że się wam podobała.

— Nie, nie, dziękuję — protestował Yves—zabierzcie ją z sobą, będzie wam miło mieć tego małego towarzysza.

— Oh! nie mam go już, nie mam, czyż nie wiecie o niczem? — odparł więzień, a dwie łzy, dziwnie wrzuszające w jego smutnych, mętnych oczach, stoczyły się po zmarszczkami zoranych policzkach.

Podczas chwilowo silniejszego wzburzenia morza, ludzie zaczęli się tłoczyć i popychać na pomoście; ktoś niechcący wytracił klatkę z rąk złoczyńcy. Ptak wystraszony wyfrunął przez drzwiczki wpół otwarte, wzbił się wysoko, ale zdawna już złamane skrzydło nie pozwoliło mu utrzymać się w powietrzu; opadł—a fala morską pochłonęła natychmiast tę maleńką ofiarę. Starzec chciał się rzucić na ratunek swego ulubieńca—łańcuch i szyderski uśmiech nieodstępny towarzysza — powstrzymał go: chciał krzyknąć, wołać o pomoc, błagać tych dzielnych marynarzy, wybornych pływaków, by wyrwali śmierci to biedne ptaszę, trzepoczące jeszcze skrzydełkami w kurczu przedśmiertnej agonii! Któżby go był wystuchał? albow on jest jednostką, z którą się liczą, której głos coś znaczy, prosba skutkuje? Któżby znów miał się bawić w sentymenty względem starego zbrodniarza, okutego w kajdany, który niedługo dokona nędznego żywota na drugiej półkuli? To też nie

Lwów, 8 lipca.

[Z walki stronnictw żydowskich; wiec asymilatorów i nacjonalistów; nowe Towarzystwo «Jesziwas Achim». Wystawa robót kobiecych i braki w organizacji ich nauki. Doniosły wynalazek kolejowy w Podhajcach. Ubiegły rok sceny lwowskiej w świetle urzędowem; warunki co do wspierania jej przez kraj nadal].

△ Do broszury w kwestji żydowskiej, z którą was niedawno poznałem, przybyło nam wyborne pendant w odbytych onegdaj wiecu żydowskiej młodzieży ze wszystkich wyższych zakładów szkolnych i reprezentantów obu walczących tu dzisiaj obozów: «asymilatorów» i «nacjonalistów». Rozpoczął dyskusję referent drugiego stronnictwa, wykazując dlaczego żydzi aż do czasów Mendelsohna nie troszczyli się wcale o poprawę swego losu. Sprawiał to konserwatyzm religijny, wewnętrzna niezgoda partij, obojętność i ślepotą na umysłowy rozwój Europy; obudziwszy się z letargu pod koniec ubiegłego wieku, podjęli pracę z błędnego stanowiska, że na ich chorobę społeczną lekarstwem skutecznem stanie się postęp i asymilacja. Z ostatniej bowiem urodził się antysemityzm rasowy albo literacko-agitacyjny i w kombinacji z dawniejszym już—ekonomicznym, wywołał tylko ruch nowy, teraz właśnie w Galicji śmieiej występujący, ruch żydowsko-nacjonalny. Ma on zwalczać wszelkie objawy asymilacji, czy takowa żąda chrztu i ślubów mieszanych, czy upatruje w religji jedynej łącznik żydostwa, czy pragnie zlania żydów z innymi społeczeństwami pod hasłem bezwyznaniowości i kosmopolityzmu; objawy zatem bądź przedwczesne i nieetyczne, bądź wsteczne i klerykalne, bądź utopijne. Ma on natomiast rozbudzać wśród żydów instynkt narodowej indywidualności, wedle dwustronnego programu, który obejmuje kraj i zagranicę. W pierwszej jego części znajdujemy nacisk na podniesienie żydów ekonomiczne, poparcie rolnictwa między nimi i pracy produkcyjnej; pod względem politycznym—tendencję ku korzystnej na rzecz żydów działalności w magistratach, w ciałach autonomicznych i parlamentarnych. Część druga programu propaguje kolonizację Palestyny żywiołem żydowskim, zmuszonym szukać nowej ojczyzny i wytwarzanie przez kolonizację państwa żydowskiego... Zupełnie odmiennych zapatrywań rzeczniczkami był referent drugi: asymilacja, zdaniem jego współwyznawców, to proces organiczny, to objaw historycznego rozwoju,

ruszył się nawet z miejsca, patrzył i patrzył, duszę całą kładąc w oczy, jak fala zmienna, kapryśna, burzliwa, unosiła na swej powierzchni szare zwłoki ptaszyny, jedynej istoty, do której miał prawo, którą mógł kochać i pielegnować...

Teraz, kiedy nie miał już ptaka, chciał się pozbyć i klatki, której pustka zbyt boleśnie przypominała mu świeżą stratę.

— Wziąłem klatkę—opowiadał Yves—bo nie chciałem odmową przysparzać jeszcze przykrości temu biedakowi, a prztem, myślę—możeby można kupić u handlarza jakiegoś ładnego ptaka, wpuścić do klatki i dać go starcowi, bo choć to więzień i zbrodniarz—dodał najwnie zacy chłopak — żal mi go było okrutnie. Gdyby pan chciał się tem zająć—bo mnie nie pozwoliliby dotrzeć do więźnia.

Uśmiechnętem się smutnie. Nie—ja wiedziałem, że strapienia biednego więźnia nie można było ukoić zabawką. Najpiękniejszy ptak nie byłby w stanie zastąpić temu staremu, zgnębionemu kajdaniarzowi jego szarego wróbla ze złamanem skrzydłem, ptaka, wychowanego w mrocznem więzieniu, na więziennym chlebie, który jeden jedyne był w stanie obudzić w tem zatwardzialem sercu uczucie żalu, tęsknoty i miłości.

no wynik konieczności dziejowej i elementarnej siły stosunków, której żadne doktryny «syoniskie» (nacionalni założyli Towarzystwo «Syon») nie zmożą. Na asymilowaniu się żydzi nie stracą, a do samoistności narodowej nie są zdolni; z ruin od dwóch lat tysięcy nikt już gmachu nie wyprowadzi, cały więc plan akcji palestyńskiej jest wprost niedorzecznym. Zresztą asymilacja zewnętrzna popularyzuje się faktycznie coraz bardziej i szybciej, asymilacja zaś uczuć—przyznaje referent—jest narazie niemożliwą i w tem chyba jedyny błąd galicyjskich asymilatorów upatruje mówca, że za dźwignię swej czynności obrali patriotyzm polski, dla ciemnych, głuchych i głodnych mas żydowskich kompletnie niezrozumiałą; ten to patriotyzm i produkt jego: «połacy wyzn. moją», najbardziej asymilację skompromitował i jej wzrostowi zaszkodził, on to, a nie co innego, wywołał współczesny ruch «nacionalów». Wpływać na ogół żydowski — ciągnął dalej referent — można w kierunku asymilacyjnym tylko przez szkoły i oświatę, przyms szkolny będzie wart więcej niż tysiąc organów propagacyjnych a najpożądaną asymilacją zajęć ekonomicznych, zrównanie co do nich ogółu żydowskiego z resztą ludności; gdy ten ogół — i w tem zgoda z referentem — przemieni się w korpus społeczny w kraju i dla kraju sumiennie i uczciwie, wtedy antysemityzm straci rację bytu i sam przez się zginie. Na te streszczone wyżej, dwugodzinnych referatów roztoczyły się blisko czterogodzinne debaty! Dysputowano w sposób bardzo «żywiony», nie żałując sobie wzajemnych krytyk słowami: «hańba! skandal!». W rezultacie usiłowano wybrać komitet wspólny z członków obu partyj, aby rozważył stworzenie wspólnej, politycznie bezbarwnej instytucji. Ponieważ atoli jeden odłam zgromadzonych pragnął żydowskiej czytelnicy, a drugi koła oświaty ludowej, więc komitet wspólny w powyższym celu do skutku nie przyszedł, tylko technicy izraelicy wraz z «nacionalami» zorganizowali Towarzystwo «Jesziwas Achim», co w naszym języku brzmi: «Siedziba braci». Jakiego braterstwa idee z tej siedziby szerzyć się będą, nieomieszkam was w miarę faktów powiadamiać, tymczasem uważałem za konieczne nieco dokładniej zdać sprawę z pierwszej fazy walki nowych prądów, na polu może ważniejszej dziś u nas niż gdziekolwiek indziej — kwestji żydowskiej.

Wczoraj zamknięta została wystawa ręcznych robót kobiecych, urządzona staraniem zarządów miejskich szkół żeńskich. Wystawa ta, wcale bogata i piękna, pozwoliła z jednej strony ocenić postęp niedawno dopiero rozwiniętej u nas gałęzi praktycznego wychowania t. zw. płci pięknej a słabej, z drugiej zaś strony zwróciła uwagę na bardzo trudne jeszcze warunki, w jakich ten postęp odbywać się musi. Że on się odbywa, względnie nawet w stopniu wcale znacznym, wskazuje kilka cyfr następujących: w r. 1886, a więc lat temu sześć, na 2,993 wszystkich szkół żeńskich w kraju, w 701 zakładach, czyli w 23,42 procent udzielało nauki robót kobiecych; w roku zaś ubiegłym, na 3,498 zakładów, udzielano jej już w 1,696; poprzedni zatem procent wzrósł więcej niż w dwójnasób (48,48). Fakt to niewątpliwie pocieszający; aby jednak ten dział pracy pedagogicznej w przyszłości normalnym i pewnym kroczyl torem i stale dodatnie wydawał owoce, niezbędnem jest zarządzić poprzedniej kilku najdotkliwszym brakom. Brak mianowicie akwalifikowanych sił nauczycielskich (na 852 w r. ub.; ledwie... 62 posiadało odpowiednie świadectwa); brak dalej funduszy na sprawiedliwe ich opłacanie (dotąd przeważnie pobierają takie nauczycielki rocznej remuneracji... 20—50 str.); brak wreszcie ustalonych norm kwalifikacyjnych, komisji egzaminacyjnych w dostatecznej ilości i przyborów naukowych. O zasadniczej doniosłości robót ręcznych i wiedzy gospodarczej w wychowaniu kobiecem mówić tu zbyt czerpnym byłoby i spóźnionem, a że u nas mają te gałęzie edukacyjne niepospolicie wdzięczny grunt dla swego rozrostu, mogła każdego obserwatora przekonać właśnie owa wystawa, na której widniało z mnóstwa okazów sporo wrodzonego talentu, wytrwalej pracy i estetycznej intuicji.

Aż do zbytku, z powodu antyllilienfeldow-

skiej batalji, okrzyczane ostatnimi czasy Podhajce, doczekały się nowego rozgłosu, na szczęście swoje i nasze, wskutek wypadku, już innej, o wiele sympatyczniejszej natury. Podhajce mianowicie są ojczyzną wynalazku, którego sława zabrzmiiała w fachowych kołach europejskich, nawet wszechświatowych, bo Anglii i Ameryki. Tak, w Podhajcach, p. Faranowski, współwłaściciel i techniczny kierownik parowej fabryki machin, wraz z elektrotechnikiem, p. Guniwiczem, wynaleźli przyrząd do sterowania zwrotnicą kolejową przez maszynistę z pociągu, podczas jazdy. Jedną część przyrządu, umieszczoną na torze, działa na uruchomienie zwrotnicy; druga, dwa parowe cylindry umontowane na płycie żelaznej, zasilane są parą lokomotywy tak, iż maszynista może całym przyrządem dowolnie zawiadzać, a w konsekwencji, dla ominięcia nadchodzącego kontrapociągu, wczas zjechać na tor boczny. Wynalazek, odznaczony medalem i dyplomem paryżkim, uzyskał już patent na wszystkie wybitniejsze kraje i niebawem wejdzie w praktyczne zastosowanie.

W zastosowanie takie weszła nareszcie i... komisja artystyczna, powoływana przez wydział krajowy do czuwania nad stanem sceny lwowskiej i opinjowania, czy przedsiębiorstwu ma być w danej chwili wypłaconą zapomoga z funduszy krajowych. Otóż komisja ta ogłosiła publicznie referat ze swoich badań nad ostatnim rokiem teatralnym we Lwowie i referat ten zamknęła rezolucjami stanowczymi, a po raz pierwszy zgodnemi z wywodem je poprzedzającym i... z tem wszystkim, co kiedykolwiek na temat teatralny miałem zaszczyt w niniejszych listach pomieszczać. Sprawozdanie komisji, wydrukowane w 6 feljetonach «Gazety lwowskiej» a napisane w polowie (dramat i komedia) przez redaktora Krechowieckiego, w połowie zaś (opera i operetka) przez prof. muz. Niewiadomskiego, jest zarówno wyczerpującem przedmiot jak potępiającym, w stopniu dotąd niebywałym, dzisiejsze przedsiębiorstwo, które dotąd w każdym, choćby najspokojniejszym i najgruntowniejszym głosie krytycznym, z zasady upatrywało wrogą tendencję a priori i pobudki osobiste; może choć ten akt urzędowy zdola się przed takimi zarzutami skutecznie ostać. Referat stwierdza rozbicie personelu, przeobrażenie jego wcale niekorzystne, tak co do liczby jak wartości artystycznej nabytków nowych, i rokuje, że jeśli dotychczasowe braki i luki nie zostaną rychło wypełnione stosownie, teatr nasz musi zejść do drugorzędnych bud prowincjonalnych... Nie lepiej z repertuarem. Na 129 przedstawień dramatu i komedji, w sezonie przez referat objętym, dano... 5 oryginalnych nowości a 14 obcych; taki sam stosunek w repertuarze sztuk odświeżanych. W całym kierownictwie uderza brak wszelkiego planu, dorywczność i pobieżność, wielkie zaniedbanie i zapoznanie wyjątkowych obowiązków, jakie na scenie lwowskiej dziś ciążyć i pojętemi przez sumienną dyrekcję być winny. Nieodpowiedni dobór sztuk popołudniowych dopełniał ujemnych wpływów sceny na poziom gustu publicznego i na cele etyczno-społeczne, które sejm, wspierając teatr, pragnie mieć przezeń szanowane i propagowane. Komisja twierdzi, iż aby powstrzymać operę lwowską od upadku, musi dyrekcja personelu odnośny przez lato pozostawiać we Lwowie dla ciągłości i systemu pracy; postarać się o nowości repertuarowe, uzupełnić siły orkiestralne i sprawić nowe instrumenty, nadto pod każdym względem rozwinąć większą energię i sprężystość w działaniu zewnętrznem i wewnętrznem. Referat zamykają warunki sine qua non, pod któremi przedsiębiorca dzisiejszy może się nadal o subwencję krajową starać.

Nota.

Berlin, 8 lipca.

(Podróż ministra Bossego na kresy wschodnie. Prasa niemiecka o tem. Artykuł «Tageblatta».)

△ Prasa niemiecka rozpisywała się o pobycie p. Bossego albo zupełnie biernie, albo też interpretowała i interpretuje dotąd fakt ten w sposób nam bardzo wrogi. Ze szczególną zawziętością odezwał się onegdaj w kwestji szkół poznańskich berliński «Tageblatt» w artykule zatytułowanym «Der Culturminister und die Polen». Pismo zgóry powiada, że o zmianie

polityki względem nas mowy nie ma i że bezzasadną jest obawa wycofania się rządu z dawnej polityki polskiej; nadzieje, jakie obudziła pod tym względem podróż ministra Bossego do dzielnicy poznańskiej, są płonne. Pogłoski o tem spowodowało podobno zlecenie, dane przez cesarza ministrowi co do jakiegoś wniosku szkolnego o języku polskim, jako wykładowym w niektórych przedmiotach. Ale przecież charakter podróży ministra dostatecznie ubezasadnia podobne przypuszczenia. Celem jej było poprostu tylko poinformowanie się, czy skargi polaków na bezowocność niemieckiego wykładu i żądania zmian są w jakiejkolwiek mierze uzasadnione i czy prawdziwym jest twierdzenie, jakoby dzieci polskie mechanicznie tylko, bez zrozumienia, odpowiadały w szkołach po niemiecku. Owóż, osobiste badania ministra przywiodły do przeświadczenia, że wykład niemiecki świetnie wydał rezultaty i że zmiana obecnego systemu już dla względów technicznych nie miałaby najmniejszej racji. Względny natury politycznej, wobec tego stanu rzeczy, poruszać byłoby zbyt czerpnym. «Tageblatt» uspakaja wreszcie opinię niemiecką złośliwym zapewnieniem, iż rząd dla pięknych słówek p. Kościelskiego nie odda szkół w ręce polaków. W ślad za tym organem pospieszył z artykułami podobnej treści cały szereg innych dzienników mniej lub więcej mu pokrewnych, jak np.: poznański «Tageblatt», grudziądzki «Geselliger» (który bardzo często poświęca uwagę sprawom naszym), «Schlesische Ztg» i inne. Wszystkie, naturalnie, unisono rozwodzą się nad tem, jak świetnie się powiodły próby w obecności p. ministra, jak dzielnie polska gawiedź odpowiadała, jak doskonałym okazał się system dotychczasowy. Wątpimy bardzo, czy wszystko okazało się tak świetnym i doskonałym, jak dzienniki nam nieprzyjemne głoszą, łatwo wszakże przypuszczamy, iż przygotowane na wizytę dygnitarza z Berlina, dzieci nasze odpowiadały nieźle. Głosy podobne do powyższych nieraz jeszcze dadzą się słyszeć, zanim w ministerstwie przejrzany będzie materiał przywieziony z Poznańskiego.

Konrad.

Ziemię słowiańskie.

Z Rusi halińskiej, 4 lipca.

[Działalność narodowców na prowincji. Program ekonomiczny. Zgromadzenie rady podgórskiej. Wiec w Stanisławowie. Rada szkolna krajowa i nasze podręczniki. Podróż «Bojana».]

∞ Za przykładem innych stronnictw, to jest «twardych» i radykalistów, urządzających wiece manifestacyjne, na których licznie zgromadzony lud oklaskiwał mniej lub więcej jaszkrawe popisy mówców, wymyślających nieobecny przeciwnikom politycznym od «radnykiw» i «goprodanciw» — zakrzętneli się też narodowcy. Akcja prowadzona była ogólnie i zwolna, może nieco zbyt zwolna, ale doprowadziła do rezultatów, które nawet pod pewnym względem przewyższyły oczekiwania. Rozpowszechniono najprzód w licznych egzemplarzach program «Narodnej rady», o którym pisałmy obszernie w chwili jego ogłoszenia, umiano też wyzyskać, w celach popularności stronnictwa, dotychczasowe koncesje rządowe, świadczące, bądź co bądź, o tem, że z programem ugodowym dało się cośkolwiek uzyskać i zdobyć narazie tyle, że przy dawnych warunkach marzyć o tem nie można. Z programu «Narodnej rady» najszerze uznanie zyskały ustępy, dotyczące działalności w kierunku ekonomicznym, nasze bowiem ubóstwo pod tym względem i nasza zależność ekonomiczna od żywołów obcych, stanowią jedną z najpoważniejszych przyczyn malej naszej powagi politycznej. Grupa narodowa, by walczyć skutecznie przeciwko innym, powinna posiadać przede wszystkim dwa warunki: oświatę i samodzielną gospodarczą. Tymczasem u nas oświata nietylko nie wzrasta, ale upada w sposób budzący obawy o przyszłość. Roczniki statystyczne z lat ostatnich wykazują wzrost liczby analfabetów, przytem w daleko większym stopniu dla Galicji wschodniej, niż dla zachodniej.

Kwestja podniesienia stanu ekonomicznego naszej ludności wiejskiej stanęła tedy na czele praktycznego programu stronnictwa narodowców. O niej przedewszystkiem mówiono na zgromadzeniu w Stryju, gdzie jeden z włościan okolicznych wystąpił z referatem, dotyczącym oświaty i ekonomicznej samopomocy ludu. «Nie liczymy na obcą pomoc—mówił referent—łączmy się, zakładajmy sklepy, spichrze, kasy pożyczkowe, czytelnice, dajmy znak że żyjemy, a nikt wówczas lekceważyć nie będzie naszych wymagań». Najobszerniejszym wsłuchaniem i najszerszym zakreślającym zadania praktyczne naszego społeczeństwa, był referat d-ra Oleśnickiego, zawierający w treściwym wykładzie program działalności naszych stowarzyszeń narodowych. Powtórzony na wiecu w Stanisławowie, wobec tysiąca przeszło słuchaczy, referat d-ra Oleśnickiego był przyjęty oznakami najwyższego uznania. Wogóle wiec stanisławowski godnie odpowiedział pokładanym w nim nadziejom. Zgromadzony lud dawał niewątpliwe dowody pewnej dojrzałości politycznej, tak w dyskusji nad programem «Nar. rady», przyjętym w zasadzie jednomyślnie, jak w pojedynczych uwagach i zapytaniach.

Rada szkolna krajowa zwróciła uwagę na niektóre podręczniki, używane w naszych szkołach pomimo braku aprobaty władz szkolnych. Na początek rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie nakazała usunąć ze szkół «Historję biblijną» ks. Gmytryka, wydaną przez Tow. im. Kaczkowskiego i pisaną, jak inne tegoż Towarzystwa wydawnictwa, w języku nieludowym.

Grono członków naszego Towarzystwa śpiewackiego «Bojan» wyrusza w podróż artystyczną do Galicji zachodniej i na Ślążk. Dzielni śpiewacy koncertować będą w miejscach kąpielowych, w Nowym-Targu i w Cieszynie, a przyobiecują im swój współdział panna Kruszelnicka, niepospolita istotnie śpiewaczka, której głosem zachwycali się niedawni goście Lwowa—czescy «sokoly».

Luna

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, w czerwcu.

[Książka p. Dżanszjewa. Kilka słów o powieściopisarstwie społeczeństwu. «Zmiana», powieść p. Ertela. Nowiny miejskiej.]

□ W liczbie wydawnictw na korzyść ludności, dotkniętej klęską głodową, ukazała się nader wybitna praca p. Dżanszjewa p. t. «Z epoki wszelkich reform». Kreśli tu autor dzieje uwłaszczenia włościan, zniesienia kary cielesnej, reformy prasowej i sądowniczej, korzystając tak ze źródeł urzędowych, jak z wydanych już pamiętników, wspomnień, listów. Barwny obraz epoki uzupełniają wiadomości biograficzne o pp.: Arcimowiczu, Stojanowskim, prof. Spasowiczu i innych. Bogactwo źródeł pozwoliło autorowi dać żyjący obraz sporów, jakie toczyły się pomiędzy zwolennikami a przeciwnikami reform ustawodawczych, i dzieje tych przekształceń, jakim uległy musiały pierwotne projekty. Pan Dżanszjew przywołał niejako żyjące widmo epoki, nacechowanej gorączkowym ruchem myśli społecznej, poszukującej nowych podstaw istnienia, jak wezbrana rzeka toczącej się szerokim prądem i żłobiącej nowe łożysko.

Dzisiaj powódź minęła, wezbrane fale płyną wśród nowowyeranych brzegów miarowo, spokojnie i gdziekolwiek tylko ledwo dająca się zauważyć nieprawidłowość falowania świadczy, że z dna rzeki wytryska źródło, którego kropelki natychmiast prawie idą za panującym prądem. Temu przypisać zapewne należy brak w literaturze powieściopisarskiej doby obecnej utworów, zakreślonych na większą skalę, i wzrost nowelistyki, upamiętniającej pojedyncze życia objawy bez związku z całością ruchu społecznego. Krytycy narzekają na ubóstwo idealów, ale niepodobna żądać od twórców luźnych nowelek, by tworzyli obrazy szersze, jak niepodobna żądać, by ptaki domowe zastąpiły odlatujące na zimę skrzydlate stada poszukujących właściwej strefy gości. Noweliści pozostaną nowelistami dla samej istoty warunków, jeżeli zaś który pokusi się o na-

pisanie powieści na szerszą skalę, będzie to zbiór obrazków luźnych, jak odzwierciadlane przez nie życie. Takim zbiorem jest najwybitniejszy utwór chwili obecnej, powieść p. Ertela «Zmiana». Na zmianę pokolenia dawnego, o którym mówi p. Dżanszjew we wspomnianej wyżej książce, występują ludzie nowi, z niewątpliwym talentem przeniesieni przez p. Ertela do jego utworu. Powieść zaczyna się od prologu, w którym umiera stara księżna Mansurowa w chwilę po podpisaniu umowy o wydzierżawienie resztek znacznego niegdyś majątku i w obecności uszczęśliwionych z dobrego interesu, wzbogaconych wyzyskiwaczy wiejskich. Zastąpią oni godnie dawnych dziedziców. Na wsi pozostaje wnuczka zmarłej, Elżbieta, starzejąca się panna, bolejąca nad zawodem w miłości, w mieście zaś wnuk Andrzej, urzędnik zniechęcony, rozczytujący się w poemacie Arnolda, «Światło z Azji» i w chwilach wolnych od zajęć studjujący Tołstoja, lub marzący o przekładzie nauk buddyjskich na język ruski. To upodobanie w pesymizmie indyjskim nie przeszkadza mu bynajmniej używać świata i podkochiwać się w pani Ludmiłę, żonie znanego adwokata, urzędującej u siebie coś w rodzaju salonu, gdzie zgromadzeni bawią się szermierką językową, roztrząsając poglądy hr. Tołstoja o potrzebie odrzucenia cywilizacji, powrotu do życia bezpośredniego i bezwarunkowego wstrzymywania się od stawiania oporu wszelkiemu ziemi. Przyśluchują się tym szermierkom studenci i studentki, rzadka w mowach bez związku występujący z zapytaniem, gdzie droga młodzieży; studenci przytem, zwabieni kokieteryją gospodyni domu, wdychają i marzą o niej. Taktyka miłostna księcia Andrzeja nie doprowadza go do celu, ośniona bowiem wymową innego swego gościa, pani Ludmiła schodzi w towarzystwie tego ostatniego z drogi obowiązku i cnoty. Książę Andrzej wyjeżdża na wieś, włóczy się po Europie, wreszcie zostaje zabitym w jakimś lupanarze, gdzie spędzał czas w towarzystwie przedstawicieli działalności społecznej na korzyść ziemstwa i ludu. Gdy to się dzieje, pozostająca na wsi jego siostra toczy długie rozmowy z dawnym swym uczniem, który wyrósł na sekciarza, pozbawionego zresztą wszelkich pierwiastków uczuciowości i wszelkiego polotu myśli. Jest to ciasny umysł, lubujący się we właściwym sobie scholastycyzmie sekciarskim, podtasiowała zaś panna marzy, iż tu właśnie bije źródło ducha, który zastąpił szamotania się myśli z czasów szóstego i siódmego dziesięciolecia. Pewnego pięknego poranku księżniczka znikła wraz ze swym pupilem i prorokiem. Takie postacie i takie obrazy wyciągnął p. Ertel z głębi życia w swej poetycznej sieci. Nie łączą się one w całość harmonijną i trudno odpowiedzieć na pytanie: czyja tego wina? czy przedmiotu, czy podmiotu, życia czy artysty. W każdym razie, to pewna, że p. Ertel był dotąd przeważnie nowelistą, jak jego koledzy po piórze, pp.: Korolenko, Potapenko, Czechow i inni, o których pomówimy w jednym z następujących listów.

Lisowczyk.

Władykaukaz, 8 czerwca.

[Podróż z Tyflisu. Wspaniała przyroda i pustki cywilizacyjne. Stacje. Miasto gubernialne Władykaukaz. Kościół katolicki. Rodacy.]

□ Njedarro turyści angielscy przyjeżdżali w te strony umyślnie dla zachwytów i podziwu drogi przeryniającej góry kaukaskie między Władykaukazem i Tyflisem. Rzeczywiście, pod względem wspaniałych widoków i trudności technicznych, zajmuje ona jedno z pierwszych miejsc na świecie. Właściwy urok tej zwirówki zaczyna się o wiorst 20 od Tyflisu, na dolinie rzeki Aragwy. Co za czarujące widoki! Po bokach doliny jedne góry kryją się w obłokach, skapane w szafirze czystego powietrza, tam z po za chmur wydierają się promienie słoneczne, odziewające ziemię smugami kolorów żółtych, tu znowu w cieniu występują pasma szmaragdowej zieleni.

Spoglądając na te dziwy przypuszczałbyś, że życie wśród nich jest rozkoszą ciągłą, a jednak w większej części tych obszarów głucho i pusto. Nie wszystko złoto co się świeci. Dziesiątki wiorst przejeździsz, zanim ujrzysz

nędzną jaką wiosczynę. Ziemia twarda, gliniasta, ośm par bawołów ciągnie plug ją orzący; gdy wieśniak i posieje pszenicę, a na wiosnę deszcz gleby nie przesiąknie, próżne są jego nadzieje, bo w lecie już chyba siłą ścigniesz tu kubel wody.

W tych to stronach, między innymi, są górale zwani chewsury i pszawy, potomkowie krzyżaków, resztki hruców Godfryda bujłofskiego. Żołnierze jego osiedlili się tu jako koloniści, a poźniwszy się z kobietami tubylczymi, dali początek dzisiejszym góralom. Język ich jest zlepkiem słów niemieckich i miejscowych. W każdym domu znajdziesz hełmy, przyłbice, pancerze, miecze z napisami łacińskimi, a dzisiejszy ich posiadacz nie już nie wie o historycznym pochodzeniu tych pamiątek. Pośród rozmaitych narodowości nawpół dzikich, chewsury i pszawy są przecież «filozofami». Naturalny, praktyczny rozum niemiecki przeszedł na dalsze acz zwyrodnione pokolenie.

Zwirówka, techniczne dzieło naszego rodaka, inżyniera Statkowskiego, wije się jak wąż wśród gór i skał niebotycznych. Co krok to możebność wypadku niebezpiecznego. W porze zimowej śnieżne zawały zniecacka spadają z gór i zasypują przejezdnych. W lecie skaliste odłamy, zwłaszcza po deszczach, zsuwają się na drogę i tamują komunikację.

Spuściliśmy się na dół, w stronę ku Władykaukazowi. Gdy po tamtej stronie od Tyflisu, góry, z powodu wiatrów wilgotnych od strony Czarnego morza, były pokryte roślinnością, zwodzącą jak syrena pięknym lecz złudnym swym, uśmiechem, tu wśród skał podobocznnych a prostopadłych, żadna już roślinność się nie utrzyma. Droga przerywa ściany te kamienne w połowie ich wysokości i ilekroć z jednej strony ściana ta zwiesza się nad tobą, jakby pod jakimś połowicznym tunelem, i lekasz się co chwila, by to półsklepienie nie pogrzebało cię żywcem. Tymczasem z drugiej strony rzeka Terek, spadając kaskadami wśród urwisk na strasznej głębokości, przyrzeka pochwycić cię w swoje objęcia, w razie nieostrożnie zrobionego przez zwierzę kroku. Doznajesz zawrotu głowy od szumu i wycia rzeki, dających się porównać chyba do ryku rożhukanych bałwanów morskich. Bezludność okolic sprawia, że oko podróżnego nadzwyczaj mile spotyka rzadkie stacje pocztowe. Są to budynki zawsze dwupiętrowe, urządzone z komfortem, z bufetami, pokojami numerowanymi i t. d.

Stanęliśmy we Władykaukazie. Miasto o 40-tysięcznej zgórą ludności, aczkolwiek nie ma przemysłu i handlu i żyje wyłącznie dzięki administracji gubernialnej, średnim zakładom naukowym i wojskom w znacznej liczbie tu konsystującym, wyglądem ma prześliczny. Ulice proste, szerokie, domki, acz w większej części jednopiętrowe, poprzerplatanie ogródkami i alejami. W jednej z najpiękniejszych górzystych miejscowości, w otoczeniu cienistego sadu, stoi nasz kościół. Od ulicy, za drzewami nie widać go prawie. Lat ze dwadzieścia stał on ościanach niedokończonych, pokrytych czasowym dachem; dziś, dzięki staraniom proboszcza, księdza Warpucijańskiego, robota około niego postępuje żywo, i ku jesieni będzie skończoną. W stylu gotyckim, o jednej frontowej wieży, będzie to może najładniejszy z kościołów Kaukazu. Obecnie nabożeństwo odbywa się w szopie naprędcie z desek sklepcowej, lecz w ogrodzie kościelnym, wśród drzew i zieleni, czujesz pewną przyjemność, myśląc o tem, że pod zimę kościół, mogący pomieścić 600 osób, gotów już będzie zupełnie.

Polaków we Władykaukazie jest dość znaczny odsetek, kilku generałów i inżynierów, służących już to na kolei żelaznej, już przy drodze bitej między Tyflisem a Władykaukazem.

W tej chwili zawiązuje się tu niewielka spółka, złożona z naszych rodaków, w celu wydobywania rud mineralnych, obficie znajdujących się w tych górach. Szczerze tym projektem życzymy powodzenia, gdyż okolice te są pod względem bogactw naturalnych niezbadane dotąd i nie mogą się doczekać należytej zorganizowanej eksploatacji.

Ks. Jol. Dobk.

Mińska gub., 20 czerwca.

[Tło wciąż szare. Flamandzkie obrazki p. Jewgienja Lackiego. Tramwaje w Mińsku. Rzeźnia. Zanieczyszczenie historycznego Stucka. Fenomenalny grad w Hłusku].

□ Coraz trudniej o wiadomości żywotne na szarym, smutnym partykularzu naszym, dajemy więc czytelnikom nie to coby się chciało, lecz co się na razie wyłania na powierzchni bytu powszedniego.

Oddawna już notujemy upadek prowincji pod względem ekonomicznym. Dziś znajdujemy w Mińskim Listku (Nr. 47) korespondencję z powiatu borysowskiego, skreśloną przez znanego młodego białoruskiego etnografa, Jewgienja Lackiego, który po dwudziestu latach przybywszy do rodzinnego Olchowca, maluje wiernie ciekawy obrazek okolicy w gęście flamandzkim... Na wstępie poinformowano z najlepszą wiarą przybysza, iż w okolicy zjawiał się «wiedźmak», czarodziej, który za butelkę wódki leczy radykalnie wszelkie choroby, odgaduje przeszłość, przepowiada przyszłość, a ufność ludu i innych ku niemu jest niezmierna... Następnie, gdy autor zapytywał włościan o pieśni ludowe, aby je spisać, nie chcieli ich «udzielić, odpowiadając wręcz: «Po co wam nasze pieśni? wszak tylko się z nich śmiać będziecie»... Wreszcie p. Lacki tak znacząco opisuje okolice: «Pomimo woli smutek ogarniał duszę, gdym spoglądał wszędy na pustkowiach, pozostałe po zrebach leśnych, kędy jeno sterczały zwęglone pni drzew lub odrastające drobne krzaczki, a jednak pamiętam tu dziewicze lasy, które swą tajemniczą głębią i szmerem uroczym nastrojały wyobraźnię, przypominając legendy miejscowe. Obecnie najlepsze lasy prywatne wycięto doszczętnie i tylko gdzieś tam widnieją jeszcze gaje, z wyjątkiem chyba zachowanych lasów skarbowych. Ze zmianą wyglądu kraju zmienili się i ludzie: dawni znajomi tych stron spoczęli na cmentarzysku, ocienionem brzożami, mówiącami poważnie o lepszej przeszłości. Rozmówiłem się z włościaninem: ten mi się skarżył na zepsucie obyczajów w czasach ostatnich, na rozwielenie koniokractwo, rozboje, podpalania, złodziejstwa i nawet fałszywe świadectwa w sądach. Znowu co do inteligencji: wszystko to niewielcy właściciele, szlachta, wyglądają dziko i niedbale, jak i ich sadyby... W tej dziedzinie notujemy dziś absolutny brak poczucia potrzeb umysłowych, zaś sieć zabobonnych przesądów, poziomych intryg, zawiści i sobkosta oplatała całkiem to sennie królestwo (*sonnoje carstwo*). Jedyne miejscem, gdzie się widocznie ożywia duch społeczny, jest kwitnący (*kwietuszczyj*) szynk, przewany trafnie przez jakiegoś miejscowego dowcipniścia «klubem dworzanskim». Tem niemniej niektórzy członkowie tego klubu oglądali inne życie, inne obyczaje, bywali w stolicach i to w lepszych towarzystwach, więc mogliby i na partykularzu niniejszym odgrywać inną rolę...

Niedawno wprowadzone w Mińsku tramwaje (*konka*) robią wcale dobre interesy, kursuje 8 wagonów pomiędzy dwoma dworcami kolei żelaznych i centrum miasta; wszystkie stałe są przepelniane. Średnio każdy wagon zarabia dziennie do 30 rubli i to daje nadzieję kompanji na lepsze jeszcze rezultaty w przyszłości.

Rzeźnia również, przetrwawszy chwilę zjadłej konkurencji i różnych zakusów ze strony spekulacji dawnego autoamentu, funkcjonuje dziś normalnie, przez co Mińsk ma wyborne mięso przy cenach umiarkowanych.

Kilka już razy pisaliśmy o antysanitarnych warunkach historycznego miasta Stucka, a teraz donoszą ztamtąd, że wskutek obecności w środku miasta jatek, łaźni i «zakładów» nigdy niewyprzątanych, zanieczyszczenie jest straszne, powodując fatalny stan zdrowotny mieszkańców: Władza policyjna miała się podobno zwracać do municypalności, wymagając środków zadośćczyniących wymaganiom higieny, lecz wszystko się rozbiło o niewyrozumiałość względem własnego bezpieczeństwa, co jest rzeczą groźną w obecnej chwili.

W Hłusku (na Polesiu bobrujskim) wypadł grad wyjątkowy: pojedyncze bryły ważyły po 1 funcie i 5 łutów.

Al. Jelski.

Wilno, 27 czerwca.

[Uzdrowotnienie miasta. Wypadku Tramwaje. Długowieczność].

□ Wilno nie zasypia sprawy i bardzo gorliwie zajmuje się autycholerycznymi urządzeniami, w teorji przynajmniej—na przypadek grożącej epidemji. Jest to teraz temat rozmów; lekarze zasypywani są pytaniami, czy cholera przyjdzie do nas, czy też ograniczy się na Saratowie i innych oddalonych miastach Rosji. Lekarze, rzecz prosta, kategorycznej odpowiedzi dać nie mogą, krzątają się jedynie około sanitarnych urządzeń, by stawić czoło nieprzyjacielowi. Na ostatnim posiedzeniu zarządu miejskiego, członkowie asygnowali rs. 2,000 do rozporządzenia komisji sanitarnych, na zwiększenie personelu sanitarnego w przypadku epidemji, a przedewszystkiem na oczyszczenie miasta. Na jednym zaś z przyszłych posiedzeń tegoż zarządu rozważać będą wniosek członka Antonowicza, polegający na tem, że miasto powinno bezwarunkowo nabyć hermetyczne aparaty asenizacyjne, nie przepuszczające złej woni. Podobne aparaty używane są oddawna w innych większych miastach, dla zapobieżenia szerzeniu się zarazków chorobowych. Wogóle sanitarne kwestje zajmują u nas obecnie stanowisko pierwszorzędne. Prezes komisji sanitarnej, dr. Raduszkiewicz, również na posiedzeniu zarządu miejskiego wniósł referat o działalności tejże komisji za cały czas jej istnienia.

Jak mało zabezpieczeni są od wypadków pracujący przy budowie domów, dowodzi następujące smutne zdarzenie, mające miejsce 25 czerwca rano przy budowie domu Molokina na Łukiszczach. Młody chłopak, wieśniak z lidzkiego powiatu, Wincenty Kesso, znosząc deski przeznaczone na podłogę na 3 piętrze, nastąpił na deskę nie będącą umocowaną i spadł aż na sam dół, przyczem tak sobie mlecz pacierzowy uszkodził, iż obie nogi zostały sparaliżowane. Oddany został do szpitala św. Jakóba, gdzie właśnie to skonstatowano.

Pierwsza linja tramwajowa, której budowa za kilka dni ma być rozpoczęta, zacznie się od dworca kolei petersburskiej, ztamtąd iść będzie po ulicy Sadowej i Zawalnej do Targowej, zkad przez zaułek św. Jakóba, prospekt Świętojerski i ulicę Wilejską do Zielonego mostu.

Nazakończenie notujemy rzadki wypadek długiego życia. W Święcianach zmarł w tych dniach starzec 137-letni, który do ostatniej prawie chwili życia zachował rzeźkość ciała i trzeźwość umysłu, i czując zbliżającą się śmierć—plakał, żalując tego życia. Zostawił czterech synów, z których najstarszy ma lat przeszło dziewięćdziesiąt.

Wajlis.

Wilno, 27 czerwca.

[Popowszczyzna. Lombard. Szuman. Zwierzyniec. Blondin. Pogoda. Kiermasz św. Piotra. Chłody w roli sanitarów].

□ Przedmieście Popowszczyzna, Szwajcarja wileńska, doczekało się wielkiego dnia wyzwolenia z pod ucisku prawa czynszowego. Cała ta przestrzeń między ulicą Połocką a Antokolem, jest to nieprzerwana panorama malowniczych wzgórz, wawozów, gajów, przecięta ulicami: Popowską, Połocką, Antokolską z zaułkami Białym i Ponomarskim i stanowi dotąd na tle cudnego pejzażu mizerną osadę przedmieściową, ledwo w części zabrukowaną, źle oświetlaną, bez chodników, pylną w czasie wiatrów letnich, błotnistą w jesieni i na wiosnę. Końsensy wieczysto-czynszowe, powydawane przez duchowieństwo osobom prywatnym, pozamieniano w ostatnich czasach na dwunastoletnie kontrakty dzierżawne, wskutek czego sparaliżowano zupełnie rozwój budowlany, odbierając kapitalistom odwagę budowania się na cudzym gruncie, który po dwunastu latach mógł przejść w inne ręce. Ta sama obawa powstrzymywała od nakładów na ucywilizowanie ślicznej ale dzikiej natury, na każdym kroku napraszając się do przyłożenia ręki, aby z tych rozszarpanych wodami wawozów i niedostępnych urwisk porastających dzikokrzewem, wytworzyć tarasy ogrodowe, spacerki, pustelnie romantyczne na dnie jarów. Obecnie zapadła uchwała wyższej władzy duchownej, udzielająca prawa wykupu ziem dzierżawionych na

warunkach b. przystępnych, mianowicie za sążeń kw. ziemi uprawnej i pod zabudowaniami 1 rs., za nieużytki mniej jeszcze, stosownie do stopnia wartości ekonomicznej. Wszakże dopóki pozwolenia na wykup nie było, pp. dzierżawcy wolali o nie wielkim głosem, dziś zaś nie można zebrać grupy kilkunastu osób dla kolektywnego podania o wykup; paraliżuje to akcję, gdyż odnośne instancje nie mogą dla każdej pojedynczej osoby prowadzić przedstawienia do wyższej hierarchji.

Lombard prywatny niebawem zacznie operować u nas; ustawa jego przedstawiona już do konfirmacji; lichwiarstwo zaniepokojone i próbuje interes zwichnąć. W gronie założycieli uczuwa już się dysonans w poglądach na cel lombardu. Znalazły się głosy, powstające przeciw «zbyt niskiej» stopie procentowej! Zdawałoby się, że rzecznikom wyższego procentu chodzi nie o interes ubogiej ludności, lecz o... poratowanie lichwiarskich kas pożyczkowych, które pobierając do 50 proc., straciłyby całą klientelę przy konkurencji lombardu, pobierającego 14 proc. Spór o rozmiar odsetków doczekał się nareszcie wyraźnego oświetlenia, gdy stronnicy wyższej stopy napomknęli przez usta swego mówcy, że trzeba przecież mieć wzgląd i na «biednych» właścicieli starych kas pożyczkowych, których lombard swą jednostronnością zrujnuje. Takie zdjęcie maski dopomogło kierownikom przedsiębiorstwa do właściwej oceny innego wniosku, z tej samej sfery przedstawionego, mianowicie, aby nie przyjmować na zastaw faułów małowartościowych, kwalifikujących się do dwurublowej pożyczki. Lecz zadaniem lombardu jest właśnie ogarnięcie najuboższych mas, których dobytek gospodarski częstokroć nie wart 2 rubli, a które idą na pożarcie lichwy; nie mając gdzie uzyskać dostępnego kredytu na zastaw ostatniej poduszki, lub latanej, z plec zdjętej kapoty. O ile zasługują na nazwę «biednych» właściciele dzisiejszych kas pożyczkowych i jaki te jaskinie pobierają haracz z potu krwawego klas roboczych, przekonano się dowodnie, gdy wzięte do przejrzania księgi jednej takiej «kasy», wykazały rocznego obrotu 300,000 rs.; a takich kas mamy dwanaście. To tłómaczy plac jeremjuszowy zagrożonych «biedaków».

Po bezskutecznych próbach przyłączenia Zwierzynca do miasta, nabywcy jego, pp. Berg i Metz, odprzedali cały obszar w trzecie ręce, zarobiwszy 50 tys., nowy zaś właściciel objawia wyraźne tendencje zabicia botanicznego ogrodu, żelaznej chatki i wszelkich innych letnich ognisk zabawy. Napróžno Szuman wabi do bot. ogrodu stereotypowymi afiszami «wielkiej» zabawy z orkiestrami, fajferwerkami i iluminacją. Te codzienne «wielkie» zabawy, chociaż zbrzydły dostatecznie, jednak, będąc narazie jedyne rozrywkami Wilna po wyjechaniu opery i cyrku, ściągają garstkę poziewających osobników.

Występuje nagle Zwierzyniec i sypie raz po raz siurpryzami, na jakie, strapiiony Szuman zdobyć się nie może. Dziś np., jutro i pojutrze ma chodzić po linie w Zwierzyncu Blondin, bohater Niagary. Gdzie tu z nim zrównać «lampiony tulipanowe» ogrodu botanicznego! Ale wiszą chmury na horyzoncie, deszcz co kwadrans leje jak z wiadra, wiatr przenikliwy ziębi do kości, prawdopodobnie z Blondin'a na dzisiaj nic nie będzie. Jeżeli pogoda nie zmieni się do jutra, nic nie będzie i z jutrzejszego kiermaszu pod św. Piotrem! A szkoda, w monotonji dusznego życia ulicy ten dzień kiermaszowy stanowi dla Wilna miły sielski kontrast, pociągający całe miasto do borów i wzgórz antokolskich, ukwieconych jak krasnym makiem, jaskrawymi jukkami i białymi świtami ściagniętych na fest wieśniaków. Broń Boże deszcz—przepadnie dla Wilna piękny dzionek. A tych pięknych dzionków tego lata mało oglądaliśmy: chłody, deszcze, wiatry. Lato zupełnie brzydkie. Pod względem zaś gospodarskim utrapione: w początkach czerwca jarzyny i ozimina cierpiały od posuchy, teraz, w porze kośby, leje bez przerwy. Uspakaja to pod względem obawy o cholere, gdyż chłody zabezpieczą, być może, Wilno lepiej, niż nasza kulawa instytucja sanitarna. Dwaj zapracowani agenci, pobierający po 25 rubli miesięcznie, są, można rzec, jedyna

sila realna, czuwająca nad naszą zdrowotnością: dzień i noc na nogach, rewidując ustępy, dziedzińce, tylnostoki, osobiście powinni być wszędzie, o każdej porze, spisywać protokoły, stawać na sądach — siły dwóch ludzi na całe Wilno temu nie podolają. Z drugiej strony sądy pokoju mało wspierają użyteczną ich czynność: gdy w jednym okręgu miejskim sędzia skazuje za brudy zewnętrzne na kary 50 rublowe, w drugim za to samo objawia winnemu «wymówkę»...

A. R. Z.

Zytomierz, w czerwcu.

[S. p. Edward Wąż].

□ W dniu 3 (15) czerwca zmarł w Zytomierzu, w 78 roku życia, s. p. Edward Wąż. Był to człowiek cichych cnót, nie występujący nigdy publicznie, ale zbierający skrzętnie, pracowicie i ze znajomością rzeczy wszystko, co tylko z historią przeszłości naszej miało jakiś związek. Księgozbiór jego, liczący kilka tysięcy dzieł polskich, z dawniejszych epok piśmiennictwa naszego, przekazany został w ręce pewne, które tych skarbów nie zamkną pod korcem i nie zmarnują. Dział rozpraw i broszur politycznych z epoki sejmku czteroletniego, jest najważniejszą częścią tego zbioru, a jest może i najkompletniejszym zbiorem tego rodzaju, liczy bowiem około 2,000 numerów. Nadto, są białe kruki z pierwszych lat użycia sztuki drukarskiej w Polsce i Rusi, dużo dyplomów królewskich, rękopisy genealogji starzych rodów polskich, na Rusi żyjących, oraz rękopis dzieła Z. Kaczkowskiego «Kobieta polska», o którym niedawno tyle w «Kraju» pisano.

Przesyłam sz. redakcji tę tymczasową wzmiankę nadmienając, że w najbliższej przyszłości zajmę się rozpatrzeniem zbiorów i ułożeniem dokładnego katalogu tej spuścizny, a interesowanych pod tym względem będę mógł szczegółowo piśmiennie lub osobiście objaśnić. Bardziej interesujące szczegóły prześlę w jak najprędszym czasie.

Dr. W. N. J.

Mitawa, w czerwcu.

[Kursy językowe].

□ Wkrótce mają tu być otwarte kursy języka ruskiego dla Niemców, Łotyszów i Estończyków, którzy są nauczycielami szkół wiejskich w gub. kurlandzkiej. Ze względu na to, że osoby nie znające języka ruskiego będą od obowiązków uwolnione, na kursy zapisało się bardzo wielu pragnących uczyć się języka ruskiego.

N.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Odprawa «Reichsanzeigera» ks. Bismarkowi. Nieudatne próbkę replik ze strony «Hamb. Nachrichten» i innych organów eks-kanclerza. Dwa przelotne obłoczki na widnokręgu stosunków franko-niemieckich. Wybory w Anglii. Cesarz Franciszek-Józef nie przyjedzie w tym roku do Skierniewic].

Wilhelm II załatwił nareszcie ostatecznie swe rachunki z ks. Bismarkiem. «Reichsanzeiger» z d. 7 lipca n. st. ogłosił dwa dokumenty urzędowe, wyjaśniające w sposób kategoriyczny stosunek eks-kanclerza do «nowego kursu» i nawzajem. Ponieważ przestarzały mąż stanu domagał się po raz kilka w swych pismach ogłoszenia memorjału, podanego w dniach swej dymisji, «Reichsanzeiger» uczynił obecnie w pewnej mierze zadość temu życzeniu, drukując okólnik kancelarii niemieckiej, rozestany we dwa miesiące po tej dymisji—mianowicie w d. 23 maja 1890 r.—do wszystkich ambasad i poselstw niemieckich zagranicą, w którym powiedziano, między innymi, że na żadne rekryminacje i protesty ks. Bismarka rząd odpowiadać nie będzie, licząc na to, że z czasem rozdrażnienie samo przez się ustąpi. Nadmieniono przytem, że cesarz nie przestanie pamiętać o różnicy między ks. Bismarkiem dawnym a obecnym, jednocze-

śnie zaś dołoży wszelkich usiłowań, aby postać i zasługi eks-kanclerza nie uległy zaciemnieniu w opinii narodu niemieckiego... Trudno było wyrazić się z większym lekceważeniem, z większą nawet pogardą o rozkrzyczeniu się miłości własnej usuniętego ministra. W dokumencie drugim, mianowicie w depeszy do ambasadora niemieckiego w Wiedniu, ks. Reuss, z dnia 9 czerwca b. r., zalecono ambasadorowi, z okoliczności ślubu hr. Herberta Bismarka, ażeby, poprzestawszy na grzecznościach niezbędnych, zaproszenia na wesele nie przyjął. Co do pogłosek o możliwej zgodzie cesarza z eks-kanclerzem, depesza nie przeczy, że jest ona możliwa, lecz pod warunkiem, że ks. Bismark zrobi do tej zgody krok pierwszy, który go jednakże zaprowadzi jedynie do lepszej zażyłości prywatnej, bo co się tyczy powrotu eks-kanclerza do władzy lub do jakiegokolwiek wpływu politycznego na rząd obecny, depesza niedwuznacznie stwierdza, iż o tem nigdy już nie może być mowy. Z całości wypadu wniosek bardzo niekorzystny dla pustelnika z Friedrichsruhe, pijącego obecnie gorzkie wody kisingeńskie. Pragnął on podania sobie ręki królewskiej, którą przy pierwszym za panowania Wilhelma II otwarciu sejmku całował pokornie, gdy sam jednocześnie puszczał w świat, jak dziś zapewnia «Köln. Volkszeitung», nie spotkawszy zaprzeczenia—najbardziej krzywdzące wieści o zdrowiu i umysłowych usposobieniach swojego monarchy. I oto, zamiast tej ręki, widzi przed sobą, o parę cali, delikatną bardzo, wyperfumowaną, oględnie rzuconą—lecz ostatecznie tylko, rekawiczkę...

Kilka organów eks-kanclerza nieomieszkało wystąpić z repliką. Lecz rzeczy takie nie odrabiają się szermierką na wyrazy. Eks-kanclerz nie pragnie władzy, eks-kanclerz korzysta tylko z praw zapewnionych każdemu obywatelowi przez konstytucję, eks-kanclerz po trzydziestoletnim, czy nawet czterdziestoletnim doświadczeniu politycznym ma prawo krytykować rząd, eks-kanclerz szanuje cesarza i ma nadzieję, że z jego strony nie byłoby tych awanij, gdyby nie jezuita, francuzi, polacy, socjaliści tron jego otaczali, etc. Do parlamentu eks-kanclerz zamierza wrócić z pewnością, lubo nie w roli naczelnika opozycji, której nie ma z czego wyłasować, skoro nawet narodowo-liberalni i konserwatyści do odnowienia dawnego kartelu nie mają ochoty, tylko jako ochotnik, zajęty wyłącznie wytykaniem dziur w mostach rządowych... Smutne to, prawie śmieczne. Mosty budował wszak sam ks. Bismark w ciągu lat 30 czy 40, a także, że na nich zarówno wszystkie jego zasadnicze systematy jak i podrzędne fortele pokreśliły sobie karki i połamały nogi. Gdy więc obecnie następcy eks-kanclerza starają się, o ile ich stać na to, dziury zatykać, lub nawet tymczasowe pontony zarzucać, cóż tu jest do wytykania ze strony samego budowniczego. Najdziwniejszymi jednak ze wszystkich wydają się zawezwania księcia Bismarka do poszanowania konstytucji. Tu już żadne porównanie nie jest dość silnym. Zużyty, sponiewierany, oplwany przez niego—gdy był u władzy—łachman, ma dzisiaj—gdy idzie o obronę skóry—służyć mu za ornat. Za życia ks. Bismarka przedewszystkiem światem spodziewać się było można, niż tego fetyszyzmu dla płaszcza konstytucyjnego, którego eks-kanclerz nigdy Mahometem nie był. Nie dziw też, że najbardziej umiarkowane i przychylne do niedawna ks. Bismarkowi

dzienniki niemieckie, jak np. «National Ztg.», najsilniej zalecają, ażeby zaprzestano niepotrzebnego dalszego wyszczerzania dziaseł; mniej salonowe, np. berlińska «Volkszeitung» lub «Vorwärts», wprost ostrzegają, że staruszek popaść mógł w stan niepoczytalności.

Ostatnie to przypuszczenie sprawdza się, jak dotąd, zaledwie w mierze znanego aforyzmu, że wielcy ludzie w obląkaniu nawet miewają chwile genialne. U księcia Bismarka chwila taka błysnęła w Kissingen podczas obiadu, w samą rocznicę bitwy pod Sadową. Na wspomnienie dziejowego tego zdarzenia przez jednego ze współbiedniaków, księżę miał się odezwać: «Drugiej Sadowy być już nie może, lecz za to drugi Sedan byłby do przewidzenia»... Dwie drobne chmurki na widnokręgu stosunków franko-niemieckich, nadały słowom tym dość żywy koloryt aktualności. W Lipsku jeneralny konsul francuzki dał się gromadce piwoszczów zaciągnąć do knajpy i zagadawszy się tam do godziny 4 zrana, skończył na kłótni, a później nawet na bójkę z przygodnymi swymi towarzyszami. Bronił się podobno dzielnie, tak, iż dopiero policja upamiętała go zdołała. Nic tak bardzo złego się nie stało: zaprowadzony do cyrkułu i po skonstatowaniu tożsamości osoby konsula, puszczonego na swobodę; w Paryżu jednak zajście sprawiło pewne wrażenie, które się mogło udzielić i nocie dyplomatycznej, wysłanej do Berlina—jeśli tylko wysłano ją rzeczywiście. W tym drugim, twierdzącym razie, musiała depesza paryzka wyminąć się w drodze z notą berlińską, w tymże czasie wyprawioną do Paryża w kwestji krepy żałobnej, okrywającej zazwyczaj posąg miasta Strasburga na placu de la Concorde przed ogrodem Tuileryjskim. Żałoba owa powoduje raz po raz manifestacje tłumne przed posągiem, podczas których niejedyn już Niemiec nieślusnie został poturbowany. Usunięcie krepy w takich warunkach byłoby pożądane. Urzędownie odpowiedź nie jest dotąd znana, «Gaulois» zapewnia tylko, że już została opracowana przez p. Ribot. W Berlinie—powiedziano w niej—niewłaściwie wytworzono sobie wyobrażenie o znaczeniu ciemnej zastony na posagu. Jest to zapewne wyraz żalu, lecz nie po stracie Strasburga, gdyż w takim razie żałobę wdziałyby należało na statwę Francji, lecz tylko po stracie jedenastu rodzin, które niedawno, przybywszy z Niemiec przed Strasburg na łodziach, utonęły w Renie... Po nich to płacze posąg strasburski w Paryżu. Nie wątpimy ani na jedną chwilę, że incydent nie będzie miał dalszych następstw... chybaby ks. Bismark został obrany na prezydenta rzeczypospolitej nadreńskiej.

Reszta wiadomości politycznych z tygodnia jest albo tej samej natury co powyższa, albo kwalifikuje się do rzędu nieokreślonych. Nie określili się dotąd przedewszystkiem wybory w Anglii, pomimo najregularniej każdego dnia znaczących przez londyńską «Ag. Reutersa» postępów tak jednej jak drugiej partji. Konserwatyści są zawsze jeszcze górą, lecz z miejsc spornych stale tracą więcej niż zyskują. Gladstoniści boją się wszakże jeszcze otrąbić zawczasu zwycięstwa, zapewne przez przesad, ażeby dobrego słowa nie wymówić nie w porę, a ze złości nie wyjść na proroków. Na wszelki wypadek, zapiszmy ku pamięci potomnych, że w d. 13 lipca rezultat wyścigów elekcyjnych tak się przedstawiał: wybrano 209 zachowawców, 36 unjonistów, 182 gladstonistów, 35 antyparnelistów i 5 par-

nelistów. Zachowawcy pozyskali 14 miejsc nowych, unjonisi 7, gladstoniści 56.

Obok niezdecydowanych, sporo też mieliśmy doniesień odwołanych następnie. W Wiedniu, gdzie od pewnego czasu wszystkie aromaty pói i lak wiać zaczął w kierunku zgody z Rosją, zjawiała się pogłoska o blizkiej podróży cesarza Franciszka-Józefa do Skierniewic. Kilka dzienników niemieckich klasnęło już nawet w dłonie, ale «Norddeutscherka» interwenjowała natychmiast, oświadczając oschle, skrzypiąc prawie, jak gdyby miała gardło nieposmarowane, że pogłoska jest pozbawioną wszelkiej podstawy, co znaczy, że p. Pindterowi nic dotąd o swoich zamiarach nie powiedział cesarz austro-węgierski.

J. T. H.

Wiadomości polityczne.

Anglja. Do dnia 1 (13) lipca wybrano: 220 torysów Salisburyego, 30 unjonistów, 33 antyparnelistów, 186 wigów Gladstone'a i 6 parnelistów. Większość konserwatystów składa się dotychczas z 250, mniejszość liberalna z 219 deputowanych; 6 parnelistów nie oświadczyło się dotąd na żadną stronę. Pisma zagraniczne utrzymują wszakże, że Gladstone, w ostatecznym obrachunku głosów, po uzupełnieniu wyborów, przeważa swego antagonistę kilkoma głosami.

Francja. W d. 11 lipca, w izbie deputowanych odbyła się żywa dyskusja z powodu operacji wojskowych przeciwko dałhomejczykom, w której deputowani lewicy żądali od rządu skupienia głównego dowództwa wszystkich sił lądowych i morskich w rękach pułkownika piechoty, Daddsa, podczas gdy minister marynarki, Cavaignac, opierał się wnioskowi. W głosowaniu wniosek izby utrzymał się większością 287 głosów przeciwko 150. Cavaignac podał się do dymisji; dalszych następstw incydent nie miał. W ogrodzie tuilleryjskim postanowiono urządzić w początkach sierpnia ogromną manifestację na cześć przymierza franko-ruskiego. Izba przyjęła w zasadzie projekt urządzenia w r. 1899 wielkiej wystawy wszechświatowej w lasku bulońskim.

Niemcy. Muniypalność miasta Berlina uchwaliła przeznaczyć 10 milionów marek na początkowe prace około urządzenia w stolicy wystawy wszechświatowej, zastrzegając przytem, że wystawa otwarta będzie koniecznie przed r. 1898.

Austro-Węgry. Policja zwinęła szesnaście towarzystw studenckich w Wiedniu i kilka w innych miastach uniwersyteckich, za udział w manifestacjach na cześć ks. Bismarka; wszystkie te związki należały do stronnictwa liberalno-niemieckiego. W d. 12 lipca, na posiedzeniu izby deputowanych, przywódca klubu polskiego, Jaworski, wygłosił energiczną mowę przeciwko liberalom niemieckim, zarzucając im, że w sprawie uregulowania waluty kierują się politycznymi widokami własnej partji; wystąpienie to dzienniki uważają za zapowiedź takiej kombinacji większości, w której liberalowie niemieccy zostaną wykluczeni.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Korespondent paryzki do gazety «Dieu» pisze: «Dawniejsze moje domysły, że Drumont wydaje swoją gazetę «Libre Parole» do wspólni z żydem, i że sam jest semita, były przedrukowane przez kilka gazet paryzkich. Obecnie gazeta «Libre Parole» oburzona tem donosi, że głównym jej akcjonariuszem jest Gaston Cremieux (wszyscy Cremieux, jak wiadomo, żydzi) i że (chociaż żyd) był on chrzczonej w Saint-Mandé pod Paryżem. Co się tyczy Drumonta, jak twierdzą, właściwe jego nazwisko jest Drejmann».

> W Lipsku, przed tygodniem, pewnego dnia o godz. 4 rano w Café-Bauer, z błahego powodu, który przypisują francuzkiemu konsulowi jeneralnemu, p. Jacquot, powstała bójka między nim i innymi gośćmi. Doszło aż do interwencji policji. Jacquot z początku stawiał opór i policji, ale pięciu policjantów odprowadziło go do cyrkułu, skąd go natychmiast, po przekonaniu się kim jest, wypuszczono. W Atenach zaś, również przed paru dniami, w teatrze «Falerna» poseł turecki i oficerowie greccy, z powodów osobistych, obrzucili się obelgami. Wskutek tego ostatniego zajścia miał miejsce pojedynek między sekretarzem misji tureckiej, Alfred-bejem i oficerem kawalerji greckiej, Pierakosem. Ten ostatni

jest ciężko raniony. Spodziewają się, że projektowany nowy pojedynek będzie przez rząd wzbroniony.

> W Antwerpii od 8 do 12 sierpnia odbywał się będzie kongres międzynarodowy polityki celnej i socjalnej. Deklaracyj, dotyczących udziału w kongresie, złożono już około 350.

ZABURZENIA W ASTRACHANIU.

W «Astrachanskim Wiestniku» z dnia 25 czerwca (Nr. 867) znajdujemy sprawozdanie o nieporządkach, jakie miały miejsce w Astrachaniu dnia 21 i 22 czerwca 1892 roku:

«Okropne dni przeżył Astrachan...»

«O ile pozwalają znajdujące się w naszym rozporządzeniu wiadomości, za prawdziwość których ręczyć jednak nie możemy, postaramy się wyłożyć w pewnym porządku zdarzenia, jakie miały miejsce w ciągu tych dni.

«Rankiem, 21 czerwca, z szybkością błyskawicy obiegła miasto wieść: «Kriuszynicy się buntują... biją doktorów...» Tłum najrozmaitszych ludzi ze wszech stron biegł do Kriuszy, gdzie w rozmaitych miejscach widać było grupy buntujących się. Rzecz wzięła początek, jak twierdzą ci co widzieli, z tego powodu, że lekarz, przy pomocy felczera, miał zamiar wziąć z jednego domu przy placu Semikowskim kobietę chorą na cholere. Chorej dano kropli d-ra Botkina, poczem przystąpiono do dezynfekowania mieszkania. Około domu szybko zaczęli się zbierać ludzie, dali się słyszeć krzyki i groźby. Widząc rozgorączkowanie tłumu, lekarz wsiadł do powozu i odjechał, felczer zaś pozostał. Tłum rzucił się na niego i zaczął go bić. Zaczęto przytem krzyczeć: «Nas trują... Bijcie, dzieci, doktorów i felczerów!» Co chwila tłum wzrastał. Przed bramą domu, gdzie się zaczęły nieporządki, stał furgon dla przewożenia cholerycznych. Rzucono się na takowy i zaczęto go rozbijać. Tłum potem ruszył dalej; zbliżył się do nich lokaj z klubu i wyraził swe ubolewanie, że napadają na niewinnych. Zaczęły się krzyki: «To felczer... bijcie go!» Lokaja wybito.

«Około godz. 10 rano przez most Poliejski przechodziła stara kobieta z córką. Doszedłszy do środka mostu, niewiadomo z jakiego powodu kobieta schwyciła się rękoma za głowę i stanęła przy poręczy. Policjant podszedł do niej i na pytanie, co się jej stało, otrzymał odpowiedź, że ją głowa boli. Wówczas policjant zaproponował chorej zacyć kropli Botkina, które miał przy sobie. Po kilku minutach chorą chcieli umieścić w furgonie i zawieźć do szpitala. Tłum zebrany na moście nie pozwolił na to i rzucił się na furgon, który w jednej chwili rozbil.

«Tymczasem część tego tłumu, który bił felczera i lokaja, rzuciła się z krzykiem i gwizdaniem przez most Armiański do miasta. Jakiś strażnik konny chciał biegnących powstrzymać, ale kilku buntujących uczepiło się za niego, chcąc go ściągnąć z konia. Strażnik zdołał jednak wyrwać się i pogalopował przez ulicę bazaru Armiańskiego, kędy też ruszył i tłum. Na drodze stanęło kilku strażników konno i pomocnik komisarza 2 cyrkułu, S., który zdołał tłum powstrzymać, jakkolwiek słysząc było krzyki: «Bijcie go... Czegoż czekacie!» Tymczasem, w Kriuszy i wogóle w zaręcznej części miasta po ulicach zgromadzały się tłumy buntujących się, gwizdząc, krzycząc i rzucając kamieniami w porządnie ubranych przechodniów. Tłum wrzeszczał: «Czy to nie

doktor?... Bijcie go... Oni nas trują... Kleszczami wsadzają do furgonów, jak psów!» Te same wrzaski słysząc było i po drugiej stronie kanału. O nieporządkach zawiadomiono p. gubernatora. Wkrótce ku rozszalałemu tłumowi przygalopowali kozacy, którym z wielkim trudem udało się rozpedzić tłum, który po rozbiciu się na małe grupy, krzyczał w dalszym ciągu. Coraz częściej słysząc było: «Rozbijmy szpital dla cholerycznych... Nie ma cholery... Wypuśćmy ludzi!» Konne patrole kozackie objeżdżały miasto i zniewały buntujących do rozchodzenia się. Około godz. 2 zdawało się, że miasto się uspokoiło.

«O godzinie 3 popołudniu tłum znów zaczął się zgromadzać w Jamgurzewie, w pobliżu domu, w którym mieścił się szpital dla cholerycznych. W podwórzu tego domu pracowało około 30 robotników-cieśli, którzy najęci byli do zbudowania baraków szpitalnych. Tłum «rozkazał» cieślom porzucić robotę i «wynosić się». Robotnicy musieli usłuchać. Aż do mostu Jamgurzewskiego tłum uzbrojony kamieniami odprowadził robotników.

«Wtem rozeszła się nowa, okropna wiadomość: «Rozbijają szpital dla cholerycznych... wyrzucają chorych... zabijają doktorów...»

«Nieliczone tłumy ludności wszelkiego stanu i wieku podążyły z całego miasta do Jamgurzewa, dokąd też zjawily się i władze. Okazało się, że bardzo wielu buntowników wpadło do szpitala, pobiło jego personel, powyciągało chorych, których krewni uprowadzali do domów, a tych, których nikt nie zabierał, układano pod murem. Na podwórzu szpitalnym i dokoła gmachu działo się coś, czego opisać nie sposób: z krzykiem i gwizdaniem chwytano wszystkich, ktokolwiek w oczach tłumy uchodził za doktora lub dozorcę szpitalnego, i bito jak i czem wypadło. Jedną z pierwszych ofiar był dr. med. Sokolow, który był przy chorych w szpitalu, a więc, jak npewniają, był w skórzanym kostjumie. P. Sokolowa okropnie zbito, zraniwszy go kilkakrotnie w głowę. Ten sam los spotkał wiele innych osób. Między innymi zbil współpracownika «Astr. Sprawozn. Listka», pana Sztylko, kupca Klimowa, oraz jego subjekta, który starał się tłum uspokoić. Miejsce nieporządków otoczyli żołnierze i kozacy, których tłum we wszelki sposób drażnił. Bito każdego kto się tylko dla czegoś tłumowi nie podobał. Żadne groźby władzy, prosby, błagania nawet nie miały wpływu. Tłum dostawszy się do sal, gdzie leżeli chorzy, rzucił się na felczera, który wyskoczył przez okno. Stojący na dole tłum rzucił się na nieszczęśliwego i pobił go strasznie. Wszystko co tylko było w szpitalu pobiło i połamano, środki dezynfekcyjne porozlewano, nosze, furgony, meble—wszystko połamano. Kiedy zaczęli wynosić chorych, tłum na dole czekał na zakończenie «czynów» swych bohaterów. Wtem ktoś krzyknął: «Oho, patrzcie, doktorzy chowają żywych!» a ztąd z ust do ust zaczęła krążyć wiadomość, że w szpitalu dla cholerycznych zabijają ludzi i grzebią żywych. Bezsensowna ta wiadomość, jak uderzenie piorunu, podziałała na tłumy i z szybkością błyskawicy, z najrozmaitszemi warjantami, obiegła miasto. Wieść ta, z dodaniem szczegółów, że żywi mają połamane ręce i nogi, jeszcze bardziej rozdrażniła tłum, a rezultatem tego, było podpalenie szpitala.

«Pozar... Szpital się pali!» I ta wieść w jednej chwili obleciała całe miasto.

Zaczęto bić w dzwony na trwogę. Straż ogniowa wyruszyła. Całe miasto rzuciło się do Jamgurczewa. Rzeczywiście: o godzinie 7 wieczorem szpital podpalono w kilku miejscach. W niespełna 10—15 minut cały ogromny plac, przy którym znajdował się podpalony szpital, był zasypany ludźmi. Płomień z przerażającą szybkością obejmował budynek, gdyż tłum nie pozwalał na gaszenie pożaru, rzucając na strażaków kamieniami, które zmuszały ich do bezczynności. Dokoła palących się budynków rozszalały tłum bawił się i śmiał: świsłano, krzyczano, tańczono itd. Wówczas dopiero tłum się nieco uspokoił, gdy cały gmach szpitalny zgorzał.

«Szpital palił się całą noc, a dogorywał jeszcze nazajutrz w dzień, tak, że zostały tylko gołe ściany. Zapasowe trumny zgorzały rzucone w ogień; również ten sam los spotkał bieliznę, łóżka i t. d. Chorych pojono mlekiem, w tem przekonaniu, że doktorzy ich potruli. Niektórzy chorzy umierali natychmiast. Subjekta z magazynu Kirilowa za to, że stawał w obronie doktorów, zabito na miejscu.

«Tegoż dnia, 21 czerwca, około g. 7 wieczorem, tłum oberwańców podszedł pod 1 cyrkuł policyjny. Napomnienia pana Longwinowa, pomocnika komisarza i innych osób nic nie pomagały: kamienie posypały się na cyrkuł, a znajdujący się w nim musieli ratować się ucieczką. Wielu z tłumu rzuciło się do cyrkułu, ale nie ruszyło ksiąg, przyborów do pisania i papierów. Po wybiciu szyb w całym domu, tłum zaczął się rozpraszać. Tłum ten pobili policjanta, potem na Kosie rozbił i ograbił kilka magazynów z owocami i produktami spożywczymi i jeden skład win. Tłum skierował się ku gmachowi drugiego cyrkułu, ale nie doszedł do niego. Rojąc się po ulicach, buntujący krzyczeli i drażnili spokojnych przechodniów.

«Okolo godz. 9 nazajutrz rano, wszystkie ulice dokoła Aleksandrowskiego skwera i sam skwer zajął tłum, który najgęściej zgromadził się naprzeciwko domu p. gubernatora, około pomnika. Na trotuarze i przy wejściu stali kozacy i wojsko. Wszystkie magazyny i sklepy od samego rana były zamknięte. Tłum wzrastał z każdą chwilą. P. gubernator wyszedł na balkon i zapytał czego od niego żądają? W tłumie dały się słyszeć głosy: «Dlaczego doktorzy chowają żywych? dlaczego tych, którzy zachorowują na ulicach chwytają szczypcami? dlaczego chorych, bez zgody rodziny, wiozą do szpitala?» i t. d. i t. d. Wielu żądań trudno było zrozumieć. P. gubernator obiecał, że zrobi wszystko, co tylko będzie można, i prosił ażeby spokojnie rozchodzono się do domów. Tłum jednak krzyczał ciągle i czegoś się domagał. Na żądanie, po raz trzeci powtórzone, ażeby tłum się rozszedł, odpowiedziano krzykami i wymysłami, a gdy p. gubernator wszedł do pokoju, do okien posypały się kamienie. Na balkonie znów ukazał się gubernator, co powtórzyło się do trzech razy, i ciągle upominał rozszalałych. Tłum jednak nie chciał się rozejść i po każdym odejściu gubernatora rzucał kamienie. Po raz ostatni ukazał się p. gubernator i oświadczył, że jeśli się nie rozejdą, będzie zmuszony rozkazać strzelać. Tłum nie wierzył widząc tej groźbie i nie rozchodził się. Grad kamieni zmusił p. gubernatora do cofnięcia się i do wydania smutnego rozkazu. Wojsko wystrzeliło po raz pierwszy. Tłum się zaniepokoił, ale zauważywszy, że wystrzały były raczej groźbą, znów nabral otuchy. Po pierwszych wystrzałach, nastąpiły inne...

«Okolo g. 11 rano, wszystkie ulice sąsiadujące z placem były już puste. Gdzieś niedługo zbierające się znów garstki buntowników rozpędzali kezaczy. Dokoła domu p. gubernatora chodziły patrole. Kozacy z przyległych ulic rozpędzali tłum nahajkami. Niektórzy z buntowników z po za parkanów i z za domów rzucali w kozaków kamieniami. Kilku kozaków raniono.

«Rankiem tegoż dnia, 22 czerwca, tłum pijaków wespół z tatarami zabrał się do rozbijania zakładu herbacianego, świeżo założonego przy placu Wejnerowskim. W kilka minut nawet śladu tego zakładu nie pozostało. Materiał rozdrapano i poroznoszono po domach.

«Nie zadowolniejszy się jeszcze tem, tłum rzucił się do rozbijania budki policjanta, znajdującej się przy tejże ulicy Wejnerowskiej. Okoliczni obywatele obawiali się czegoś strasznego. Wiele fantastycznych opowieści obiegało miasto: wszyscy spodziewali się strasznego pożaru. Rzeczywiście, zaczęto mówić, że tłum chce spalić szpital w Carewie. W celu obronienia szpitala posłano oddział kozaków, którzy też baczyli i na dom 6 cyrkułu policyjnego. Noc z niedzieli na poniedziałek przeszła w trwodze, większość ludności nie spała, przygotowując się do czegoś strasznego. Nic się jednak nie stało nadzwyczajnego. Porządek przywrócono popołudniu 22 czerwca—wieczorem zaś panował spokój zupełny. Na mostach rzek Kanawy i Kutuma żadnych zgromadzeń wieczorem nie zauważono. To samo było i 23 czerwca, ale lud prosty w niektórych miejscach w dalszym ciągu niepokoił się, chociaż powściągliwie. Wszystkie magazyny, sklepy, szynki i t. d. w dniu 22 czerwca były zamknięte. W wielu centralnych punktach miasta porozstawiano pikiety wojskowe. Wyciągnięci ze szpitala w Kutumie chorzy na cholere, czasowo zgromadzeni zostali w najbliższych położonych domach. Należy dodać, że czynny udział w nieporządkach przyjmowali ulicznicy, którzy byli awangardą wszystkich buntowników. Ulicznicy rzucali kamieniami, krzyczeli «hura!», gwizdali i obrzucali wszystkich błotem. Miejscowe gazety dnia 23 czerwca nie wyszły».

Zaburzenia w Saratowie.

W Saratowie, dnia 28 czerwca, tłum ludności miejscowej, pod wpływem bezpodstawnych pogłosek, jakoby lekarze szpitali miejscowych chować mieli żywych ludzi, dopuścił się nieporządków ulicznych i nie bacząc na przekładanie władz cywilnych, rozbił i cyrkuł policyjny, mieszkania policmajstra i kilku doktorów, oraz czasowy szpital dla cholearycznych, z kąd wyciągnął 17 chorych. Rozszalały tłum dopuścił się gwałtów nad służbą szpitalną i osobami prywatnymi, które lud uważał za lekarzy, przyczem zabito dwie osoby. Zawezwane natychmiast po wybuchu nieporządków wojska z obozu, zmuszone były, w celu usmierzania nieporządków, użyć broni palnej, a ofiarą padło 3 zabitych i 4 ranionych. Obecnie nieporządki stłumiono, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

EPIDEMJA.

Ze względu na zjawienie się na naszych krańcach, w okręgu turkiestańskim, cholery azjatyckiej, uważam za swój obowiązek podzielenie się z kolegami osobistym doświadczeniem w walce z cholereą. Czterech epidemij by-

łem świadkiem, a podczas jednej z nich, w 1866 r., byłem głównym kierownikiem pomocy lekarskiej. Zaczęło od tego, że wielka śmiertelność od cholery (od 40 do 60%) zależała od zaniedbania leczenia początkowych jej perjdów i od tego dziwnego przesądu, że zarówno lekarze, jak i nielekarze uznają za cholere tylko ostatni jej perjd, t. zw. *stadium algidum*, po większej części trudno uleczały. Wszak tak niebezpieczny przesąd nie istnieje w żadnej innej chorobie. Wpatrując się w stopniowy rozwój tej choroby, w czasie epidemji, łatwo się przekonać, że poprzedzają ją rozmaite rozstroje przewodów pokarmowych, które usunąć można całkowicie przy pomocy właściwych środków lekarskich, ale które w razie zaniedbania i nieleczenia muszą koniecznie wyrodzić się w cholere. Rozróżniam takie cztery prodromalne rozstroje: 1) *Indigestiones*. W czasie epidemji cholery w danej miejscowości, siła trawienia u całej ludności mniej lub więcej się zmniejsza, tak, że zwykła porcja pokarmu może zanieczyścić żołądek. Przy *turgescencia sursum*, t. j. gd, chory czuje mdłości, gdy mu się gorzko odbija, a przytem doznaje uczucia, jak gdyby pełnego żołądka, który jest napełniony obfitym, a może i trudnostrawnym, tłustym pokarmem—należy użyć na wymioty *3j ipecacuanhae*, zapijając ją ciepłą herbata. Przy *turgescencia deorsum*, t. j. przy rozwolnieniu, z dotkliwym burczeniem w brzuchu, odchodzeniem wiatrów, należy użyć na przeczyszczenie *oleum ricini*, po dwie drachmy co godzinę, aż do skutku. 2) Pod wpływem prawie wyłącznie mięsnego pokarmu, przy zupełnym nieużywaniu pokarmów roślinnych, u niektórych subjektów w czasie cholery rozwija się stan *policholiczny*, przy uczuciu suchości i goryczy w ustach, przy ciśnieniu pod żebrami w prawym boku, przy nadszłości wiatrów, przy bólu głowy, mdłościach i rozwolnieniu. Tutaj pomagają: *potio riveri*, proszki sodowe, limonada, *pulpa* albo *decoctum tamarindorum*, *acidum muriaticum*, ogrzewające kompresy. 3) Bardzo często zdarzają się wypadki ostrego kataru żołądkowo-kiszeczkowego, przy suchości w ustach, mdłościach, rozwolnieniu, bólu w dolku lub w okolicach pępka, nareszcie przy febrze pod wieczór. W tym wypadku pomagają emulsje olejowe i małe dozy kalomelu, po 1/10 gr. *pro dosi* co 1 1/2 lub 2 godziny, kompres ogrzewający na brzuch. I nakoniec 4) Choleryna, bezpośrednio poprzedzająca cholere—tutaj dopiero będą na miejscu podniecające środki, w rodzaju kropli Inoziemcowa lub Botkina, które w poprzednich wypadkach są bezwarunkowo szkodliwe.

Ma się rozumieć, że we wszystkich tych wypadkach konieczną jest jak najsurowsza djeta (kleik, herbata) i leżenie w łóżku. Zgodnie z tem co wyżej, sporządziłem t. zw. apteczki, w których mieściły się wyżej wskazane środki, a do nich dodaną była drukowana instrukcja.

Zagrozoną miejscowość należy radykalnie oczyścić i asenizować, a w tym celu należy ją podzielić na części. Każda część powinna mieć kuratora z wybołów i jego pomocnika i obowiązkowo lekarza. Należy zarządzić codzienné wizytacje domów, w celu okazania pomocy tym, którzy dotknięci zostali przez zwiastunów cholery. W zarządzie należy mieć apteczkę, wino, bieliznę, oraz pewien zapas środków dezynfekcyjnych, preparatów karbolowych, kwasu siarczanego, wapna i chlorku wapna. Wszystkie ustępy w zarażonej miejscowości powinny być bezwarunkowo codziennie dezynfekowane. Na drogach żelaznych i parostatkach koniecznie należy posiadać apteczki. Szpitale dla cholerycznych, oraz dezynfekcja mieszkań i wszelkich przedmiotów należących do chorych, winny być urządzone i zarządzane na ogólnych zasadach. Ukrywanie objawów epidemji, niby to w celu uspokojenia ludności, uważam za przestępstwo.

Rezultaty takiego leczenia wczesnego perjodu choroby były podziwem godne. Dla porównania przytoczę epidemję z 1848 r., gdy w Petersburgu około 60,000 osób miało rozwolnienie, a później cholere, a z tych połowa zmarła. W r. 1866 w Petersburgu tyluż prawie było chorych, a z tych tylko 15,000 miało cholere, a 5,000 zmarło.

Zasłużony profesor Zdekauer.

Departament lekarski ogłasza, że ze względu na napływające żądania ze strony gubernatorów, ziemstw i towarzystw żeglugi o przyznanie lekarzy, studentów i felczerów, w celu wzmocnienia nadzoru sanitarnego, życzący sobie udać się do departamentu (przy ul. Teatralnej), codziennie od g. 10 rano do 6 wiecz., osobście, lub nadsyłać swe oferty na piśmie, wraz z dokumentami lub poświadczonemi z nich kopjami. Zwracamy na to ogłoszenie uwagę lekarzy naszych, zaznaczając, że redakcja «Kraju» chętnie podejmie się pośrednictwa.

Ministerstwo komunikacji, jak się dowiadują «Nowosti», między innymi, jako środek zapobiegający rozszerzaniu się cholery, ma na czas pewien zawiesić na drogach żelaznych bezpośrednią komunikację, nie pozwalając, ażeby wagony jednej drogi przechodziły na inną. Pasażerowie będą więc zmuszeni przesiadać się. Poduszki wagonowe obowiązkowo muszą być nakrywane pokrowcami, które często będą prane i zmieniane. Każdy pociąg powinien posiadać specjalny wagon sanitarny, aptekę i służbę.

«Nowosti» postanowiły zebrać w jedną całość zdania lekarzy o cholery i jej leczeniu. Dr. Afanasjew oświadczył, że przedewszystkiem cholery; pamiętać, że ona głównie opanowywała tych ludzi, którzy cierpią na żołądek, a więc powinni go doprowadzić do porządku. Dalej, trzeba wstrzymać się od picia zimnej i wogóle surowej wody. Następnie unikać zmęczenia zarówno ciała jak umysłu, a w końcu pędzić należy do ible wspaniałe, normalne. W tej myśli należałoby wpłynąć na t. zw. ogrody zamiejskie i ograniczyć ich działalność. Dr. Galanin podaje jako dobry środek zapobiegawczy używanie wewnątrz kwasu solnego, silnie w wodzie rozpuszczonego (*acidum muriaticum dilutum*), którego przy każdym jedzeniu należy wprowadzać do organizmu od 3 do 5 kropli.

Na posiedzeniu przedstawicieli kupiectwa jarmarkowego, które się odbyło w Moskwie 23 czerwca—piszą «Piet. Wiedom.»—bardzo słuszną propozycją mniejszości, ażeby jarmark odroczyć do jesieni, przez ogromną większość głosów została uchyloną. Na temże posiedzeniu wice-dyrektor departamentu celnego, p. Zabużyn, zawiadomił zgromadzonych, że nie chcąc stawiać trudności jarmarkowi, rząd pozwolił na dowóz towarów azjatyckich «bez kwarantanny», byleby tylko przedstawiono świadectwo, że były dezynfekowane przy ładowaniu ich na kolei i na statkach.

Gazety berlińskie—jak donoszą «Piet. Wiedomosti»—domagają się, ażeby Niemcy na serjo zarządziły kwarantannę na wypadek rozszerzenia się cholery w Rosji. Kwarantanna ma być zarządzoną dla wszystkich pasażerów i towarów, przybywających lądem lub morzem. Ze strony Francji Niemcy również chcą kwarantannę zarządzić. Cholera zaczyna grasować w okolicach Paryża.

Naczelnik kazański okręgu komunikacji, rz. r. st. Augustowski, jak donosi «Pet. Ztg.», udał się do swego okręgu, w celu zaznajomienia swych urzędników ze środkami zapobiegawczymi przeciwko cholery.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 3 lipca.

Wieści o handlowem zbliżeniu się Rosji do Niemiec i o zawarciu ewentualnego traktatu, zapewniającego zbożu ruskim także same przywileje jak np. austriackiemu, okazały się wielce zawadnemi. Zawiodło również oczekiwane i zapowiadane uregulowanie handlu zbożowego, poddanie go kontroli i inspekcji specjalnej. Sprawa ta nie została wprawdzie zaniechana, ale z przyczyny choroby p. ministra skarbu uległa nieokreślonej zwłoce. Zatem przy-

szła kampanja zbożowa przedstawiałaby się w dość niepewnym świetle, nawet w warunkach normalnych, a jak na toż, postępująca epidemja z całym zastępem kwarantan i wszelkiego rodzaju utrudnień komunikacyjnych, nie przyczyni się chyba do ożywienia handlowego. Przytem ceny zagraniczne stoją na niskim poziomie, który zapewne, ze względu na pomyślny urodzaj w Europie zachodniej i w Ameryce, prawdopodobnie ustali się na dobre. Jedynym więc wyjściem dla przywrócenia ekonomicznych stosunków z zagranicą jest dalsza obniżka kursu rubla, obecnie znowu przedmiot stałych uwag ruskiej prasy. «*More antiquo*» z tych uwag wynikają złośliwe intrygi i knowania giełd wogóle a giełdy berlińskiej w szczególności. Wyróżnia się chyba głos «Pietierb. Wied.», które uznają, że poprzednia zwyczajka kursu rubla miała nieco przypadkowy i sztuczny charakter, gdy go więc przestano galwanizować, rubel znowu zstąpił do normalnego poziomu. Że jednak do dobrego przywyknąć bardzo łatwo, więc większości prasy ruskiej poprzedni kurs właśnie wydaje się normalnym, a obecny «nienormalnym».

Nadesłano nam ze Lwowa ciekawą broszurkę o możliwej pracy nad ludem. Bezimienny autor krytykuje pracę galicyjską nad oświatą ludu za pomocą pism, książeczek i przemów, zastosowanych niby to do pojęcia włościan, a w których traktuje się lud jak dziecko. Autor sądzi, że byłby czas naśladować Anglię, Skandynawję i Stany Zjednoczone przez wprowadzenie w życie ruchomych uniwersytetów ludowych. Istnieje coś podobnego w Dublinach, gdzie prof. Ryłski w niedzielę wyklada włościanom okolicznym: rolnictwo, hodowlę, fizykę, zoologję i ekonomję polityczną, budząc wielkie zainteresowanie i długą dyskusję między słuchaczami. Należałoby, wedle autora, stworzyć odpowiedni fundusz, a mając go, wynajdywać siły nauczycielskie, urządzać odczyty, wynagradzać prelegentów, tworzyć biblioteczki ruchome i drukować odczyty, z których stworzyłby się szereg przystępnych i naukowo jasnych podręczników. Oprócz tej wszechnicy, gorąco popiera autor zakładanie w Galicji muzeów prowincjonalnych, podając za wzór podobne muzea francuzkie i syberyjskie, a zwłaszcza syberyjskie muzeum w Minusińsku p. Martianowa, gdzie nawet dzieci jakuty znoszą okazy do zakładu, który nazywają swą «własną muzeją». Małym kosztem w każdym prawie mieście i miasteczku nawet możnaby utworzyć muzeum z miejscowej flory, fauny, mineralogji, rolnictwa, przemysłu, etnografji, naprzykład: ubiorów, historii i t. d. Doniosłość ich byłaby nietylko kształcąca i wychowawcza, ale dałaby zarazem pewne zajęcie umysłowe mnóstwu inteligencji prowincjonalnej. Pomysły pana K. powinni wziąć do serca ci, co tak wiele i na każdym kroku prawią o miłości swej dla ludu galicyjskiego i dla spraw ogólnych.

Telegraf doniósł już o zmianach, jakie zaszły w korpusie dyplomatycznym niemieckim. Między innymi, do dymisji wyszedł poseł pruski przy Watykanie, p. Schloezer. Jak zapewniają, jedyną przyczyną usunięcia się p. Schloezera jest jegowiek podeszły. Liczy on obecnie lat 71. Co się tyczy przetrzynkowania p. Radowitza, twierdzą, że przyczyną tutaj jest chęć posiadania doświadczonego dyplomaty w sprawie odnowienia pertraktacji o zawarciu traktatu handlowego między Hiszpanją a Niemcami. Hr. Radoliński, który udaje się do Konstantynopola na opuszczone przez p. Radowitza stanowisko, otrzymał tytuł królego na Radolinie od cesarza Fryderyka, którego był ulubieńcem i marszałkiem dworu.

«Kur. Codz.» donosi, że od kilku tygodni w Curytobie bawi poseł ruski, p. Piotr Bogdanow, i zwiedza wszystkie kolonie polskie, aby przekonać się o ich stanie naocznie. P. Bogdanow władą 10 językami. W tych dniach wyjechał na oddalone kolonie nowe do St. Mateus, Rio-Claro, Rio-Negro i t. d.

Z Sofji donoszą, że w czasie rozpraw w sprawie o zabójstwo Belczewa, świadek Petrow oświadczył, że Kargulow ofiarowywał mu 40,000 franków za zabójstwo Stambolowa. Z tych 10,000 fr. miała zapłacić pani Panica, a resztę—partja Karawelowa.

Zarządzający majątkami ks. Marji Hohenlohe, p. Knorre, donosi w «Wil. Wiestniku», że termin ostatecznej rozprzedaży majątków ks. Hohenlohe upływa z dniem 8 kwietnia 1894 r. i że dotąd sprzedano nie 800,000 dziesięcin, jak donoszą gazety, ale tylko około 600,000 dzies. Ogółem przeznaczono na sprzedaż 856,000 dzies., nie rozprzedano więc jeszcze 256,000 dzies.

Wobec zarzutów niektórych pism ruskich, proszeni jesteśmy o zaznaczenie w «Kraju», iż szlachta gub. kowieńskiej ofiarowała na rzecz dotkniętych nieurodzajem w guberniach Cesarstwa rs. 10,000, które dnia 27 czerwca marszałek szlachty gub. kowieńskiej, hr. N. Zubow, złożył do rąk p. gubernatora kowieńskiego.

Kłown Durow, który przesiedział przez tydzień w więzieniu w Berlinie, przybył szczęśliwie do Paryża i, jak donoszą miejscowe dzienniki, występował już tam w cyrku. Podług naszych informacji, Durow zapłacił 400 marek kary.

Od d-ra Józefa Kallenbacha, profesora uniwersytetu fryburskiego, odbieramy, pod datą 2 lipca r. b., następującą odezwę:

Szanowny redaktorze!

Uniwersytet fryburski ogłasza konkurs na stypendjum, wynoszące rocznie 1,200 franków. Stypendjum to ma na celu ułatwić zdolnym a niezamożnym młodzieńcom pobyt w uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim. O stypendjum ubiegać się mogą polacy wyznania rzymsko katolickiego, uczniowie uniwersytetów krajowych, którzy się oddają naukom historyczno-filozoficznym lub filologiczno-literackim. Kandydaci mają nadesłać pod moim adresem (Fribourg en Suisse, rue des Alpes, 44), świadectwa uniwersyteckie, dowodzące, że posiadają przynajmniej rok studjów uniwersyteckich, że znają jeden z języków wykładowych uniw. fryburskiego (niemiecki lub francuzki); mają przysłać świadectwa profesorów uniwersytetu z odbytych egzaminów publicznych lub prywatnych (*colloquia*), tudzież powinni wykazać najdokładniej uzdolnienie swe w obranym kierunku naukowym.

Stypendjum to nadaje się na przeciąg jednego roku szkolnego. Wyplata stypendjum następuje w ratach miesięcznych, płatnych zgóry. Termin nadsyłania podań trwa do dnia 15 września (n. st.) r. b.

Dr. Józef Kallenbach.

P. S. Upraszam najuprzejmiej szan. redakcję czasopism polskich o powtórzenie niniejszej odezwy.

Przegląd prasy ruskiej.

Znów słyhać zdania — pisze «Nowoje Wremia» — domagające się surowych środków ze strony władzy świeckiej, jako najlepszych oręży w walce ze sztundą. Taki jest pogląd, naprzykład, gazety «Juznyj Kraj», która nawet wyłącza sztundę z raskońów i sekt i wprost zalicza ją do «niemieckich figlów» i jako taką, pragnie wykorzystać środkami władzy państwowej.

«Taki też — pisze «Now. Wr.» — (tylko poważniej umotywowany), jest pogląd młodego misjonarza, o. Serdobolskiego, który zamieścił w swem sprawozdaniu, drukowanym w «Tawr. Eparch. Wiedom.». Szanowny o. misjonarz wychodzi ze swego świeżego doświadczenia, gdy był świadkiem nadzwyczajnego uporu sektantów, który podsunął mu myśl, że kierują się oni nie poszukiwaniem prawdy, ale czemś innym, tak, że ani prośby, ani nauki nie działają i nic nie pozostaje, jak tylko uciec się do «czynnej pomocy i współdziałania władzy cywilnej». Tutejszy organ akademii duchownej, wyjaśniając takie poglądy misjonarza jego wielką młodocia, słuszną z tego powodu czyni uwagę: «Po cóż w takim razie istnieją misjonarze djecejalni? Czyż nie prościej będzie i nie pewniej doprowadzić do celu oddanie całej sprawy władzy policyjnej? Ale niech nas Bóg od tego uchroni!»

Z krótkiej rozmowy, którą w danym razie przytaczają — pisze dalej «Nowoje Wremia» — widać, że rzeczywiście sektanci nic i nikogo słuchać nie chcą; ale właśnie obowiązkiem jest misjonarza rozpatrzyć, czy ten gniew sztundystów nie jest rezultatem samego sposobu dawania nauki. I jakąż prawostawie odniosłoby korzyść z tego, gdyby sektanci przyjęli je kłamliwie, byleby się tylko odczepić, a jeszcze gorzej — ze strachu.

«Niepodobna dać sobie rady ze sztundą przez zezwolenie na użycie przeciwko niej środka, opartego nie na religijnym, ale na politycznym gruncie. Takimi środkami kwestje wyznaniowe nigdy nie będą rozwiązane, i albo dodadzą sektantom w oczach ich wyznawców nową aureolę, albo zbogacą społeczeństwo ruskie wielką ilością wrzekomo prawostawnych (jakich i teraz jest dosyć), albo, nakoniec, mogą doprowadzić do emigracji z Rosji pracowitej i bądź co bądź miejscowej ruskiej ludności.»

Zawiadamiamy niniejszem, że warszawski Kantor „Kraju“ przeniesiony został do własnego lokalu przy ulicy Niecałej № 8. Zarządzającym Kantorem i administracyjnym reprezentantem „Kraju“ w Warszawie pozostaje i nadal p. Stefan Nesterowicz. Kantor przyjmuje prenumeratę, ogłoszenia i załatwia reklamacje oraz wszelkie administracyjne sprawy „Kraju“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W min. wojny. Mianowani: pomocnik naczel. sztabu okr. woj. wileńsk., jen.-major *Kukiel* — naczelnikiem sztabu okr. woj. nadamurskiego. U w o l n i o n y: dowódca 3 bat. 2 bryg. artyl. grenadjersk. pułk. *Swirszczewski* — dla stałości zdrowia od służby, z rangą jen.-majora. W min. spraw wewn. Mianowani: starszy pomocnik naczel. kanc. gubernatora mińsk. *Nowosilcow* i mierzman rezerwy marynarki *Zemczużnikow* — członkami stałymi urzędów do spraw włośc.: pierwszy — pow. ihumeńsk., drugi — pow. bobrujsk. gub. mińskiej.

× Wice-minister komunikacji, p. Iwaszow, wyjechał w tych dniach z Petersburga dla odbycia, jak mówią, poruczonej mu przez zarządzającego ministerstwem rewizji dróg wodnych i bitych w prowincjach zachodnich Cesarstwa.

× Otwarta przez Millevoix w Paryżu subskrypcja na rzecz dotkniętych cholera na Kaukazie, jak donoszą, ma powodzenie. Podpisało się już podobno wiele osób i to należących do różnych stronnictw, suma jednak składek nie jest jeszcze wysoka: parę tysięcy franków.

× Ogłoszono sposób rozstrzygnięcia spraw o serwituty włościańskie w majoratach Królestwa polskiego. Uregulowane służebności podlegają obowiązkowo zamianie na grunty.

× Arcybiskup chełmsko-warszawski, *Fłascjan*, powołany został do zasiadania w synodzie rządzącym.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Najjaśniejsi Państwo wraz z Najdostojniejszymi Dziećmi, Ich Cesarскими Wysockościami Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielkimi Księżniczkami Ksenją i Olgą Aleksandrownami, we wtorek, 30 czerwca, przybyć raczyli do Peterhofu.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— Nowy szlachtuz dla koni, zbudowany w pobliżu szlachtuzu miejskiego, składa się z dwóch budynków murowanych; w jednym z nich mieszczą się dwie kamery, w których będzie się dopełniać zabijanie koni. Kamery te są tak urządzone, że koń przeznaczony na zabicie nie widzi innych, a więc nie spodziewa się losu, jaki go czeka. Do każdej kamery prowadzi drzwi od gabinetu weterynarza. Podłogi są asfaltowe; ogrzewanie i wentylacja odbywa się według najnowszych systemów. Woda ze studni artezyjskiej używaną jest do mycia; dla kuchen zaś przeprowadzoną została woda newska. Szlachtuz ten zbudowany został według projektu i pod kierunkiem budowniczego p. Wojewódzkiego. Budowę, której koszt wyniósł około 44,000 rs., rozpoczęto w 1890 roku. Studnię artezyjską urządził inżynier p. Szerszyński. W sobotę, 27 czerwca, nowy szlachtuz uroczystie poświęcono. Na uroczystości tej byli obecni: naczelnik miasta jen.-maj. von Wahl, pomocnik jego, p. o. burmistrza miasta p. Prokofjew, twórca szlachtuzu inż. p. Wojewódzki i in., oraz przedstawiciele duchowieństwa mahometanckiego. Po odprawieniu nabożeństwa prawostawnego, mahometanie odmówili modlitwę, poczem starszy achun po rusku dziękował miastu za dobrodziejstwo, jakim dla mahometan jest szlachtuz. Na śniadaniu, zastawionem dla zgromadzonych, jen.-major von Wahl oświadczył, że po raz pierwszy za swych rządów jest świadkiem, jak zarząd miasta kroczy ku ozdrowieniu stolicy. Krok ten miasto uczyniło dla niewielkiej części ludności, ale z częścią składa się całość, i dlatego jen. von Wahl wychylił kielich za wiele, wiele jeszcze kroków, niezbyt szybkich, ale pewnych.

— Wyciągi w Carskiem-Siole. Dziewiąty już dzień wyciągów minął, a dotąd oprócz pięcioletniego «Cadięgo», hr. Józefa Potockiego, na torze wyciągowym nie ukazał się ani jeden biegun, któryby błysnął szczególniejszymi zaletami. Jakość właścicieli starają się zastąpić ilością; nie masz prawie afisza, któryby nie zapowiadał popisów kilku dziesiątków koni. Do najszcześniejszych należą konie p. Nowowicza, który podziwu godną posiada umiejętność doprowadzania do mety, rzecz można, każdego konia, na którego wsiadzie. «Cadięgo» hr. J. Potockiego debiutował w r. b. na dystansie 3 wiorst i przebiegł go, jak chciał, w ciągu 3 m. 58 s., pozostawiając za sobą bardzo daleko «Lady Henry», p. L. Grabowskiego, która za to szczęśliwszą była na klasycznym dystansie, bijąc o pół długości «Sinfayera» p. Mamontowa i «Awljarę» p. Curikowa. «Kemlicz» p. Grabowskiego, trzy lata liczący, musiał się dwa razy zadowolnić drugim miejscem, a w ostatnim wyciągu za ledwo czwartym był u mety. *Steeple-chesery* z «Generalem» na czele, jak gdyby na umówione, ustępują sobie pierwszych miejsc naprzemiennie. Czteroletniego «Czardasza» p. Stromberg zdołał tak doskonale wyjeździć, że dziś jest on już niebezpiecznym konkurentem «General»,

którego pobił na dystansie 3 wiorst w ostatnim dniu wyciągów. Staśnia hr. L. Krasieńskiego dotąd jeszcze nie nadesłała koni, a konie p. Reszkego jeszcze z Moskwy nie przybyły. Pogoda nie sprzyja wyciągom: tor wilgotny i ciężki służy za arenę popisów siły, a nie raczości. W dniu dzisiejszym przypada dziesiąty (dodatkowy) dzień wyciągów w Carskiem-Siole, a po dwóch dniach jeszcze (w niedzielę i we środę) otwarty zostanie nowy hipodrom w Petersburgu, na którym rozegrane będą wszystkie większe nagrody. Nowy hipodrom mieści się przy stacji dr. fińskiej, Udielnej. H.

— Komisja cesarskiego Towarzystwa filantropijnego w Kamieńcu podolskim przesała członkowi swemu rzeczywistemu, dyrektorowi petersburskiego komitetu wielebnego, urzędnikowi ministerstwa sprawiedliwości, p. Dębskiemu, wspaniałą żeton imienny, srebrny, emalowany, jako uznanie energicznej działalności p. Dębskiego pod względem zbierania składek na założenie w guberni podolskiej kolonij rolniczych dla małoletnich przestępców i biednych dzieci.

— Komisja. Do «Gaz. Warsz.» donoszą, że z Petersburga wyjedzie nad Wólę komisja rządowa dla badania cholery. Przewodniczc jej będzie głośny chemik, prof. dr. Marceł Nencki. W skład komisji wejdą lekarze petersburscy, tudzież chemik szpitali warszawskich, dr. Leon Nencki.

— Nowe warsztaty. W t. zw. fabryce Aleksandrowskiej, t. j. głównych warsztatach kolei nikolajewskiej w Petersburgu, w d. 28 czerwca, założono kamień węgielny pod budowę nowych warsztatów wagonowych. Nowe te warsztaty będą zbudowane według projektu inżyniera p. Jasińskiego, brata d-ra Jasińskiego z Warszawy. Dyrektorem całej fabryki jest p. B. Jelowiecki.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 9 lipca.

[Urodzaje. Pomyślne rokowania. Nie jest tak źle na wsi, jak o tem piszą w mieście. Upadek kredytu. Książę w roli stomaniego licytanta. Miasteczka i pożary. Kapitały miejskie. Nowiny teatralne i dziennikarskie.]

+ Zabezpieczywszy się przystawibwem zakleciem: na psa urok! możemy, zdaje się, powiedzieć już stanowczo, że urodzaje w tym roku będą doskonałe. Nietylko bowiem niesłychać zwykłych o tej porze utyskiwań rolników, ale nawet tu i owdzie wymyka się przyznanie, że urodzaj jest «niezły». Nawykłszy już od lat wielu do przesadnego pesymizmu naszych ziemian, możemy śmiało podnieść tę *bonam notam* o dwa stopnie. Ponieważ zaś i ceny trzymają się dotąd wysoko, rokujemy więc sobie znaczną poprawę w interesach naszych posiadaczy ziemskich. Oczekują oni tylko z niecierpliwością otwarcia granicy dla wywozu żyta i obawiają się potrosze, aby umożliwiona przez nowe taryfy zbożowe konkurencją okolic odległych, zneutralizowana w roku zeszłym przez nieurodzaj w Cesarstwie i zakaz wywozu, nie wystąpiła obecnie z całą siłą i nie wpłynęła na obniżenie cen. Tu i owdzie rozpoczęto już żniwa.

Wychylałem się tego lata kilkakrotnie po mury miejskie i miałem sposobność obcować z rolnikami z różnych okolic. Z rozmów tych wyniosłem takie wrażenie, że biorąc na ogół, stan naszego ziemiaństwa nie jest znów tak rozpaczliwy, jakby to sądzić można z jęremjuszowych trenów, od lat kilku rozbrzmiewających w naszej publicystyce. Wyliczano mi całe okolice, całe powiaty, gdzie nie ma ani jednego gospodarstwa w upadku, cytowano całe szeregi właścicieli ziemskich, którzy bądź oczyścili hypotekę z długów, bądź zbierali spore kapitały.

Tylko kredyt hypoteczny rzeczywiście znikł niemal zupełnie. Na pierwszy numer po Towarzystwie niepodobna dostać pieniędzy. Kapitałiści wolać się zadawałniać 4 procentami, jakie dają papiery publiczne, wolać pożyczyc urzędnikowi, kupcowi, aniżeli lokować kapitał na hypotece. Dotąd lokacja hypoteczna uważana była za najlepszą; dziś — za najgorszą. Przyczyną tego jest trudność zrealizowania należ-

ności hipotecznej, z powodu wadliwej procedury subhastacyjnej i praktyki sądowej, oraz z powodu spaczenia wyobrażeń etycznych, aprobujących dewastację i działanie na szkodę wierzycieli.

W tych dniach mieliśmy jaskrawą ilustrację takiego stanu rzeczy. W sądzie okręgowym warszawskim odbywała się licytacja dóbr fabrycznych w Bliżyn, nabytych pozahypotecznie przez księcia Romualda Giedroycia. Do licytacji stanęło 9 osób, a w ich liczbie i sam książe Giedroyc, jako niefigurujący w hipotece. Po przetargu ks. G. utrzymał się przy kupnie, ale jak się okazało, na to tylko, aby udaremnić licytację; zadatku albowiem ks. G. nie złożył, a poprzedzający go licytant był również tylko «słomjanym». Incydent ten obiegł, oczywiście, wszystkie pisma, a kredyt hipoteczny, jak po każdym takim wypadku, spadł znnowo o kilka stopni.

Świeżo zastosowana została nowa ustawa budowlana dla osad w Królestwie polskim. Przepisy tej ustawy mają głównie na względzie bezpieczeństwo na wypadek pożaru. Zdaje się wszakże, że daleko dzielniejszym środkiem antypożarowym byłoby obniżenie zbyt wygórowanego szacunku ubezpieczeniowego budowli. Dowodem tego jest ogłoszony w «Słowie» list rady ubezpieczeń z pow. sandomierskiego, w którym opisano, jak podpalano domy w osadzie Polańcu i jak skutecznie dalszym pożarem zapobiegło obniżenie szacunku.

Oprócz uporządkowania pod względem budowlanym, miasta i miasteczka nasze mają jeszcze wiele potrzeb niemal elementarnych, domagających się nadaremnie zaspokojenia, jako to: bruki, oświetlenie, kasy zaliczkowe i t. p. Rzecz charakterystyczna, że obok tych naglących potrzeb, miasta nasze posiadają znaczne kapitały, leżące bezczynnie w banku. Tak np. w samej tylko guberni warszawskiej miasta (z wyjątkiem Warszawy) posiadają około pół miliona rubli (w tej liczbie Gostynin—106 tysięcy rs., Włocławek—83 tysiące rs., Skierniewice—48 tys. rs. i t. d.).

Wracając do spraw specjalnie warszawskich, zanotować muszę pogłoskę, iż przy naradach nad uregulowaniem budżetu teatrów rządowych, poruszono między innymi myśl oddania teatru w antrepryzę prywatną. Wątpić wszakże należy, aby myśl ta znalazła poparcie w wyższych sferach rządowych.

«Tygodnik Ekonomiczny» wszedł w nową fazę swego istnienia, stawczy się organem Towarzystwa subiektów handlowych. Zdaje się, iż tym razem pismo to natrafiło na grunt właściwy i potrafi zyskać sobie poparcie i współkierowników wśród naszej inteligencji kupieckiej.

Haro.

Warszawa, 10 lipca.

[Tydzień warszawski].

+ Zawisła nad naszym miastem groza epidemii. Wprawdzie nie ma jej tu jeszcze i, jak się zdaje, nie będzie, telegramy jednak, nadchodzące ze wschodu i zachodu, każą się mieć na baczności, bo wróg za progiem. A Warszawa drzeć musi na myśl o cholercie, jak Konstantynopol na myśl o ogniu, bo oba miasta w równym stopniu przedstawiają dla klęsk tych grunt podatny.

Aby nie być przez wroga zaskoczonym znieznacka, przyspasabiamy «pogotowie wojenne». Wojenne, to znaczy: sanitarne. Więc podwójną ilością środków odwiezających zalewane są i zasypywane ścieki, podwórza i miejsca ustępowe; więc kontrola nad targami, jatkami mięsnymi, składami produktów spożywczych i t. p., z ostrej staje się jeszcze ostrzejszą; więc wreszcie schody i sienie w każdym domu, dotąd myte zwykle «raz na rok około Wielkiejnocy», odtąd stale co tydzień poddawane być mają działaniu wody z mydłem i szczotki.

Wypowiedzieliśmy wojnę mikrobowi choleerycznemu; wypowiedzieliśmy też ją... kozom. «Ucieszne kozy», do których ongi Szymonowicz z poetyczną zwracał się apostrofa, okazały się zdecydowanymi nieprzyjaciółkami i plantacyjnymi. Członkowie komisji opiekującej się plantacjami temi, przyszedli do przekonania, że dopóty nie

zadrzewią Warszawy, dopóki ród koz nie zostanie wzięty «w kluby». Jakże wydano rozporządzenie, które ma poskromić swobodę brodatych czworonogów i wszczepić w ich kozie umysł zasady, że miłość niekoniecznie objawiać się ma—gryzieniem.

Może nie zaszkodziłoby przypomnieć prawdę owa i tej gromadce koziołków i kózek, które Warszawa filantropijna wyprawia dziś nieustannie na «kolonie letnie». Złe byłoby, gdyby rolnik nasz, na listę szkodników swych pól i lasów wpisywać musiał i «kolonistów warszawskich»...

Ale i tym ostatnim zagraża niebezpieczeństwo, na które nikt dotąd uwagi dostatecznej nie zwrócił. Niebezpieczeństwo to dziwne, bo wypływa nie ze złego lecz z dobrego. Poprostu: tym dzieciom najbiedniejszych rzemieślników, wyrobników, wdów ciężko pracujących i t. p., czasowi ich przyjaciele zanadto dogadzają. Rozpieszczone na letniej gościnie, jakże powrócą potem do zwykłego, a tak odmiennego trybu życia w rodzicielskim domu? Obawiam się, czy i w tym kierunku nie przeciągnęliśmy już struny...

Pomimo kóz w mieście a dzieci warszawskich na wsi, nie zabraknie nam podobno ani cienia drzew przydrożnych, ani warzyw, ani owoców. Nad wszystkim tem czuwa Towarzystwo ogrodnicze, niezadługo zaś czuwać będzie i nasza spółka ogrodnicza, która rodzi się na gruzach dawnej, przed dwoma laty po-grzebanej. Spółka ta zajmować się ma poważnie handlem owoców, prowadzić zaś go zamierza wyłącznie hurtowo. Głównem jej dążeniem: wytworzyć rynki zbytu dla naszych owoców w Cesarstwie. W tym celu nawet w Petersburgu otwiera ona wkrótce specjalną agenturę.

Do projektów dawnych, dziś dopiero wchodzących w wykonanie, zaliczyć trzeba szkołę bon, na otwarcie której otrzymała już zezwolenie pani Grabowska, właścicielka szkoły początkowej systemu Froebela. Przy szkole tej urządzi ona oddział dla dziewcząt starszych, które wykształcać będzie na bony i nianki. O programie nauki i o terminie otwarcia dotąd jeszcze wiadomości szczegółowych nie ma.

Liczni u nas amatorowie i chwalczy koniaków i likierów francuzkich mieli w tych czasach niespodziankę. Oto okazało się, że za sprawą pomysłowych agentów, którzy działali w porozumieniu z fabrykantami niemieckimi, ziołowo-wzmacniające opactwo Fécamp, wino-rodne Bordeaux, wielogwiazdkowy «Cognac», słodkopiynna «Kartuznica», świeżo przez Czesława w «Kur. Warszawskim» opisana i t. d., mieściły się przez ostatnich lat kilka, dla warszawskich swych odbiorców: w pewnej dystylarni wrocławskiej.

Na uwieńczenie dzieła i ku zupełnemu rozczarowaniu naszych galofilów, wytoczoną pewnemu warszawskiemu winiarzowi proces o sprzedawanie jednej z najwyższych «marek» wina szampańskiego, fabrykowanej przez niego...

Mazur.

Warszawa, 11 lipca.

[Gazetka artystyczna].

+ W tych dniach mówiło się u nas dużo i pisało o dwóch artystach dramatycznych: o jednym z przyczyny jubileuszu, o drugim z powodu śmierci. Jubilatem był p. Bolesław Ładnowski, nieboszczykiem ś. p. Józef Surewicz.

P. Ładnowski, choć młody jeszcze wiekiem, skończył już w tym roku 30 lat służby scenicznej. Jeden to z najwykształceńszych i najmiłszych członków naszego personelu teatralnego. Starsi z bywalców teatralnych pamiętają pierwszy występ artysty w r. 1862 w «Ślubach panińskich». O panu Ł. powiedzieć można, że przeszedł wszystkie szczeble kariery scenicznej, od najniższych do najwyższych. Od drobnych ról salonowych i charakterystycznych, potrafił on wzniesić się na szczyty i sięgnąć po takie kreacje posagowe jak: Otello, Makbet, Ryszard III i Hamlet. Zwłaszcza w roli Hamleta wykazał duży zasób talentu i inteligencji. Dziś p. Ł. należy do najlepszych artystów sceny warszawskiej, w dziale komedji poważnej i dramatu; do ostatnich też dni, wspólnie z p. Kotarbińskim, niósł on jej pożytek niemały na stanowisku reżysera.

W osobie ś. p. Surewicza zesłała do grobu już nie wczorajsza ale onegdajsza naszej sceny doba. Zmały liczył w chwili zgonu lat blisko 90, a już w r. 1873 obchodził uroczystość 50-lecia zawodu aktorskiego! Mimo zgrzybiałego wieku, prosty i sztywno się trzymający, w okularach dużych, które wyraz surowy twarzy jego nadawały, zawsze pod szyję zapięty i zawsze w «cylindrze», lekko na bok przekrzywionym, był on jedną z typowych postaci Warszawy. Główny, a rzecz można i cały okres aktorskiej działalności Surewicza upłynął w Wilnie. U nas pełnił obowiązki inspektora sceny, i na tem stanowisku okazał duży talentu i sprężystości. Stosunki zażyłej przyjaźni łączyły go z Bogumiłem Dawisohnem i z Syrokomlą.

Zaraz po śmierci, zwykłą w życiu koleją, kładę narodziny. Narodziny nie człowieka i nie autora (ten ostatni już przed dwudziestoma laty odbył chrzest literacki), lecz — komedji. Komedję tę wystawiono onegdaj na scenie teatru Letniego. Nosi ona tytuł «Nasze anioły» (czytaj: kobiety, kobietki, kobiecietka), autorem zaś jej jest p. M. Wołowski. «Nasze anioły» tem są podobne do «Protekcji dam» p. Przybylskiego, że grożą w tytule satyrą, satyrycznemi zaś w treści nie są. Możliwy też i o jedną i o drugą zapytać: czy są naprawdę komedjami? Utwór p. Wołowskiego, żadnej tendencji społecznej ani jakiegokolwiek myśli głębszej nie posiadający, jest — wedle trafnego określenia pewnego sprawozdawcy — «rzcza dla śmiechu». Jakoż śmiechu jest tam tyle, że możnaby śmiało przy tytule, zamiast «komedja», napisać: «farsa».

Dziwnym trafem farsa ta, choć nie francuzkiem lecz polskiem opatrzoną nazwiskiem, dobrze została przyjęta przez krytykę i publiczność. Nie znaczy to jednak, aby stempel zagraniczny stracił u nas choć cokolwiek na swej wartości. Posiada on ją zawsze w stopniu wysokim, czego dowodem jest choćby nadzwyczajne powodzenie pani Klamrzyńskiej, występującej obecnie w naszej operze. Pani K. przyswoiłszy z sobą uznanie zagranicy, wyrosła odrazu na «znakomitą śpiewaczkę», podczas kiedy śpiewając wyłącznie swoim, była zaledwie «sympatyczną» i «obiecującą»...

Ci z naszych malarzów, którzy nie mogą po ów «stempel» jechać do Francji lub Niemiec, szukają zagranicy we własnym kraju. I zapytać, choć to rzecz wielce osobliwa, szukać jej długo nie potrzebują. Przejazdzka koleją wiedeńską, a potem odnogą łódzką, prowadzi ich prosto do celu. W ostatnich czasach urządzono kilka wypraw do «polskiego Manchesteru», wszystkie zaś podobno dobrze się opłaciły. Zachęcona powodzeniem kolegów, spółka artystyczna zamierza urządzić w Łodzi filję swą, a przynajmniej wystawę czasową. Wszyscy jednak wybierający się do ojczyzny Szulców i Millerów, liczyć się muszą ze specjalnym ich smakiem, na który rzuca niedwuznaczne światło zapisana przez jednego z korespondentów uwaga: «Obrazy naszych malarzów mogą tu znaleźć zbyt najchętniej jednak nabywane są pejzaże malowane dekoracyjnie, w bogatych, złożonych ramach»...

Urbanus.

+ Cena wody. W Warszawie często dają się słyszeć skargi na zbyt jakoby wysoką takse za wodę z nowych wodociągów. Zaznaczywszy to, «Warsz. Dniwn.» daje ze swojej strony następujące wyjaśnienia. W Astrachaniu za 100 wiader wody opłata wynosi kop. 15, w Mohyłowiu—30, w Saratowie—20, w Twerze—25, w Rostowie nad Donem—25, w Grodnie—38, w Tyflisie—25, w Charkowie—25, w Chersoniu—30 i w Kijowie—22½. W Moskwie za 100 wiader wody z nowourządzonego wodociągu zamierzono pobierać 12 kop., a w Petersburgu żądają 7 kop., w dzielnicy zaś po za rzeką—8 kop. Tak niska cena wody w Petersburgu tłumaczy się przedewszystkiem tem, że woda w Newie jest czystą i klarowną i dlatego filtrowanie jej kosztuje bardzo mało, następnie zaś tem, że Petersburg leży na płaszczyźnie, wzniesionej nad normalny poziom Newy zaledwie na 10 stóp. Warszawa zaś leży na znacznie większym wzniesieniu, a woda wiślana jest bardzo mętną i dlatego fil-

trowanie jej jest kosztowne. Pomimo to wszakże woda w Warszawie jest o bardzo niewiele droższa niż w Petersburgu, kosztuje bowiem tylko 10 kop. za 100 wiader, a znacznie tańszą, niż w wymienionych innych miastach.

ROZMAITOŚCI.

Czytamy w «Czasie»: «W myśl działalności p. Edwarda Jelinka, agituje się w Krakowie utworzenie stowarzyszenia czesko-polskiego, któreby pielegnowało przyjaźń i dobre stosunki, oraz strzegło interesów moralnych mieszkających tu Czechów. Na odbytem zgrupowaniu pod przewodnictwem p. Albina Kollorosa, właściciela browaru w Skawinie, wybrano komitet, złożony z pp.: Holuba, Dostalika, Opaternego, Parzizaka i Hofmana; komitet ten zajmie się ułożeniem statutu i takowy przedłoży zgrupowaniu do zatwierdzenia w najbliższym czasie. Uchwalono zasadę, iż Towarzystwo nie będzie miało cechy politycznej. W Krakowie mamy 1,146 Czechów, mianowicie 883 wojskowych i 263 cywilnych».

Siemirażki przyrzekł wymalować kurtynę dla nowego teatru krakowskiego, a wniosek w tej mierze komisji teatralnej przyjęła rada miejska jednomyślnie. W szkicu mogą zająć jeszcze jakieś pomniejsze zmiany, całość wszakże i przewodnia myśl nie zostaną naruszone. Kurtyna będzie miała 9,05 metrów wysokości i 11,60 metrów szerokości. Główne jej tło zajmuje terasa, zamknięta w głębi kolumnadą, półkolem zakreślona. W środku wznosi się ołtarz sztuki na tle portyku w kształcie łuku tryumfalnego. Po nad kolumnadą widoczny szafir nieba. Na ołtarzu przedstawiony genjusz sztuki; składają mu hołd piękno i prawda. Z lewej strony ołtarza pięknie ugrupowane i ślicznie pomyslane postacie uzmawiają miłość zawiedzioną, oraz intrygę. Na środku pierwszego planu alegoryczna postać komedii rozsypuje maski charakterystyczne, z których wybiera niektóre Momus. Z prawej strony trójnog grecki, a dalej Psyche, poezja, muzyka i wdzięczne grono tańczących gracyj. Całość, tak co do kompozycji jak i kolorystycznie, jest nader urocza i wywiera silne wrażenie. Tak więc, teatr krakowski ofiarności znakomitego artysty zawdzięczać będzie pierwszorzędą swą ozdobę.

I. Paderewski przybył w tych dniach do Wiednia i przywiózł z sobą na wystawę teatralno-muzyczną dwa swoje portrety, o których w swoim czasie podaliśmy wzmiankę, t. j. jeden malowany przez margrabinię de Lorne, córkę królowej angielskiej, i drugi malowany przez Alma Tadema.

Dzienniki francuskie donoszą, że słynny tenor, p. Jan Reszke, ma wkrótce zawrzeć związek małżeński z panią de Goulaine, rozwiedzioną z hr. Mailly-Nesle. Twierdzą przytem, że Reszke ma opuścić na zawsze scenę i osiedlić się na wsi w Królestwie polskim. Wiadomości tej przeczy stanowczo «Figaro».

Jak donoszą «Warsz. Gub. Wied.», siedlecki sąd okręgowy wzywa do powrotu, pod skutkami przewidzianymi w § 326 kod. kar., przebywającego zagranicą b. grecko-unickiego księdza parafji Rożanka, gminy Włodawa w powiecie włodawskim, Aleksandra Zatkaliaka, liczącego 70 lat.

W tych dniach, we Lwowie, na zebraniu kółka Mickiewiczowskiego przybył z Krakowa p. Juliusz Kossak, znany batalista, prezes krakowskiego kółka literackiego, bawiący chwilowo we Lwowie. Wywiązała się bardzo ożywiona i serdeczna pogadanka, w toku której postawiono znanemu poecie, p. Władysławowi Bełzie, następujące zadanie: «Zaimprovizować na cześć Kossaka toast wierszem o następujących końcówkach: świata — wzięta; ochota — piechota, trąba — bomba, kochanek — poranek, Mickiewicza — oblicza». Zadanie napozór niemożliwe. P. Bełza jednak napisał zupełnie warunkom powyższym odpowiadający wiersz, w czasie niedługim nad potrzebny do jego spisania, a tak udatny, że wszyscy zebrani przyjęli go oklaskami. Podajemy go w całości:

Konie Kossaka podziwia pół świata,
Duch jego wyżej, po nad ziemię wzięta,
A gdy mu przyjdzie do pędzla ochota,
Jaka tam jazda, jaka tam piechota!
Zda się, że zdala grzmi bęben, gra trąba,
Ze tu miecz świzsze, a tam pęka bomba:
Patrzę w ten obraz, jak gdyby kochanek,
Co lubą wita, gdy błyśnie poranek.
To obraz godny pieśni Mickiewicza,
Polskiego serca, ducha i oblicza.

Zasłubiny. W dniu 9 lipca r. b., o godzinie 8 wieczorem, w kościele pp. Wizytek na Krakowskim-Przedmieściu, odbył się w Warszawie ślub p. Józefa Wolfa redaktora «Tygodnika Ilustrowanego», a swa znanego wydawcy, z panną Anną Sieklucką. Obrzędu ślubnego dopełnił ks. rektor Chelmiecki.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bańkowska Wiktorja, lat 82, ob. m. Warszawy — tamże 9 lipca.
Czechowicz Julja, l. 41, żona ob. m. Warszawy — tamże 6 lipca.
Garolię Piotr, l. 64, dyrektor fabryki w Żyrardowie — tamże 29 czerwca.
Grabowska Kajetana, ob. ziemiska, wdowa po doktorze med. — w Ojcowie 13 czerwca.
Kurnatowska Karolina, lat 66, ob. ziemiska — w Warsz. 7 lipca.
Maréchal Ema, nauczycielka — w Ojczanowie (pow. błońsk. gub. warsz.) 3 lipca.
Mucharska Zofja, l. 66, żona intendenta szpitala wojskiego, matka znanych rysowników: Arkadiusza i Stefana — w Warsz. 8 lipca.
Oppelt Klemens, l. 60, członek rady zarządu. Tow. akc. fabryki żyrard. — w Żyrardowie 2 lipca.

Petrova Juljanna, lat 89, emerytka — w Warsz. 8 lipca.
Pfeiffer Eufrozyna, l. 72, ob. ziemiska — w Miechowiecach (pow. grójce. g. warszawsk.) 30 czerwca.
Rychter Stanisław, l. 59, urz. d. z. w. w. — w Przasnyszu (gub. płock.) 1 lipca.
Skiwski Emil, l. 55, ob. m. Warszawy, znany właściciel drukarni i wydawca — w Warsz. 2 lipca.
Smoczyński Tomasz, l. 61, ob. m. Warszawy, współwłaściciel zakładu wod. minier. w ogrodzie Krasieńskich — w Warsz. 1 lipca.
Sokołowski Erazm — w Biarritz (w Pireneach), wskutek pojeżdżania.
Targoński Stanisław, l. 33, dr. med. — w Siedluch 30 czerwca.
Zachemski Tomasz, l. 72, ob. m. Warszawy — tamże 8 lipca.

P R A W N I K.

OGOLNE.

«Piet. Wied.» donoszą, że utworzona przy ministerstwie sprawiedliwości komisja zajmująca się obrobieniem nowej ustawy dla adwokatów, pracę swą już ukończyła. Komisja zaprojektowała, ażeby po ustanowieniu kompletu adwokatów przysięgłych danego okręgu, pozabawie obronców prywatnych prawa prowadzenia w ogólnych instancjach sądowych spraw cywilnych i karnych. Liczbę adwokatów-żydów zredukować pragnie komisja do niewielkiego procentu. Pomocnicy adwokatów przysięgłych obowiązani będą w ciągu lat czterech pełnić obowiązki jako tacy. Po upływie tego czasu, ci, którzy egzaminu nie zdadzą, będą mogli jeszcze dwa lata jako pomocnicy pracować, poczem obowiązani będą wyjść ze składu adwokatury. Rady adwokatów przysięgłych wprowadzone będą wszędzie. Żydzi nie będą korzystali z prawa przyjmowania w nich udziału jako członkowie.

ADWOKATURA.

W poczet adwokatów przysięgłych przy warszawskiej izbie sądowej zaliczony został, na mocy decyzji warsz. sądu okręgowego, adwokat przysięgły, pozostający przy izbie sądowej petersburskiej, p. Franc. Szymański. Palestra petersburska traci w p. Szymańskim jednego z bardzo zdolnych swych członków.

Z SĄDOW.

Około 15 b. m. sąd wojenny w Radomiu rozstrzygnąć będzie sprawę o uwolnienie od służby wojskowej, drogą nielegalną, 357 żołnierzy i nowozaciężnych. Z powodu tak znacznej liczby oskarżonych i ogromnej liczby świadków, powołanych w tej sprawie, sąd zmuszony będzie odbywać posiedzenia w koszarach, lub w klubie oficerskim. («Radomsk. Gub. Wied.»).

P. Stan. Kobierzycki wniósł do izby sądowej warszawskiej podanie, w którym oświadcza, iż nie żyje sobie, aby była wykonana kara dwumiesięcznego więzienia, na jaką wuj jego, p. Julian Weżyk, wyrokiem prawomocnym został skazany, i uprasza o umorzenie sprawy. Ponieważ sąd stosował w wyroku artykuł prawa, który na to umorzenie pozwala, przeto akty będą stanowczo zreponowane. Tak się zakończyła głośna sprawa, szkoda tylko, że takie właśnie zakończenie przyszło trochę zapóźno.

ZAGRANICZNE.

Rzymski sąd apelacyjny skazał Ciprianiego za wywołanie znanych zaburzeń w d. 1 maja 1891 r., na 20 miesięcy więzienia, 38 towarzyszyw jego na więzienie od 8 do 25 miesięcy.

Z powodu zdrady stanu, popelnionej przez rozszerzanie pism podburzających, sąd lipski skazał Camina i Renthalera, każdego na 6½ lat więzienia, Hofera na 5 lat i 3 mies., Ruffa na 5 lat i 6 mies., a Wienera na 4 lata w domu poprawy.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

Z powodu dymisji Schloezera, posta praskiego przy Watykanie — jak podają «Piet. Wied.» — wiele mówią zagranicą, że sam Schloezerski sędzi, jakoby opuścił stanowisko swoje

z powodu niezadowolenia Capriviego z polityki zbliżenia się tronu papieżkiego z rzeszapolitą francuską. P. Schloezerski sędzi również, że stanowisko posta praskiego przy dworze watykańskim długi czas nie będzie zajęte.

Zainteresowanie się ojca św. wystawą chicagowską sprawiło znaczne wrażenie w całej Ameryce, nawet między protestantami, i uważane jest powszechnie za wróżbę pomyślną, za rękojmię, ściągającą błogosławieństwo niebios na to przedsięwzięcie. Świeżo w kwaterze głównej wystawy otrzymano telegram od msgr. Ireland, arcybiskupa z Saint-Paul, powracającego już z Rzymu do Ameryki, iż stolica apostolska, żąda urzędownie miejsca na wystawie dla umieszczenia obrazów, jakie przestać zamierza.

DJECEZJE.

Z Wersalu, dokąd przybył ks. arcybiskup Kozłowski d. 18 czerwca st. st., po opuszczeniu szpitala «Maison de Santé» w Paryżu, otrzymujemy następującą wiadomość: Jego ekscelencja, po szczęśliwie dokonanej operacji przez dra Gałęzowskiego, ma się dobrze. Prawe jego oko, po operacji, znacznie się polepszyło. Może już czytać duże litery. Za tydzień jego ekscelencja uda się znów do Paryża, gdzie dr. Gałęzowski wybierze mu okulary, których pomocy będzie używał przy czytaniu i pisaniu. Z Wersalu chciał arcybiskup wyjechać do Trouville, by użyć morskich kąpiei, lecz doktor zabronił tego, gdyż nawet sam widok morza bardzo ujemnie wpływa na wzrok, a do tego i kąpiele szkodzą. Musiał więc zaniechać tego zamiaru i z Wersalu po dwóch tygodniach uda się do Vichy. X.

Ks. Maksymilian Bielawski, kanonik, proboszcz parafji Dziadowszczyzna, obchodził w d. 1 (13) czerwca r. b. jubileusz 60-letniego swego kapłaństwa. Jubilat urodził się w roku 1808, a w r. 1886 święcił 50-lecie zarządu swego miejscowym kościołem.

Korespondent «Przegl. Kat.» donosi z Włocławka, że wyjednane przez generał-gubernatora warszawskiego Najwyższe zezwolenie ponownego zbierania składek na wykończenie gruntownej restauracji katedry włocławskiej, nie doprowadziło dotychczas do świetnych rezultatów. Pomimo przeszło milionowej ludności katolickiej w diecezji kujawsko-kaliskiej, w ciągu półroczu, to jest od czasu nadejścia ostatecznej decyzji, wpłynęło funduszu na rzecz powyższą zaledwie rubli 6 tysięcy. Tymczasem zaś nabożeństwo w katedrze nie odbywa się.

Z Częstochowy, od jednego z oo. paulinów otrzymuje «Rola» wiadomość, że trzech kandydatów uzyskało pozwolenie właściwej władzy na wstąpienie do zgromadzenia oo. paulinów na Jasnej-Górze w Częstochowie, a mianowicie: ks. Józef Przezdziecki, który przed paroma laty ukończył chlubnie akademię duchowną w Petersburgu i był po wyjściu z niej, do ostatniego czasu, profesorem seminarjum diecezjalnego we Włocławku; Leon Skibniewski, alumn tegoż seminarjum — i Fran. Jędrzejewski, nauczyciel. Pomnożenie to zgromadzenia oo. paulinów jest tem bardziej pożądanem, że w przeciagu niecałego roku zmniejszyło się o trzech członków, zmarłych w tym czasie. Obecnie, do kompletu oznaczonego przez ukaz Najwyższy, brakuje jeszcze 8 członków. Od kandydatów wymaga się tych samych wiadomości szkolnych co od aspirantów do seminarjów, a nadto skończonych lat 24.

Dnia 22 b. m. przyjechał na Jasną-Górę dotychczasowy profesor seminarjum włocławskiego, ks. Józef Przezdziecki, magister św. teologii, były wychowawiec akademii rzymsko-katolickiej w Petersburgu, aby powiększyć szereg grona zakonników św. Pawła. Zezwolenie na wstąpienie do klasztoru uzyskanem zostało od władzy rządowej.

JE. ks. arcybiskup Popiel zabawi w Ems, podług doniesienia «Słowa», cztery tygodnie, poczem uda się na kilkanaście dni do Ausee. Do Warszawy powróci jęgoj. dopiero w końcu sierpnia. W czasie nieobecności ks. arcybiskupa rząd archidiecezji sprawować będzie zastępczo oficyał generalny, ks. biskup Ruszkiewicz.

Rozporządzeniem JE. ks. biskupa Symona, proboszcz kościoła orłowskiego, ks. Fr. Obrompalski, na własne żądanie, uwolniony został od zajmowanej dotychczas posady, na jego miejsce przeniesiony ks. Wiktor Kończa, kapelan w Nikołajówce gub. nowgorodzkiej, zaś kapelanem nikolajewskiej kaplicy mianowany został ks. Karol Marcinkiewicz, czasowo zamieszkały w Rydze. X.

ZAGRANICZNE.

Wyjmuje następujący ustęp z interesującego listu księdza-misjonarza z Brazylii, podług relacji «Prz. Kat.»: «W Curytobie zabawiłem kilka dni, stuchaniem nasz lud spowiedzi, głosiłem naukę, zwiedziłem blizkie kolonie polskie i poznałem trzech kapłanów. A o owej gzie polskiej przekonałem się, że to tylko mrzon-

ka; bo ów człowiek, który to ogłaszał, tyle tylko, że zna fach zecerński; ale pomimo szczerych chęci, ani odpowiedniego wykształcenia, ani funduszu na to nie posiada. Niemców ledwo czwartą część tam jest w stosunku do Polaków, a ci już oddawna mają tam swoje pisma. Ale Polakom wszystko tu trudno i ciężko. Dowiedziałem się także, że i tam, na dalekich kolonjach, tysiące naszego ludu marnieje bez pociechy religijnej. Przy Curytynie, dla kilku tysięcy ludu, jest pięciu kapłanów; a o kilkanaście i kilkadziesiąt mil, w tejsze diecezji, na kolonjach tysiące ludu marnieje bez kapłana; w St-Paulo setki pada na żółtą febrę bez żadnej pomocy religijnej i nikt się o to nie troszczy. Kiedy tych parę tysięcy ludu przy Curytynie mogłoby dobrze obsłużyć dwóch kapłanów, a reszta mogłaby udać się na ratunek ludu dalej.

•• Kolonja polska w Wiedniu urządziła w hotelu Francuzkim w Wiedniu ucztę pożegnalną na cześć ks. Krechowickiego, który, jako proboszcz kościoła św. Ruprechta, wielkie położył zasługi około ludności polskiej, zamieszkałej w Wiedniu, a obecnie przenosi się do Zaloziec, gdzie obejmuje probostwo.

•• «Nowiny Raciborskie» piszą w sprawie petycji do ks. biskupa Koppa: «Najprzew. ks. biskup, poleciwszy wszystkie podpisy w księgę oprawić, panu ministrowi je przedłożył i w osobnym piśmie poparł prośbę swych diecezjan polskich. Wiadomość ta napelni radością serca wszystkich rodziców polskich, a pomnoży miłość i wdzięczność ludu górnośląskiego dla osoby najprzew. ks. biskupa. Nie nadarmo tedy była petycja, jak to niektórzy głosili, gdyśmy ją podpisywali. Może też te starania władzy duchownej, poparte 100 tysiącami podpisów, pożądaną wreszcie odniosą skutek».

•• Z Paryża donoszą do gazet petersburskich, że w listach otrzymanych od misyj katolickich znajduje się potwierdzenie wiadomości, iż w Ugandzie rzeczywiście protestanci, pod wodzą oficerów angielskich, Legarda i Wiljamsa, dopuścili się okrucieństw. W listach tych zaznaczają, że jeśli nie zajdzie w tej sprawie interwencja Europy, w takim razie w Ugandzie katolicyzm może być zgnieciony.

KURJER SZKOLNY.

REFORMY SZKOLNICTWA GALICYJSKIEGO.

Lwów, w czerwcu.

Rozporządzenie doktora Gautscha, które ostatnio nas doszło, jest ponownym, trzecim za czasów obecnego ministerjum oświaty, dowodem, jak rozsądny, praktyczny i postępowy umysł sprawami edukacyjnymi dziś w państwie kieruje. Wspomniane rozporządzenie i dołączony do niego okólnik przyszedł pod adresem nauczycielstwa szkół średnich i z jednej strony wprowadza do studjów gimnazjalnych znaczne reformy, z drugiej odwołuje się wprost do profesorskiego gremjum całym szeregiem poglądów ogólnych, godnych bezwzględnie szczerego poklasku rodziców, a dobrej uwagi adresatów. Zarządziwszy w poprzednich reskryptach: 1) większe uwzględnienie środków wiadcących ku fizycznemu rozwojowi młodzieży szkolnej; 2) ulgi w nauce filologii dla niższego gimnazjum, poleca minister teraz 3) niepospolite ulgi w nauce przedmiotów nie-klasycznych, w geografji i historii, matematyce, fizyce i naukach przyrodniczych. Reguluje wreszcie cały materiał naukowy, klasyfikując wiadomości wedle prawdopodobnego poziomu inteligencji uczniów w danej klasie i przenosząc wszelkie zawiśle kwestje do gimnazjum wyższego. Minister pragnie wogóle, by zjawiska tłumaczono poglądowo, by podawano informacje dziejowe w stylu anegdotycznym, wyszukując podania i myty, grupując fakty najważniejsze wokół najwybitniejszych postaci; by z dziedziny przyrodniczej wybierano starannie rzeczy wiążące się bezpośrednio z przemysłem i gospodarstwem; by wykład profesora był prawdziwie pedagogicznym, t. j. zajmował ucznia i zachęcał do pracy samostnej; minister najwidoczniej dąży ku możliwemu zwolnieniu działwy od uczenia się w domu a skupienia tej nauki na terenie szkolnym. Słowem, minister nie chce dalszej propagandy znieuawidzonego przez młodzież su-

chego pedantyzmu, nie chce nauki dla nauki, lecz wskazuje cel inny: uszlachetniać charakter, budzić rozum dziecka i ambicję samostnego myślenia... Rozporządzenie w mowie będące nie jest bezwątpienia ideałem, nie jest ani wszechstronnym ani ostatnim wyrazem pożądanym w sferze szkolnictwa naszego reform, w każdym atoli razie jest bardzo ważnym dla nich krokiem naprzód, któremu szczególnej doniosłości dodają końcowe wywody okólnika do profesorów. Minister zaznacza w nich wyraźnie, że skuteczność jego postanowień i rad zawisła jest przedewszystkiem od gotowości współdziałania myślącego nauczyciela, od jego zaparcia się poniekąd i skromności, od całego wreszcie stosunku jego do pupilów, o ile ten stosunek opierać się będzie na wzajemnem poszanowaniu i miłości. Minister przestrzega, by delikatny zmysł ucznia nie dostrzegł w profesorze braku najważniejszych czynników pedagogicznych: sprawiedliwości i dobrej woli, których braku nie zrównoważyć, zastąpić nie zdoła; kto chce uczyć bez nich i postrachem, surowością działać, ten — pisze dr. Gautsch — minął się ze swem powołaniem i nie dozna nigdy najwyższej dla pedagoga nagrody: wewnętrznego zadowolenia. Doznać winien tylko wyrzutów sumienia za krzywdy wyrządzone swojemu stanowi, do którego, za winy jednostek, ogół zwykły żał żywić, za krzywdy więc względem nie jednego zakładu lecz szkoły publicznej, jako instytucji. Nie przeciążajcie młodocianych umysłów ogromem pobieżnych i byle jak dobranych encyklopedycznych wiadomości, nie męczcie ich, nie zrażajcie tyrańskiem postępowaniem, ale — panujcie nad sobą, starajcie się odczuć w uczniu wrodzone mu uzdolnienia, pogłębiajcie humanitarne jego wykształcenie, wyszukując w całej pełni wychowawczą treść i ducha przedmiotów szkolnych... Trzeba choć trochę znać ustrój dzisiejszy odnośnych stosunków galicyjskich, aby mógł ocenić wielkie znaczenie powyższych uwag d-ra Gautscha i znakomych skutków, jeśli te uwagi dostatecznie zostaną gdzie należy zrozumiane i praktycznie zastosowane. Konieczność tego, zaiste, wielka; ostatnimi czasy ustąpiły z widowni resztki pokolenia rzeczywistych pedagogów, a młodsza generacja, zbyt niedoświadczona i życiowo niedojrzała, a przywykła na stanowiskach nauczycielskich grać rolę «srogich tygrysów», z bardzo małemi wyjątkami, nie odpowiadała godnie szlachetnym swoim zadaniom i bardzo zasłużenie, niestety, doczekała się od kierownika oświaty memorandum, do jakiego chyba nie powinna była dać powodów...

N. T.

Szkoły w Poznańskim.

W korespondencji poznańskiej do krakowskiego «Czasu» czytamy co następuje: «Trudne bardzo jest położenie nasze w walce nietylko z metodą szkolną, ale szczególnie z szowinizmem germanizatorskim, albowiem trudno bardzo o wszelki statystyczny i na aktach oparty materiał. Skazani jesteśmy na przygodne wiadomości, w pismach naszych skrzętnie zbierane. Mimo to, skoro tylko otrzymaliśmy pewność, że p. minister oświecenia przybędzie do Poznania, postanowiono, w gronie zupełnie niezależnych ludzi, wypracować obszerny memoriał dla p. ministra, przedstawiający położenie rzeczy ze stanowiska krzywdy, jaka nam się na każdym kroku dzieje. Memoriał ten wręczyła osobna deputacja p. ministrowi, który ją przyjął bardzo uprzejmie, nie podniecając nadziei, ale także nie odbierając wszelkich widoków powodzenia. Memoriał ten światłej rozwadze i dobrej woli p. ministra poddaje całą argumentację naszą, a formuluje zarazem najniezbędniejsze skromne wymagania, w nich nie obrażające uczucia niemieckiej przezwagi. Nie na czasie byłoby rozpisywać się bliżej o treści tego memoriału. Tymczasem jest on wyłączną własnością władz i poddany ich kompetentnej rozwadze. Powszechnie u nas panuje zdanie, że gdyby skromne żądania, w memoriale wyrażone, nie doznały uwzględnienia, uważałoby to należało jako nowy tryumf szowinizmu opinji niemieckiej nad logiką i konsekwencją polityczną. Jako osobliwość po-

gmatwanego położenia mienię i to jeszcze, że w kołach administracji szkolnej prywatną naukę języka polskiego w szkole uważają jako rzecz monstrualną i woleliby zgodzić się na kilka lekcyj regularnej nauki w tym języku, jak cierpieć «szkołę w szkole». Czy opinja ta, dosyć rozpowszechniona, wywrze wpływ na przyszłe postanowienia rządu, trudno przewidzieć, bo, niestety, dziś nie sama pedagogika rozstrzyga w szkole, lecz przeważnie polityka».

OGOLNE.

•• Ministerstwo oświaty ogłasza, że prośby studentów uniwersytetów, dotyczące pozwolenia na powtórzenie egzaminów semestrowych z jednego lub kilku przedmiotów, podawane być winny do właściwych kuratorów okręgów naukowych; podawane zaś do ministerstwa, pozostawiane będą bez skutku.

•• Rada zarządzająca instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Nowej Aleksandrii zawiadamia, iż na przyszły rok szkolny przyjmowani będą studenci na pierwszy kurs. Przyjętych zostanie tylko 60 studentów. Do instytutu mogą się zapisywać uczniowie, posiadający świadectwa dojrzałości z gimnazjów, oraz ci, którzy ukończyli kurs gimnazjów realnych z klasą uzupełniającą. Prośby o przyjęcie składać można do dnia 1 września. Opłaty za lekcje wynoszą 50 rs. rocznie. Instytut w nadchodzącym roku szkolnym nie będzie rozporządzał żadnemi stypendjami ani wsparciami. Do podań należy dołączać po trzy egzemplarze fotografii.

ZAGRANICZNE.

•• Bawił przez dwa dni w Poznaniu p. Lach-Szyrma z Londynu, syn b. profesora uniwersytetu warszawskiego. Zwiedzał szczegółowo muzeum Towarzystwa przyjaciół nauk, a ponieważ zajmuje się żywo sprawą wstrzeźliwości, przeto był także w kawiarni «Jutrzenki» i u p. Józefa Chociszewskiego, aby zasięgnąć bliższych wiadomości o ruchu trzeźwości w ziemiach polskich. P. Lach-Szyrma jest kapłanem kościoła anglikańskiego. Ojciec jego pochodził z Prus wchodnich i był wyznania protestanckiego. P. Lach-Szyrma, zamieszczając często w pismach angielskich artykuły o stosunkach naszych, oddaje wielkie przysługi.

•• W krajowej wyższej szkole rolniczej w Dublanach odbył się dnia 1 lipca ustny egzamin główny w obecności kuratora szkoły. Od 9 do 15 lipca odbywają się egzaminy szczegółowe. Rok szkolny 1892—93 rozpocznie się dnia 23 września b. r.; podania o przyjęcie należy wnieść przed upływem powyższego terminu na ręce dyrekcji krajowych szkół rolniczych w Dublanach. Na żądanie udziela dyrekcja wszelkich wyjaśnień.

•• Z Aten donoszą do paryżkiego «Figaro» pod datą 4 lipca: «Grecy, mieszkający w Bułgarji i w Rumelji wschodniej, otrzymali rozkaz posyłania dzieci swych do szkół bułgarskich pod groźbą kary pieniężnej i więzienia. Wiadomość ta sprawiła tu tem większe wrażenie, że rząd bułgarski obiecał nie stosować w praktyce nowego prawa o szkołach w Bułgarji».

•• Studenci paryżkiego fakultetu prawnego, podczas egzaminu na doktorat panny Janiny Chauvin, która ukończyła kursy prawne, z hałasem i wraskiem oblegli schody i poczęli się dobijać do drzwi zamkniętych auli, wreszcie napół je wysadzili, tak, iż musiano przerwać egzamin. Odłożony został do przyszłego tygodnia. Dzień i godzina zachowane będą w tajemnicy. Należy dodać, że panna Chauvin jest bardzo przystojną 28-letnią osobą i że pozyskała już poprzednio stopień doktora filozofji. Tematem rozprawy na doktorat prawa były «Zawody przystępne dla kobiet i ewolucja historyczna stanowiska ekonomicznego kobiety w społeczeństwie».

KOLEJNIK.

ZMIANY OSOBISTE.

•• Na czas nieobecności dyrektora departamentu dróg żelaznych, inżyniera Sumarokowa, zawiadywanie interesami bieżącymi w tymże departamencie powierzono jego wice-dyrektorowi, p. Jastrzębskiemu.

•• Inżynier książę Chiłkow, b. towarzysz ministra komunikacji w Bułgarji, mianowany został w d. 28 z. m. dyrektorem ze strony ministerstwa komunikacji w radzie zarządzającej dr. żel. nadwiślańskiej. Podług jednak otrzymanych przez nas informacji, ks. Chiłkow nie pozostanie na dr. żel. nadwiślańskiej, lecz mianowany zostanie dyrektorem (naczelnikiem) kolei skarbowej orłowsko-griazkiej.

OGÓLNE.

«Warsz. Dniwn.» w specjalnym artykule wspomina, że połączenie Wisły z drogą żelazną warszawsko-wiedeńską jest w zasadzie kwestją zdecydowaną. Niewiadomo wszakże, do jakiego punktu Wisły wypadłoby odnogę drogi zbudować. Autor artykułu uważa, że wybór wa- hać się może tylko pomiędzy Włocławkiem a Nieszawą; za pierwszym przemawia bliskość stacji dzisiejszej od koryta rzeki, nie przenosząca wiorsty długości; za drugą zaś gotowa już przystań rzeczna, istnienie na miejscu komory celnej i inne względy, któreby raczej na korzyść Nieszawy rozstrzygnąć kwestję nakazywały.

«Z Moskwy donoszą pod datą 26 b. m., że moskiewsko-brzeska dr. żel. zwiększyła ilość pociągów pasażerskich, chcąc w ten sposób uniknąć skupiania się zbyt wielkiej ilości robotników na dworcu. Robotnicy głównie udają się do miejsc stałego swego pobytu. Pociągi odchodzą co godzinę prawie.

OGÓLNE ZEBRANIA.

«Ogólne zebranie akcjonariuszów drogi żel. iwangrodzko-dąbrowskiej odbyło się d. 5 b. m. w Warszawie. Złożono 5,848 akcyj, dających prawo do 192 głosów. Na przewodniczącego wybrano jen. Sierżputowskiego. Między innymi powzięto uchwały następujące: zatwierdzić projekt ustawy emerytalnej i upoważnić zarząd do wprowadzenia w tej ustawie zmian, jakich może zażądać ministerstwo komunikacji; upoważnić zarząd do wyjednanja pozwolenia na wypuszczenie dodatkowych obligacyj na sumę rs. 4,300,000; upoważnić zarząd do wyjednanja kredytu na rachunek budżetu eksploatacji za r. b. do wysokości, jaka się okaże niezbędną na wypłacenie jednorazowych wsparć urzędnikom, uwolnionym ze służby na żądanie ministerstwa komunikacji, w stosunku dwumiesięcznej pensji za każdy rok służby. Na członków zarządu wybrani zostali: A. Goldstand (ponownie), na zastępców: jen. Sierżputowski, ks. Czetwertyński, W. Welisz i E. Gutman.

REFORMY.

«Na posiedzeniu rady zarządzającej kolei warszawsko-wiedeńskiej zapadła decyzja, iż do ministerstwa komunikacji należy przesłać wyjaśnienie, że rada zarządzająca, w myśl ustawy tejże kolei w kwestji stosowania się do specjalnych rozporządzeń, nie może postępować samodzielnie, lecz na podstawie uchwał ogólnego zgromadzenia akcjonariuszów.

«Aktionariusze zagraniczni kolei wiedeńskiej, po kilkudniowym pobycie w Warszawie i przyjęciu udziału w posiedzeniu rady zarządzającej, w dniu 7 b. m. wyjechali zagranicę. Obecni byli pp.: Scheller, Bolcer i Guyot. Kilku członków rady zarządzającej udaje się w tych dniach do Petersburga.

KASY ZJEDNOCZENIA.

«Kasa zjednoczenia kolei terespolskiej liczyła pod koniec r. z. 1,244 uczestników. Przy końcu r. z. kasa wypłacała pensje emerytalne 422 osobom, w ogólnej sumie 69,459 rs., a w tej liczbie 180 emerytom 54,630 rs., 90 wdowom 9,613 rs., 152 dzieciom małoletnim na wychowanie 5,215 rs. W r. z. przyznano nadto czterem wdowom po urzędnikach wsparcia jednorazowe. Wydatki wynosiły ogółem 115,663 rs., to jest o 9,489 rs. więcej niż dochody. Majątek kasy w dniu 1 stycznia r. b. wynosił 818,856 rs.

WYKUPY.

«Piet. Wied.» donoszą, że dr. żel. moskiewsko-brzeska przejdzie na własność skarbu dopiero w r. 1896.

EKONOMISTA.

O JEDNEJ Z PRZYCZYŃ NIEURODZAJU W ROSJI.

Ze wszystkich państw Europy podlega bezwątpienia Rosja najczęstszemu klęskom nieurodzaju, obejmującym większe lub mniejsze przestrzenie. Zbadanie przyczyn klęsk i o ile możliwości zapobieżenie złemu. W szeregu wpływów ujemnych, największą rolę odgrywa bezsprzecznie brak elementarnych wiadomości agronomicznych wśród ludu. Stara rutyna i niektóre zwyczaje, trwające do dziś, pomimo takiego przewrotu ekonomicznego, jak im było uwłaszczenie włościan, wywołują najczęściej oplakane skutki.

Jedną z głównych przyczyn nieurodzaju jest zwyczaj spasania w jesieni ozimin inwentarzem, jako to: końmi, bydłem i owcami, bez względu na to, że w czasie deszczów, w rozmięklej ziemi inwentarz wydeptuje doły, obrywa korzenie i niszczy wielką ilość roślin, a pozostałe uszkadza tak, że chorują; to też gdy przyjdzie niesprzyjająca wiosna, rośliny chore obumierają lub wypuszczają małą ilość słabych pedów.

Wydaje się nieprawdopodobnem, by rolnicy tak samochcąc niszczyli swą pracę; jednakże dzieje się tak w całej prawie Rosji. Zyto krzewi się, czyli puszcza pędy na jesieni; gdy się te pędy zniszczy, roślina na wiosnę wypuszcza świeże, ale będą one znacznie słabsze i przy najlepszych warunkach nie wydadzą już zadawalniającego plonu.

Rosja, jako mająca w swych kilkudziesięciu guberniach różnorodny klimat, mie- wa też i różnorodne urodzaje. I tak: gdy w samarskiej i sąsiednich gub. zimna wiosna chore roślinki zniszczy, to przypuścimy, w charkowskiej, połockiej lub wołogodzkiej—ciepła i sprzyjająca—da im możność odzyc buntne.

Jednak, gdyby oziminy nie były uszkodzone przez inwentarz, oparłyby się w wysokim stopniu szkodliwemu wpływowi wiosny i w samarskiej.

Dawniej istniało przekonanie, że zbyt bujne oziminy należy wypasać lub wykaszować, by nie wyprzały pod śniegiem. Wielokrotnie jednak czynione próby z wybujałą runią przekonały rolników, że ani koszenie ani też spasanie, przy zmarzniętej nawet ziemi, nie zapobiega wyprzeniu pod śniegiem, jeżeli ten zaskorupieje i leży długi przeciąg czasu. Na wiosnę jednakowo wyprzałe będą place, bez względu czy ozimina była spasioną lub nie. Z tą tylko różnicą, że gdzie była zostawiona w spokoju, t. j. ani koszona ani pasiona, dawała najlepszy rezultat w słomie i ziarnie. A różnica była tak widoczna że znajdującą się obok koszoną, a szczególnie spasioną oziminę, że kto nie znał przyczyny, przypisywał ją lepszej kulturze. Zboże wypasione, od początku wiosny aż do końca wegetacji było niższe, rzadsze, węższe i o krótszym kłosku—na pierwszy rzut oka różnica wielka.

O ile wiem, nigdzie zagranicą nie pasają inwentarza na oziminy. Szkodliwy ten zwyczaj powinien być zakazany przez władzę, bo innego sposobu narazie nie ma; ludność bowiem z tem się zżyła i nie uważa tego za szkodliwe. A choćby niektórzy rozumieli całe zło, są bezsilni wobec zwyczaju, gdzie cała wieś w jesieni od rana wypuszcza wszystek inwentarz i pozwala mu chodzić, gdzie mu się tylko podoba. Zakaz niszczenia *vel* spasanja ozimin jesienią, wywarłby zbawienne skutki.

Jeśli posucha, zimno i t. d. niszcza pracę rolnika, to dla czego miałby i on samochcąc przyczynić się do swej biedy!

Jako rolnik podnoszę głos przeciw spasanju ozimin i spodziewam się, że pisma i szkoły rolnicze poprą moje słowa.

W. Grabowski.

Sprzedaż dóbr.

Kijów, 1 lipca.

Omawiając w jednym z numerów «Kraju», na początku roku bieżącego, sprawozdanie zeszłorocznej działalności kijowskiego banku ziemskiego, zaznaczyłem dokonaną przez wzmiankowany bank sprzedaż z licytacji 23 majątków

ziemskich, obecnie dopiero mam możność zrobić wyszczególnienie tych sprzedaży jak następuję. W gub. kijowskiej 4 majątki, mianowicie: wieś Sorokotiahy, 1,897 dziesięcin, (pow. taraszczański), poprzedni właściciele Wincenty, Henryk i Ignacy Rogozińscy, nabywca Grews; wieś Stratynka, 72 dziesięciny, (powiat lipowiecki), poprzedni właściciel Ruzin (włościanin), nowy nabywca Leszczeniickij; wieś Wodotyje, 488 dziesięcin (pow. radomski), poprzedni właściciel Głuchowski, nabyła Znaczkowska; wieś Kornin, 568 dzies. (pow. skwirski), poprzedni właściciel Konstanty Wejss, nabywca Sethofer. W gub. podolskiej sprzedano 9 majątków, mianowicie: wieś Żabokrzycz, 935 dzies. (pow. braclawski), poprzedni właściciel Gradecki, nabywca Taratin; w powiecie proskurowskim: wieś Daminki, 201 dziesięcin, Bolesława Wisłockiego, druga część tejże wsi, 116 dzies., Olimpij Wisłockiej; wieś Łapkowiec, tejże, 587 dzies., nabywa Danilewski; w pow. latyczowskim, wieś Zeniszkowce, 139 dziesięcin i 241 dzies. (dwie części), Marij Paszkowskiej, nabył Warwarow Kiryło; wieś Markowo, 306 dzies., Wepryckiego, nabył By-szew; wieś Proskurówka (pow. uszycki), 1,537 dziesięcin, Narcyza Makowieckiego, nabył Tarnowski; Buhojowce (pow. kamieniecki), 141 dziesięcin, Kornelji Szczawińskiej, nabyła Marja Rzepko-Łaska. W gub. wołyńskiej sprzedano 6 majątków, mianowicie wsie: Kotuszynce, 437 dzies. (pow. starokonstantynowski), Ignacego Rotarjusza, nabyła Liubow Piworowicz; Nowostawce, 837 dzies. (pow. ostrogski), Leona Zwolińskiego, nabył Taube; Owłoczyn, 351 dzies. (pow. włodzimirski), Adolfa Wiszniowskiego, nabył Lichojedow; Krat', 321 dzies., w tymże powiecie tegoż właściciela, nabył Poniakow; Omeljaniki, 216 dzies. (pow. łucki), Marij Skirmuntowej, nabył Własjew; naresze wieś Stepy, 257 dzies. (pow. zwiahelski), Jadwigi Steckiej, nabył Teodor Tereszczenko. Pozostałe 4 majątki: Kobyżecze, 92 dzies., Andrejówka, 231 dzies., Wielki-Szczymel, 1,520 dziesięcin i Wołodka-Diewica, 48 dzies., położone są w gub. czernihowskiej.

Mik. Trzaska.

Taryfy od przewozu cukru.

Dnia 30 z. m. specjalna konferencja, zgromadzona przy departamencie do spraw kolejowych, w celu obmyślenia zasad taryfikacji cukru, ukończyła swe obrady. Co do najważniejszej kwestji identyfikacji lub też wyróżnienia taryf od przewozu mączki i rafinady, przyjęta została uchwała kompromisowa, mianowicie w transportowaniu na przestrzeniach krótkich (do 192 wiorst), obowiązywać mają dwie różne taryfy: dla mączki $\frac{1}{16}$ k. od wiorsty, dla rafinady $\frac{1}{12}$ k. Wyjątek pod tym względem stanowią drogi Królestwa, gdzie utrzymana ma być w lokalnej komunikacji dotychczasowa wspólna dla mączki i rafinady taryfa po $\frac{1}{16}$ k. W dalszym ciągu konferencja, po długich naradach i rozpatrzeniu kilku projektów, uchwaliła ostatecznie następujący wspólny dla wszystkich dróg żelaznych szemat taryf przewozowych:

Mączka.

Od 1—954 wiorst	po $\frac{1}{16}$ (a)
Od 955—1,500 w., do ogólnej opłaty wedle taryfy (a), t. j. do 45,05 k. od puda, dodaje się za następne wiorsty	$\frac{1}{50}$
Od 1,501—2,000, do 55,97 k. dodaje się za następne wiorsty	$\frac{1}{50}$
Od 2,000 i więcej, do 62,22 k., dodaje się	$\frac{1}{100}$

Rafinada.

Od 1—160 wiorst	po $\frac{1}{12}$ (a')
Od 1—160—400 w., do ogólnej sumy 13,53 k. dodaje się	$\frac{1}{50}$

Z powyższego szematu przewidziano, w celach zbliżenia się do istniejących obecnie taryf przewozowych, następujące wyjątki: w Królestwie, jak nadmieniliśmy, taryfa dla mączki i rafinady wspólna, do stacji położonych nad Wołgą (ze względu na niedawne podwyższenie taryf w tych kierunkach), taryfy mają

być o 4½ k. niższe. Taryfy z Królestwa do Petersburga regulują się następującym sposobem do taryfy libawskiej, określonej wedle szematu: dodaje się 4 k. od puda.

Co do taryf wywozowych, to takowe w zasadzie zostały uznane jako nie na czasie, uwzględniono tylko przy taryfikacji wywóz do Persji, dla ułatwienia którego uchwalono taryfy komunikacji bezpośredniej, via Batum-Baku, z tem, że w takich taryfach udziały repartycyjne drogi zakaukaskiej obliczać się mają wedle taryfy niższej niż taryfa lokalna tejże drogi.

WIADOMOSCI EKONOMICZNE.

Stan obecny przemysłu łódzkiego — jak zapewnia „Dziennik Łódzki” — do świetnych nie należy. Fabryki, co prawda, są w ruchu i wyrabiają zwykłą ilość towaru, ale o widokach zbycia jego dotąd niewiele da się powiedzieć pewnego. Dotychczasowe obstalunki, jakie nadesłano, nie dają bynajmniej gwarancji, iż będą odebrane, zwłaszcza, jeśli się zwróci uwagę na to, że zarówno rolnik jak i fabrykant zależny jest od pomyslnych zbiorów. Niepewna sytuacja obecna odbija się, naturalnie, najsilniej na drobniejszych fabrykantach łódzkich, którzy mogą być niezadługo zmuszeni do poczynienia pewnych ograniczeń w produkcji. Pozbywanie się komisjonerów i wogóle pośrednictwa, o którym to objawie pisaliśmy niedawno, jest pierwszym krokiem, postawionym przez drobniejszych wytworców ku możliwym ograniczeniom. W przemyśle wełnianym gorzej jest aniżeli w bawełnianym, chociaż napozór wydaje się przeciwnie. Wprawdzie łódzkie przedzalniane wełniane w pelnym są ruchu, niestety wszakże, już od pewnego czasu tkalnie wyrabiają towary wełniane prawie wyłącznie na skład, nie chcąc, wobec zachwianych obecnie interesów niektórych odbiorców, dawać im żądanych przez nich zbyt długiego kredytu. W następnym numerze „Dziennik Łódzki” czytamy co następuje: „W przemyśle tutejszym widoki na sezon zimowy poprawiły się znowu, dzięki dochodzącym do Łodzi wiadomościom z Cesarstwa, iż zbioru tegoroczne, wyłączając Besarabję, zapowiadają się niezłe. Wobec tego jest nadzieja, iż wszystkie, nadzwyczajne liczne w sezonie obecnym obstalunki będą odebrane. Niektóre poważniejsze fabryki tutejsze zamysłają podnieść cenę pewnych towarów, ciesząc się większym popytem».

«Piet. Wied.» donoszą, że w Petersburgu w sferach właścicielskich obiega pogłoska, iż w roku 1893 ma być zwołany wszechruski zjazd właścicieli browarów. Zjazd ten ma się odbyć w Petersburgu.

Zarząd weterynaryjny urzędowo zaprzecza wiadomości, podanej przez gazetę „Kijewlanin», a powtórzonej następnie przez inne dzienniki, jakoby w pow. lipowieckim gub. kijowskiej owce padły w ciągu ubiegłej zimy i wiosny całemi masami, wskutek jakiejś choroby charakteru epidemicznego.

KRONIKA GIELDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą lubo nie spadł w przeciągu tygodnia upłynionego, ale się też i nie podniósł. Ostatnie wiadomości z Berlina podają też same notowania, jakieśmy podawali w ostatnim naszym sprawozdaniu, a mianowicie: za 100 rubli płacono tam we wtorek 200 m. 50 pf., a po zamknięciu giełdy 201 m. 75 pf. Spekulantów, dążących do ciągłej stopniowej deprecjacji rubla, nie mając dziś dostatecznego w tej mierze motywu, powołują się na grasującą w Rosji epidemję. Trudno przewidzieć, jak długo tak niski kurs utrzymywac się będzie, lubo należałoby się spodziewać, że usposobienie to samo przez się wkrótce ustać będzie musiało. **Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 30-go czerwca. Połtycki premjow: I em. 239½, II em. 221½; połtycki wschodnie: II em. 103¾, III em. 103¾. Akcje banków: dyskontowego 472, międzynarodowego 439, ruskiego 252½, wileńskiego ziemskiego 587, kijowskiego ziemskiego 790. Listy zastawne: wileńskie 6% 102¼, 5% 101, kijowskie 6% 102, 5% 101½, charkowskie 6% 102½, 5% 101½, poltawskie 6% 102½, 5% 101½, moskiewskie 6% 102½, 5% 101½. Giełda warszawska dnia 12-go lipca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. 102,90; m. Warszawy serja I 102,50, ser. II 102,50, ser. III 102,50. Akcje banku handlowego 353. Monety. Funt szterling rs. 10 kop. 20, marka 50,07¼ kop., frank 40,32¼ kop., gulden 85,25 kop., półimperjal nowego stempla rs. 8 kop. 11, rubel srebrny 108 k., rubel papierowy 61,96 k. w złocie.**

Z rynków towarowych.

ZBOŻE I MAKI. Wobec rozpoczętych już na zachodzie Europy zniw, jak to zwykle bywa, zapanowała na czas jakiś pragnie zupełna stagnacja w handlu zbożowym, a jeśli ceny ubiegłego tygodnia nie przedstawiają wielkiej różnicy w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia, to tylko dzięki temu, że w Stanach Zjednoczonych stan zbóż nieco się ostatnio pogorszył i że z Indji niezbyt pomyslnie o miejscowych zbiorach nadchodzą wiadomości. Sprzyjające rozwojowi zbóż warunki atmosferyczne prawie powszechnie wpłynęły korzystnie na stan pól; wyjątek w tej mierze stanowią Niemcy, gdzie zimna i silne burze w przeciwnym cokolwiek oddziaływały kierunku. Na niektórych rynkach już pokazywano ziarno nowego omlotu, które pod względem przyrządów wymaganych nic nie pozostawiało do życzenia. Ogólnie biorąc, lepsze się ceny utrzymywały co do zboża gotowego; ziarno na nieco późniejszą odstawę mniejsze ceny zyskiwało. Owies był w poszukiwaniu, a lubo ruch co do niego nie był zbyt wielkim, wszakże miały z nim miejsce i transakcje na znaczniejszą skalę. Żyto również niezłego doznawało popytu, ale transakcje co do niego tylko małe uskuteczniano. Na rynkach zagranicznych, według dotychczas drogą telegraficzną w Petersburgu w dniu 26 czerwca (8 lipca) otrzymanych, płacono: w **New-Yorku**: pszenicę 106 — 113; w **Londonie**: pszenicę saksonkę 155 — 166, girkę 145 — 156, towar gdański 131¼ — 139, towar królewicki 130¼ — 138, owies 96¼ — 140, jęczmień 83¼ — 96; w **Marsylii**: pszenicę girkę 135 — 143½, ozimą 130 — 133½, jęczmień 84 — 91; w **Berlinie**: pszenicę 101½ — 102, żyto 100 — 117¼, owies 90 — 95½, jęczmień 92 — 108; w **Królewcu**: pszenicę 122, żyto 107 — 108, owies 80 — 89, jęczmień 85 — 118; w **Gdańsku**: pszenicę 115 — 136½, żyto 121½ — 122½.

Rynki krajowe nader mało również były ożywione. Reszta zapasów przeszłorocznych dostała się już do rąk żamoznych negocjantów, którzy się wyprzedawali dopiero zaczynając po ustaleniu się koniunktury, wpływających na ceny ziarna. Z rynków portowych niewielkie były żądania, albowiem ceny zboża na tych rynkach o wiele są niższe od cen na rynkach wewnętrznych. Zresztą i popyt zagraniczny, oprócz co do owsa, był nader ograniczonym. Ceny w ogólności małe tylko w porównaniu z poprzednimi przedstawiają fluktuacje. Na rynku warszawskim np., pszenica zaledwie 5 k. wykazuje różnicę w cenie na korzyść tego ziarna; żyto pozostało na poprzednim poziomie. Tamże i co do maki zadna nie zaistniała zmiana. Notowano ceny poniższe: w **Petersburgu**: mąkę żytnią zwyczajną 1190, szrutowaną 1350 — 1400, dawano 1300 — 1350, przesiew. 1600 — 1650, dawano 1550 — 1600 za 9 pudów. W **Warszawie** (za korzec): pszenicę wyborową 875 — 900, żyto wyborowe 675 — 730, owies 285 — 350, jęczmień wyborowy 480 — 500. W **Rydzie**: żyto 115 — 118, owies 78 — 93, jęczmień 76 — 90, siemię lniane 142 — 144, stepowe 158 — 160. W **Libawie**: żyto 115, owies 77 — 93, jęczmień 73 — 81, siemię lniane 141, stepowe 142. W **Odesie**: pszenicę 104 — 106, żyto 83 — 96, owies 63 — 80, jęczmień 58 — 63. W **Kijowie**: pszenicę 103 — 110, żyto 96 — 104.

CUKIER. Jakkolwiek zagranicą tendencja w handlu tym produktem w ciągu ubiegłego tygodnia, pod wpływem pomyslniejszych wiadomości o stanie plantacji buraków, znacznie osłabła, wszakże na rynkach krajowych wręcz przeciwnie się zarysowała, doniesienia bowiem o stanie plantacji krajowych nie są dobre. Szczególnie mocnym było usposobienie co do mączki, lubo i rafinada również poskoczyła w cenie. Płacono: w **Kijowie** (mączkę): 405 — 490; w **Warszawie** (za kamień): mączkę początkowo 300, następnie 302¼ — 305 — 310 i tak doszło aż do 312½; jedną partję mączki majznerowskiej sprzedano po 315; rafinadę płacono 320 — 322½, kostki początkowo 322½, potem 325, ostatecznie 330 i podobno nawet wyżej.

OKOWITA. Nareszcie nastąpiło pewne ożywienie zagranicą w handlu wódczanym. Donoszą z Hamburga, że tam wielkie było zapotrzebowanie okowity na eksport. Nie wiemy, czy to być może stałym nieco objawem, czy też jedynie wywołanym brakiem tego produktu; wobec bowiem zastoju w tym handlu, jaki tam już od dłuższego czasu panował, dowozy musiały też ostatnio bywać bardzo ograniczonymi. Na handel jednak wewnętrzny bynajmniej to dodatnio nie oddziaływało, owszem, ceny okowity powszechnie w całym Cesarstwie znowu nieco spadły. Płacono w **Warszawie** okowitę: w sprzedaży hurtowej 847 — 855, w drobniejszej 859 — 876 za wiadro.

F.

SKRZYŃKA DO LISTÓW.

OD REDAKCJI.

W. J. w Rydze. Docent, p. B. Wodziński, wykląda nie na wydziale inżynierskim, jak doniósł nam nasz korespondent, ale na wydziale chemicznym w politechnice. Od dość dawna istnieją dwa terminy ukończenia nauk w politechnice: w marcu i w czerwcu.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 26, w wierszu „Nie pragnij”, zaszła przykra omyłka korektorska: na str. 7, szp. 3, wiersz 9, 11 i 13, zamiast «wiesz», powinno być «wiere».

NEKROLOGJA.

† Nie wszystko kończy się z ostatnim odgłosem dzwonów, z ostatnią garstką ziemi, rzuconą na świeżą mogiłę; są istoty wybrane, nie przestające długo jeszcze żyć w pamięci tych, którzy mieli sposobność zespolić się z niemi duchem; ogrzać gorącym tchnieniem ich serca.

Takim jasnym promieniem, takim wspomnieniem drogiem dla wszystkich, którzy ją otaczali, jest życie zgasłej przed niespełna rokiem s. p. Emilji z Neerów, primo voto Suchodolskiej, secundo Przeciszewskiej.

Połączywszy swe losy z Janem Suchodolskim, pułkownikiem b. wojska polskiego, była mu czułą towarzyszką, osłoda, a kiedy interesy familijne przeniosły oboje małżonków na Żmudź, umiała s. p. Emilja pozyskać sobie odrazu serca całej licznej rodziny męża, która ją ukochała jak siostrę, wskazywała jako przykład, i w tamtej też odległej stronie upłynęła najpiękniejszą część jej życia, poświęcona szczęściu małżonka i wychowaniu córek.

Bóg dotknął ją wkrótce straszny ciosem: została wdową, i wtedy to potrzebowała całej siły ducha i wysoko pojętej religji, aby nie upadła pod ciężarem cierpienia i ponieść krzyż, który podobalo się Stwórcy włożyć na słabe jej barki. Pracowała dalej dla utrzymania rodziny, gospodarowała na wsi i dopiero w dziesięć lat później daleki krewny jej męża, Hieronim Przeciszewski, marszałek szlachty pow. rosieńskiego, oceniając wysokie zalety umysłu i serca s. p. Emilji, wybrał ją sobie za towarzyszkę i matkę jedynej córki. Umiała godnie odpowiedzieć położonemu w niej zaufaniu, a przejęta świętym obowiązkiem, ukochała sercem rodzoną matkę powierzoną sobie istotę.

Późniejsze dni żywota s. p. Emilji to już pamioty samych cierpień i zawodów: śmierć małżonka, strata własnej ukochanej córki, zmiana położenia, wszystko to boleśnie szarpało i skolatana i czuła jej duszę. Zapragnęła ciszy i spokoju; pożegnawszy więc gościem strony, w których tyle doznała serca, tyle jasných chwil i tyle cierpień przeżyła, wróciła do rodzinnego miasta, Warszawy; i tu, otoczona przywiązaniem córek, rodziny i prawdziwych przyjaciół, używała tego spokoju ducha, jaki tylko myśl bogobojnie spędzonego życia dać może.

Zachowując ciągle swobodę i świeżość umysłu, nie zasklepiła się w pleśni przestarzałych pojęć i przesądów, ale szła za prądem czasu. Umiała wzbudzić w swych córkach, wnukach i prawnukach miłość rodzinną, szlachetność przekonań i poszanowanie starego obyczaju.

Zasnęła w Bogu, jako prawdziwa pracownica w winnicy Pańskiej, d. 23 lipca 1891 r., w 86 r. życia.

Pokój jej ceniom. Cześć jej pamięci.

Do dziś. N-ru dołącza się dla wszystkich stał. pren. 4-stron. dodatek z rozprawy sądowej p. t. «Granice obrony na sądzie» (podług wyjaśnień sądu), przez E. B.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 26 (wraz z okładką), dodatek nadzwyczaj. (dla stałych prenumeratorów) str. 4; razem str. 30.

ЛЕЧЕБНИЦА Ф. Фишера. Б. Морская 118. Сифил. и пакож. болязни. Еж. 12—2 и 6—8 ч. веч. Пар. ванны, души, электрич. и пр., съ 8 ут. до 10 веч.

ЛЕК. ZNAKOMCEW leczy syfilis i chor. Liskórne. Elektroter. Znamieńska 11, m. 1. Godz. przyj. od 9—1 zrana i od 7—9 wiecz. (R-1177-52)

ЛЕК. G. J. DORFMAN leczy syf., chor. skórne, arg. pleciow., nosa i gardła. Codz. od 8—12 zrana i 6—10 w. Kob. od 12—1 zrana. Kirpiezny pier. róg M. Morskiej.

Choroby gardła, uszu i nosa i soliter. Sadowa 59, m. 20, dr. TICNER. Wtorki, czwart. i sob. od 9—10 g. rano i codziennie od 4—7 g. pop. Bezpl. biednych wt., czw. i sob. od 8—9 g. rano. (R-1180)

ДОДОЛЕЧЕБНИЦА СТЕПАНОВА. д-ра Вмед. горяч. сух. ванны, душъ Шарко, леч. мѣстн. сух. теплогъ: ревмат., меркур., сиф., безизл., нервн. и др. бол. Постоян. кровати. 12—2 ч. в 5—8. Екатерин. канц. 71, кв. 22.

ПОЛИКЛИНИКА wenerycznych, Pskórnych chorób ze stałemi lózkami lek. **USASA.** Kriukow kanał, d. 6 m. 73, naprzeciw Litewsk. zamku. Przyjmuje od 7 rano do 12 wiecz.

ЛЕК. WOLICKI, Newski 71—1, m. 5. Leczy rak, syfilis, choroby piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.).

ЛЕК. HELTMAN,

Włodzimierska, d. Palkina, m. 20. Syfilis, chor. kobiece i soliter. Przyjmuje od 10—12 zrana i 4—6 popoł. (R-1242-27)

1-GO CZERWCA 1892 r. lecznica Zgromadzenia lekarzy-homeopatów została przeprowadzoną na Newski prosp. № 82. Tamże zostanie otwartą w sierpniu apteka homeopatyczna.

Zęby sztuczne. Plombow. złotem, GABINET DENTYSTYCZNY **KLINGELHEFER.** Newski 13—9, m. 24, róg W. Morskiej.

С.-Пет., Невский, 43, на у. Троицкой. Въ зубооубрачебныхъ кабинетахъ **ИВАНА ИВАН. ХРУЩОВА** ежедн. производ. всѣ зубныя опер., леч., пломбир. и вставка. искусств. зуб.

W każdym czasie dnia i nocy przyjm. denty- sta **A. SACHS.** Woznies. pr., 45—56 (wejście z Woznies.). Leczenie, plombowanie, zęby sztuczne. (R-1279-52)

CENTRALNA APTEKA HOMEOPATYCZNA. Grochowa № 15. (R-1272)

ЗУБЫ искусственные безъ пѣбн. пластинокъ. **Д-ТЬ А. ПОПОВЪ** Разъѣ- жая, 23.

DENTYSTA G. F. KOROBCEWSKI wstawia zęby szt. na złocie i kauczuku. Róg Groch. i W. Morskiej № 28—13. Gab. otw. od 11-4 w dzień za wyj. świąt.

ZAKŁAD NAUKOWY DLA KOBIET Z KURSAMI ARTYSTYCZNYMI (muzyka w zakresie konserwatorium, rysunki, malarstwo i roboty kobiece) i pensjonatem **M. A. Łochwickiej-Skalon** Newski pr., 88. (R-1266-26-2)

A. I. DEMCZYŃSKA, uczen. pr. Mosenheila, leczy masażem zwykł. i ginekolog. i leczn. gimn. Newski pr. 114, m. 2. (R-1253-13-3)

POMOC na ból zębów, od 10 zrana do 8 wieczorem, dla biednych bezpłatnie. Specjalna fabrykacja zębów sztucznych i plombowanie w dentystycznym gabinecie **N. SIKSA.** Newski, róg Nadiezdinskiej № 94.

Założona w r. 1782 **SZKOŁA MUZYCZNA F. I. Rousseau,** Newski pr. 55. Przy zakład. pensjonat.

FOTOGRAFJA Ks. GOLICYNA Newski, 82. Latem atelier w Udielnej: Udielny prospekt, № 7. (R-1265-52-1) Wykończenie artystyczne.

PETERSBURSKA SZKOŁA MUZYCZNA, Newski pr., róg Wielkiej Morskiej d. 16—7, pod dyrekcją: prof. K. Lüttsch, J. Borowka i W. Wissendorfa. (R-1237-52-2)

PENSJA ZEŃSKA (z pensjonatem) księżniczki **W. I. GEDROJÓ.** Wasilewski Ostrow, róg 6 linii i wybrzeża Newy, № 25—1, mieszk. 34. (R-1211-52)

S. Pruszyński — kaligraf. Nauka pięknego pisania w 10 lekcjach. Newski pr. 20, m. 26. (R-1236-52)

GOLD-CREAM
WŁADŁO CHMISTO
NOUVEAU
Paris 40 rue de Cléry.
R-1-167-13-12



Depôt à Moscou chez W. Kraemer, Stary Gostiny Dwor, № 28—30.

Moskwa, 1882.

A. WOLFSCHMIDT, RYGA.

Nagrodzony na wszystkich Wszzechśw. i in. wyst. wyższemi nagrodami.

JEDYNY

rzeczywisty ryzki

BALSAM

z traw z Kunzen,

Wyroby firmy sprzedają się we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYLAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (R-1102-20-9)

ISTNIEJE OD
r. 1845.

DROŻDŻE PRASOWANE przyrządzone z kukurydzy, SPIRYTUS i WÓDKA OCZYSZCZONA, RUM, KONJAK, ARAK, różne wódki i naciągi, NALEWKI i ESENCJE, wódka francuzka, kümmel, likierzy zagraniczne, etc.

TREŚĆ NUMERU:

Art. wstępny: Macierz szkolna w Czechach, p. **W. J.** Art. literackie: Archeologia w Wilnie, p. **Jana Igowskiego.** Art. i sprawy bieżące: Przyczynę do kwestji żydowskiej, p. **Jelitę.** Postęp w szybkości. Hora solis (wiersz), p. **Felicjana.** Nowe książki. Kronika literacka i naukowa.

Odcinek: Pamiętnik Fredry, p. **Jana Stekinta.** Zmartwienie starego wężnia, p. **Piotra Lotiego.**

Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): z Curytuby w Brazylii p. **Zofjana,** z Berlina p. **Konrada,** ze Lwowa p. **Notę.** Ziemia słowiańska (listy koresp. «Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech, z Serbji, z Bułgarji i t. d.)

Listy z prowincji (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. **Lisowczyka,** z Władykaukazu p. **ks. Jul. Dobk.,** z Mińskiej gub. p. **Al. Jelskiego,** z Wilna p. **A. R. Z. i Wajtisa,** z Żytomierza p. **d-ra W. N. J.,** z Mitawy p. **N. i t. d.**

Z polit. swiata, p. **J. T. H.** Wiad. polityczne. Kron. zagran. Zaburzenia w Astrachaniu. Zaburzenia w Saratowie. Z Tygodnia. List otw. od dra Józefa Kallenbacha. Przegl. prasy. Epidemja. Wiad. urzędowe. Wiad. bieżące. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy koresp. «Kraju» i drobne wiadom.). Rozmaitości. Kronika posmiertna. Prawo i sądy. Kur. kościelny. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. O jednej z przyczyn nieurodzaju w Rosji, p. **W. Grabowskiego.** Sprzedaz dóbr, p. **Mik. Trzaskę.** Taryfy od przewozu cukru. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. **F. Doniesienia. Ogłoszenia.**

PSZENICE

ORYGIN. SANDOMIERKĘ BIAŁĄ

w czerwonej plewie, w bardzo pięknym typowym ziarnie, odznaczoną dwa razy na wystawie warszawskiej najwyższemi nagrodami, jak również pszenicę Puławkę vel Kostromkę. Selekcijną, oryg. Frankensternską, oryg. Banatkę. Zyta: oryginalne Schlanstedter, Prosztejskie, Zelandzkie, Trzciniowe, Corrensa, oraz pierwsze reprodukcje tychże, od najrenomowańszych producentów pochodzące, poleca do siewu po cenach możliwie najumiarkowańszych i o wczesne zamówienia uprasza

K. WASILEWSKI

w Warszawie, ul. Miodowa 16.

(498 2-1)

WARSZAWA,
Miodowa № 12.

KIJÓW,
Kreszczatik № 33.



FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN

I. KERNTOPF I SYN

otworzyła w m. KIJOWIE,

na Kreszczatiku 33,

własny filjalny SKŁAD FORTEPIANÓW I PIANIN własnego wyrobu, zagranicznych i petersburskich. (F-21-24-17)

Granice obrony na sądzie.

(Podług wyjaśnień senatu).

Dnia 18 lutego r. b. kryminalny kasacyjny departament rządzącego senatu rozstrzygnął sprawę przysięgłego adwokata Dorna, oskarżonego przez generał-majora Alfonsa Szaniawskiego o potwarz, dokonaną i ustnie i za pomocą druku, bo jakkolwiek inkryminowany występki Dorna zawierał się w mowie, wypowiedzianej przed moskiewskim sądem okręgowym, to jednak ogłoszenie tej mowy drukiem w gazecie «Nowosti» nastąpiło za jego staraniem.

Spór budził zainteresowanie powszechne, tak że względu na strony (pozywał dymisjonowany generał, znany jako znaczny kapitalista i przedsiębiorca przemysłowy syberyjski—bronił się znany i poważany członek palestry i petersburskiej rady adwokatów), jak też dlatego, że dotyczył zasadniczych praw adwokatury i tego, jakich środków wolno lub nie wolno jej używać w obronie powierzonych jej pieczy interesów.

Nie uchylając się od rozpoznania sporu w całej jego istocie i doniosłości, senat rozwiązał go wszechstronnie i zasadniczo, tak, że wyrok jego będzie miał w przyszłości szerokie zastosowanie, jako najkapitałniejszy w tej materji z kiedykolwiek bądź przedtem wydanych. Z tego też względu kwalifikuje się wyrok ten do szczegółowego sprawozdania.

Streścimy główne jego zarysy w związku z treścią samego wypadku i z okolicznościami sprawy.

Wdowa po znajdującym się w stanie upadłości kupcu Szestowie, pozwała, za pośrednictwem Dorna, do moskiewskiego sądu okręgowego zarząd opieki, ustanowionej zamiast konkursu nad upadłością spółki z dwóch wspólników, zajmujących się lobywaniem złota we wschodniej Syberji, Szestowa i Kolesnikowa, dla umorzenia długów na wspólnikach ciężących. Szestowa, w charakterze spadkobierczyni po zmarłym mężu, była zainteresowana w tem, aby długi spółki w połowie majątności tej, stanowiącej spadek po mężu, były jak najprędzej umorzone i ta część Szestowa była od opieki uwolniona. Tymczasem, mimo, że ten rezultat został od dawna osiągnięty, zarząd opieki, nie przestając funkcjonować, nie przestawał administrować częścią należącą do Szestowej, naliczał pretensje już, wedle jej podania, nieegzystujące, obrachowywał należność kredytorów, licząc procenty na procenty i popełniając inne nadużycia.

Do składu członków opieki należał przez czas długi, ale ustąpił przed samem rozpoczęciem się procesu, generał Alfons Szaniawski. W ostatecznym rezultacie sprawa została przez Szestową wygraną, sądy moskiewskie (okręgowy i izba sądowa) uwzględniły jej skargę i w głównych punktach zadośćuczyniły jej żądaniom.

Na posiedzeniu w I instancji, to jest w okręgowym sądzie moskiewskim, Dorn,

broniąc interesów Szestowej, poddał ostrej krytyce działania zarządu opieki i zaczął Szaniawskiego osobiście, jako byłego, ale wpływowego, jej członka. Odnosny ustęp mowy Dorna brzmiał: «Z listu Szestowej do Szaniawskiego widzicie panowie sędziowie, że kobieta ta zwróciła się z całym zaufaniem do Szaniawskiego, który zapewniał ją, że urządzi całą sprawę tak, iż się ona uwolni od kredytorów. List ten sięga dawnych czasów, tych czasów, kiedy Berg i inni kredytorowie postanowili kreować się na opiekunów. Osobistość Szaniawskiego ciągnie się, jak nić czerwona, przez całą sprawę, chociaż sam on pozostaje na uboczu. Dopiero dziś wyjaśniło się z listu, że według jego myśli stworzony został sam zarząd opieki nad Szestowym i Kolesnikowym. Sam on był opiekunem, ale teraz, kiedy wszczęła się niniejsza sprawa, ustąpił swoje miejsce panu Borzence. Do Szaniawskiego udała się Szestowa w pełnym zaufaniu. Prawdopodobnie przytoczy tę okoliczność strona przeciwna jako dowód, że całą sprawę prowadziły osoby, które cieszyły się całkowitem zaufaniem p. Szestowej. Rzeczywiście, cieszyły się te osoby takim zaufaniem, ale nie o to chodzi teraz. Spytajmy, cóż dały te osoby Szestowej wzajemian za to jej zaufanie? Cóż uczynił Szaniawski? Wiedząc o istnieniu pretensyj na setki tysięcy, naliczał on je na miliony, na mocy nieistniejących dokumentów. Całe prowadzenie sprawy miało ten rezultat, że Kolesnikow błagał na Boga, aby mu wydawano, chociaż cośkolwiek, na utrzymanie jego i jego rodziny. Do takiegoż stanu doprowadziły czynności zarządu opiekunczego i Szestową—ona, właścicielka milionowej fortuny, została zmuszoną prosić o przyznanie jej prawa ubóstwa, dla prowadzenia obecnej sprawy (bez sądowych kosztów)». Dodajmy, że w pierwszym pozwaniu, pisanem w imieniu Szestowej nie przez Dorna, ale przez jego kolegę, drugiego obrońcę Szestowej, powodowa strona żądała rozpoczęcia postępowania w drodze karnej przeciwko opiece, za postępowanie mające charakter nadużycia.

Mowa adw. przys. Dorna była stenografowaną na posiedzeniu sądowym przez stenografistkę, którą Dorn sprowadził z Petersburga, następnie, zgodnie z jego życzeniem, całe sprawozdanie z posiedzenia ogłoszone zostało drukiem w N-rze 100 petersburskiej gazety «Nowosti» z 1888 roku. Generał Szaniawski, czując się osobiście obrażonym słowami adwokata, jako niezgodnymi z prawdą i uwłaczającymi jego honorowi, wystąpił przeciwko Dornowi, w drodze właściwego dla spraw podobnych prywatnego oskarżenia, z akcją o potwarz w druku w mowie, jaką Dorn wygłosił na sądzie. Powołując się na numer gazety, w którym ta mowa była wydrukowana, skarżący dodawał: 1) że ani swymi czynnościami, ani radami nie był przyłożył się do utworzenia inkryminowanego zarządu opieki nad Szestowym i Kolesnikowym, albowiem zarząd ten sformował się w r. 1869, on zaś, Szaniawski, wstąpił do zarządu w 1874 r., na prośbę Szestowej, przedtem zaś nie znał ani jego członków, ani kredytorów;

2) że, wiedząc o istnieniu pretensyj na setki tysięcy, nie naliczał ich na miliony, na zasadzie nie istniejących dokumentów, a sam osobiście nie był nawet kredytorom ani Kolesnikowa, ani Szestowa, że wysokość pretensyj, obrachowywanych przez buchalterję, zatwierdzali sami kredytorowie na swoją odpowiedzialność; 3) że ani Kolesnikowa, ani Szestowej nie doprowadził on do tego, że pierwszy błagał o wydawanie mu czegośkolwiek na utrzymanie, a druga była zmuszoną prosić o świadectwo ubóstwa, albowiem oświadczenie pierwszego stosuje się do 1870 r., kiedy Szaniawski jeszcze nie był opiekunem, przytem mieści w sobie skargę na czynności uprzedniej opieki, funkcjonującej w Jenisiejsku przed 1869 r. Co się tyczy Szestowej — to ta prosiła o świadectwo ubóstwa, uwalniające od ponoszenia opłat sądowych, ale była osobą dostatnią i z opieki otrzymała przeszło 96,000 rubli. Kończył Szaniawski swoją skargę żądaniem zastosowania do Dorna artykułu 1535 kod. karn., zagrażającego karą do 8 miesięcy więzienia za potwarz, bądź w podaniu na piśmie urzędowym, bądź w druku rozpowszechnionym z woli oskarżonego.

Sąd okręgowy petersburski, w wydziale kryminalnym, nie dopatrył w słowach Dorna cech świadomej potwarzy i uchwinił go wyrokiem z dnia 17—19 listopada 1890 r. Na skargę Szaniawskiego izba sądowa petersburska uchyliła w dniu 9—13 listopada 1891 r. wyrok sądu okręgowego, uznała Dorna winnym potwarzy w druku i skazała go na 3-miesięczne więzienie. Od tego wyroku izby sądowej założony został rekurs do kasacji przez obrońcę Dorna, adwokata przysięgłego Spasowicza.

W skardze tej dowodził kasator: 1) że na mocy 76 art. ust. o cenzurze i 165 art. org. sąd. inst. dozwolonem jest ogłaszanie wszystkiego co zachodzi na posiedzeniach sądowych publicznych, za tem rozpoznanie sprawy o potwarz w druku nie mogło mieć miejsca, zaś Szaniawski mógł dochodzić tylko obrazy honoru przez potwarz ustną, nie w sądach zwyczajnych, lecz, na mocy art. 136 ustawy o karach, wymierzanych przez sędziów pokoju, przed sądem pokoju. Oprócz tego zarzut niewłaściwości sądów, kasator twierdził: 2) że przez pociąganie do odpowiedzialności za drukowaną w gazecie mowę li tylko Dorna, naruszony był 1044 art. kod. karn., wedle którego odpowiedzialność za treść artykułów, umieszczanych w periodycznych wydawnictwach, pada przedewszystkiem na redaktora, jako na głównego sprawcę. Przytem 3) kasator twierdził, że izba sądowa postąpiła niewłaściwie, wbrew 1535 art. kod. karn. i 136 art. ust. o karach, wymierzanych przez sędziego pokoju, gdy uznając Dorna winnym potwarzy, nie ustanowiła w wyroku, że wyrazy Dorna o Szaniawskim mieszczą w sobie posadzenie go o czyny, uwłaczające jego honorowi, ponieważ przytoczywszy ustępy z mowy Dorna, odnoszące się do Szaniawskiego, izba uchyliła się od motywowania, co właściwie w tych ustępach uwłacza honorowi, uważając takie motywowanie za zbyteczne, wobec podania do

sądu okręgowego moskiewskiego pierwiastkowego powództwa przez innego jej obrońcę, w którym to powództwie Szestowa żąda oddania opiekunów pod sąd kryminalny za nadżycia w opiece, w której brał udział i Szaniawski; kasator utrzymywał, że to podanie do sądu nie miało nic wspólnego z mową Dorna, nie wymieniało Szaniawskiego albo innych opiekunów z nazwiska, a oparte było na przypuszczeniach, które przewód sądowy miał stwierdzić lub obalić, wreszcie, że posądzenie kogokolwiek o czyn karygodny, w kryminalnym znaczeniu tego słowa, nie jest równoznaczne z posądzeniem go o czyn honorowi uwłaczający, są bowiem przestępstwa nie hańbiące popełniającą je osobę. Nakoniec 4) kasator dowodził pogwałcenia przez izbę art. 892 post. krym., przez to, że uchylając uniewinniający wyrok sądu okręgowego, nie rozważyła i nie obaliła rozumowań, na mocy których sąd przyszedł do wniosku o tem, że Dorn nie może być uważany za potwarcę.

Ze sprawy całej wyłaniała się kwestja niezmiernie szeroka i dość skomplikowana o warunkach odpowiedzialności stron na sądzie, z powodu sprawowania się ich na sądzie w czasie ustnych rozpraw, tak w cywilnym procesie jako i kryminalnym, za ubliżające wyrazy względem tak przeciwnika jako i osób trzecich, w rozprawie nie uczestniczących, a równie też i o warunkach odpowiedzialności za ogłoszenie mów sądowych, zawierających takie szkalowania potwarcze. Senat w swoim wyroku dał naukę moralną tak obrońcom wogóle, jako i stanowi przysięgłych obrońców w szczególności i usunął wszelką myśl jakiegokolwiek pobłażania im w nadżyciu wolności słowa przed sądem.

Rzecz naturalna, powiada senat, że strony nieraz są zmuszone roztrząsać i oceniać czyny innych osób, czy to przeciwników, czy to strony skarżącej cywilnej, czy też osób trzecich, czyny, które miały mniej lub więcej bezpośredni związek z istotą sprawy, że nieraz muszą dotykać takich czynów tych osób, które rzucają pewien cień na nie i narażają ich dobre imię i honor. Wreszcie, prawodawca nie mógł dopuścić nawet myśli, by rozprawa sądowa mogła stać się środkiem bezkarnego, pod płaszczem prawa, napadania na honor i dobre imię innych osób, zagrożonych karami. Przypuszczenie, iż warunki postępowania sądowego są takie, że osoby, pozostające chcąc czy nie chcąc w pewnej styczności ze sprawą cywilną lub kryminalną, zniewolone są słuchać wszelkich poniżających aluzji, zestawień, naigrawań i żartów, że wogóle wychodzą z sądu moralnie poturbowane, nie mają najmniejszej podstawy. Sąd powinien być świątynią sprawiedliwości, a nie areną, na której mogłaby ujawniać się rozwiążłość obyczajów. Prawo obowiązujące stawia na straży spokojnego i beznamietnego wymiaru sprawiedliwości przewodniczącego i wkłada na niego obowiązek (art. 157, 158 org. sąd. inst. i 611 art. post. krym.) usuwania wszystkiego co zbyteczne, a osobliwie wszystkiego, co stanowi obrazę moralności, zakłóca porządek społeczny, godzi

na czykolwiek bądź honor i dobre imię. Senat nieraz już tłómaczył ważne znaczenie tego obowiązku i potrzebę surowego karcenia wykraczających przeciwko niemu. Szczególniej adwokaci przysięgli winni pamiętać o szanowaniu honoru i dobrego imienia innych osób, gdyż każde podobne pogwałcenie prawa przez nich, byłoby połączone ze specjalnym wykroczeniem przeciwko obowiązkowi ich stanu i składanej przez nich przy wstąpieniu do tego stanu przysięgi. Niezależnie od odpowiedzialności, do której pociąga ich przewodniczący, dopuszczenie się przez nich na sądzie jakichkolwiek lzących wyrazów, a tem bardziej potwarzy, nie uwalnia ich, jak to tłómaczył nieraz senat (1866 r. № 15, 1867 r. № 264 i in.) od sądu i kary w ogólnym kryminalnym porządku.

W podobnych wypadkach, gdy zelżenie było ustne, w słowach przed sądem powiedzianych, przysięgły adwokat podlega karze przewidzianej w art. 287 kod. karn. (znieważenie obelżywami słowy prywatnej osoby na sądzie podczas posiedzenia—kara do 4 miesięcy więzienia). Co do potwarzy, którejby się adwokat dopuścił, wyraźnych wskazówek prawo nie zawiera, więc należy się zastanowić, czy podlegają wypadki tego rodzaju karze według 136 art. ustawy o karach wymierzanych przez sądy pokoju, jak to przypuszcza kasator (areszt do 2 miesięcy), czy też winowajcy wymierzoną być ma kara przewidziana w I cz. 1535 art. kod. karn. (wzieszenie do 8 miesięcy). Z ducha prawa wnioskuje, senat stanowi obowiązującą odtąd na przyszłość dla wszystkich sądów w tym ostatnim sensie wykładnię, na mocy następnych rozumowań. Obrazę kogobądź w urzędowym miejscu, a więc i w czasie rozpraw sądowych, prawo uważa za jedną z najcięższych form tego przestępstwa (wzieszenie do 4 miesięcy); niepodobna przypuścić, by potwarz w tych warunkach uważaną była jako potwarz zwyczajna (areszt do 2 miesięcy). Potwarz wogóle uważa się jako cięższy niż proste zelżenie występku. Potwarz, również jako i zelżenie wobec sądu albo innego urzędu, również bardzo często zawiera nietylko ujmę honorowi prywatnej osoby, ale też i nieposzanowanie miejsca lub osób, wobec których mówił winowajca. W licznych wypadkach potwarz tak się ściśle łączy z zelżeniem, że ustanowienie tak znaczącej różnicy w ich karaniu byłoby nie do wytłómaczenia. Jeżeli strona odważyłaby się nazwać w mowie świadka albo osobę trzecią np. «złodziejem», to za takie łajanie podlegałaby, wedle II cz. 287 art. kod. karn., karze wzieszenia do 4 miesięcy, więc gdyby taż strona, nie używając słowa «złodziej», podała świadomie i rozmyślnie jako pewne, że dana osoba ukradła komuś pewien przedmiot, byłaby, wedle już istniejących wyroków senatu, winną nie prostej obrazę a potwarzy (1870 r. № 1096, 1871 r. № 1209, 1873 r. № 203 i in.). Słuszność przyznania tego gatunku potwarzy za przestępstwo cięższe, kwalifikowane, stwierdza się uwzględnieniem zasad, na mocy których zostały wydzielone w osobną grupę przypadki, przewidziane przez art. 1535 kod. karn. Z dru-

giej części tego artykułu wynika, że prawo uwzględniło możliwość największego rozpowszechnienia i rozgłosu potwarczych wieści, to jest ten sam warunek, który zawiera w sobie potwarz, dokonana w czasie rozprawy sądowej przed urzędem. Rozgłos wieści zależy w tym przypadku nie tylko od większej ilości osób, obecnych na posiedzeniu, ale jeszcze bardziej od ustanowionej przez prawo możliwości reprodukcji w prasie wszystkiego co się odbywało na sądzie. Z tego powodu potwarz w mowie przed sądem da się, co do swej wagi, zestawić z potwarzą dokonaną w jakimś utworze literackim, albo liście, rozpowszechnionym za pomocą druku. Stanowiąc cięższy gatunek potwarzy, spotwarzanie kogoś w rozprawie przed sądem zachowuje jednak główną cechę nie potwarzy przed publicznością, w której się rozpowszechnia, o czem mówi druga część art. 1535, ale potwarzy przed władzą publiczną, o czem mówi I część art. 1535. Możliwość rozpowszechnienia jej pomiędzy publicznością ma w tym przypadku tylko pośrednie, dodatkowe znaczenie. Zarzut, jakoby takie tłómaczenie nie licowało z dosłowną treścią I cz. 1535 art., poświęconej li tylko potwarzy na piśmie, podaniem władzy albo urzędowi, nie zaś ustnemu wyrzeczeniu jej przed urzędem, przy bliższem rozejrzeniu się w kwestji, traci wszelkie znaczenie. W prawie ruskim, w obeldze lub potwarzy, słowo i druk utożsamiają się jako środki działania i nie mają stanowczego wpływu na stopień odpowiedzialności. Wprawdzie artykuł 1535 w części I mówi tylko o papierach, a nie o ustnych objaśnieniach, lecz ta okoliczność tłómaczy się w zupełności warunkami postępowania sądowego i administracyjnego, które istniały w czasie wydania kodeksu karnego

1845 r. Ograniczenie treści I cz. 1535 art. wyłącznie do papierów tylko, doprowadziłoby do tego, że potwarz w apelacyjnej skardze, ujawnionej tylko przez to, że z powodu niestawienia się samego apelatora, była głośno przeczytana na posiedzeniu drugiej instancji przez referenta, karana byłaby, wedle I cz. 1535 art., wzieszeniem, zaś powtórzenie ustne, chociażby dosłowne wszystkiego tego, co mieściła ta skarga w tymże sądzie przez stronę albo jej przedstawiciela, stanowiłoby zwykłą potwarz, karana tylko aresztem. W ten sposób senat przychodzi do wniosku, który odtąd będzie obowiązywać wszystkie sądy i wprowadza do praktyki stanowczą inowację: że świadomie i rozmyślnie fałszywe przypisywanie komuś czynu niezgodnego z zasadami honoru, uczynione przez obrońcę w mowie przed sądem kryminalnym czy cywilnym, stanowi potwarz, dochodzoną bez względu na to, czy prezydujący użył względem mówcy środków wskazanych w 158 art. org. sąd. inst. i karana wedle I części 1535 art. kod. karn.

Przechodząc następnie do kwestji odpowiedzialności za ujawnienie w druku mowy potwarczej przed sądem, senat przyznał, że wedle ogólnych zasad prawa, wszelkie rozpowszechnianie albo powtarzanie potwarzy nie może uchodzić za czyn kryminalnie obojętny. Jeżeli więc

powtórzenie, chociażby dosłowne, potwarczej wiadomości dokonane było przez inną osobę, świadomą fałszu i nieprawdopodobieństwa powtarzanej przez się wiadomości, powtórzenie takie może służyć za powód pociągnięcia tej osoby do odpowiedzialności za potwarz, jeżeli zaś powtórzenie dokonane było przez tę samą osobę, która rozpowszechniła pierwszą wieść i przytem miało miejsce przed odbyciem kary za pierwsze rozpowszechnienie, nowy ten objaw tegoż występku z poprzedzającą czynnością, dalszy ciąg tegoż samego czynu potwarzy. Jeżeli powtórne rzucenie potwarzy dokonane było przez winowajcę w takich warunkach, które zwiększają odpowiedzialność, to okoliczność ta wszelako nie uchyla jedności czynu winowajcy i nie stanowi zbiegu dwóch odrębnych przestępstw. Osoba więc, która rozpowszechniła potwarczą wieść, a potem powtórzyła takową w prasie, może być pociągana do odpowiedzialności tylko za potwarz w druku, a nie za zbieg ustnej potwarzy z potwarzą w druku, ponieważ, według praktyki senatu (1870 roku № 215, 1875 r. № 426 i in.), w takich warunkach mniej ważne czynności winowajcy pokrywają się ważniejszymi, do których zastosowuje się odpowiednia kara.

Z tych jednak zasad o warunkach odpowiedzialności za powtórzenie potwarzy, samo prawo wprost wskazuje na jeden wyjątek. Ustawy sądowe z 1864 r. (art. 165 org. sąd. inst. i przepisy o drukowaniu wyroków, ogłoszone jednocześnie z wydaniem ustaw sądowych 20 listopada 1864 r.) dozwolily tak instytucjom sądowym, jako i osobom prywatnym, drukowania dla użytku publicznego nie tylko wyroków sądowych, ale i wszystkiego co miało miejsce na publicznym sądowym posiedzeniu. Przepisy te powtórzone zostały następnie w 76 art. ust. o cenz. (wyd. 1890 r.), a w art. 77 teje ustawy dodano, że w sprawach o obrazę, w których nie jest dopuszczane przedstawienie dowodów prawdziwości przypisywanego czynu, drukowanie tego, co miało miejsce na sądzie, może być dozwolonem przez przewodniczącego nie inaczej, jak na skutek prośby samego obrazonego. Reprodukacja winna być bezwarunkowo dokładną; dlatego więc, jeżeli mowa w druku uległa skażeniu, lub jeśli przy takim ujawnieniu zrobione były jakiegokolwiek dodatki, charakterystyki osób, przyjmujących udział w sprawie, i temi dodatkami albo skażeniami pokrzywdzony ktoś został na honorze, albo dobrem imieniu, za takie skażenie, podług treści 1213b art. post. sąd. karn. (ciąg «Swordu» z 1890 r.), winowajca podlega karze wedle ogólnych zasad, jako za obrazę w druku. Bezkarność wszelkiej ścisłej reprodukcji w druku tego, co miało miejsce na posiedzeniu sądowym, stosuje się do wszystkich reprodukcujących osób (redaktora, czy wydawcy, stenografa). Żadnego wyjątku prawo nie dopuszcza nawet dla osób, uczestniczących w sprawie w charakterze stron albo ich przedstawicieli, a więc i dla osób, które dopuścili się w rozprawie sądowej obrazę albo potwarzy. Osoby te

nie mogą być pociągane do odpowiedzialności za rozpowszechnienie w druku wypowiedzianego przez się. Stanowiąc o odpowiedzialności za obrazę i potwarz w mowie sądowej, sąd uwzględnia i późniejsze czynności winowajcy, dotyczące się rozpowszechnienia mowy i świadczące o chęci jego nadania największego rozgłosu obrazie, o większej jego złośliwości i uporze, wszakże samo wydrukowanie będzie tylko okolicznością, wpływającą na rozmiar kary, ale nie może stanowić istoty odrębnego występku.

Z ogólnych rozumowań przechodząc do okoliczności samej sprawy, senat uznał, że izba sądowa petersburska skarała Dorna nie za to, że miał na sądzie mowę, spotwarzając generała Szaniawskiego, którą następnie reprodukował w druku, ale tylko za to, że w N-rze 100 gazety «Nowosti», z dnia 10 kwietnia 1888 r., wydrukował, z zamiarem obrażenia Szaniawskiego, stenograficzne sprawozdanie z mowy swojej sądowej w procesie cywilnym Szestowej, przeciwko opiece Szestowa i Kolesnikowa. Senat uchylił ten wyrok, jako niezgodny z art. 76 ustawy o cenzurze; nie uczynił jednak zadość żądaniu obrońcy Dorna o umorzenie całego postępowania, wedle 1 art. post. karnego. Tak w pierwotnej skardze, jako też w apelacji p. Szaniawski oskarżał Dorna łącznie i za potwarczą mowę na sądzie i za ogłoszenie tej mowy drukiem, więc nie za samą tylko potwarz w druku.

Ponieważ potwarz w mowie sądowej senat podciągnął pod I część 1535 art. kod. karnego, więc sama sprawa nie należy do kompetencji sądów pokoju i podlega jurysdykcji sądów zwyczajnych. Wreszcie nie może mieć znaczenia ta okoliczność, że sprawę rozpoznawano nie w sądach moskiewskich, gdzie miał mowę Dorn, a w petersburskich, gdzie ogłoszono mowę drukiem. Praktyka senatu (1888 roku № 6, 1886 r. № 20, 1875 r. № 629 i in.) wyjaśniła już w ten sposób art. 208 post. sąd. krym., że rozpoznanie sprawy nie w sądzie miejsca dokonanego przestępstwa, nawet w tym razie, gdyby przeniesienie sprawy nie miało żadnej podstawy prawnej, nie może samo przez się być powodem do uchylenia wyroku, a tem bardziej do umorzenia całego dochodzenia sądowego.

Najwięcej miejsca w wyroku senatu zajmuje rozbiór trzeciego motywu skargi kasacyjnej Dorna, poświęcony nieustanowieniu przez izbę istoty czynu potwarzy. Izba sądowa zbyła tę rzecz ogólnikami i uważała za zbyt techniczne wchodzić w szczegóły, skoro w samym powództwie opiekunowie, a w liczbie ich i Szaniawski, pociągani byli przez obrońców pani Szestowej do kryminalnej odpowiedzialności. Nie ma prawie przestępstwa, któreby było w praktyce sądowej ruskiej troskliwiej opracowane jak potwarz; z wielkiej ilości zapadłych wyroków praktyka kasacyjna ustanowiła, że stronę wewnętrzną potwarzy stanowi rozpowszechnianie przez oskarżonego wiadomości albo o spełnionym przez spotwarzzonego niegodnym postępku, albo o tyczących się tegoż okolicznościach, krzywdzących jego honor i dobre imię (1869 r. № 856, 1870 r. № 641 i 1283

i in.). Dla sprawy jest rzeczą obojętną, czy potwarca podawał wiadomość, jako bezpośrednio mu wiadomą, czy powtarzał jako słyszaną od innych osób, czy nakoniec czynił wywód z rozmaitych jemu wiadomych danych i okoliczności (1871 r. № 187 i in.). Ustanowienie hańbiącego charakteru rozpowszechnianych wiadomości jest obowiązujące w każdym razie dla sądu, chociażby nawet czyn przypisywany spotwarzonemu był przewidziany w prawie jako karygodny, ponieważ mogą zachodzić wypadki, gdy spełnienie zagrożonego karą występku nie poniza ani przynosi ujmy reputacji winowajcy, wobec ujawnionych pobudek i przyczyn, które w pewnym położeniu obwinionego pozbawiają występku hańbiącego charakteru (1870 r. № 755). Co się tyczy wewnętrznej strony oszczerstwa, senat już ustanowił, że oszczerstwem może być tylko umyślne przypisywanie komuś hańbiącego postępku (1869 r. № 856) i że nie ma potwarzy bez zamiaru spotwarzania, więc do potwarzy nie mogą być zastosowane art. 9 ust. karnej dla sędziów pokoju i art. 110 kod. karn., o występkach bez zamiaru dokonanych (1886 r. № 42) i że zamiar w potwarzy powinien mieścić dwa istotne warunki: świadomość obrażającego charakteru rozpowszechnianych faktów i świadomość tego, że te wieści są fałszywe. Co do pierwszego warunku koniecznym jest, by potwarca wiedział, że rozpowszechniana wieść ubliża honorowi i dobremu imieniu spotwarzanego, przyczem jest rzeczą obojętną, czy rozpowszechniający miał na celu osłabienie drugiej osoby, lub też skłaniała go do tego inna pobudka, naprzykład chęć dowcipkowania. Co do drugiego warunku, senat przyznał (1885 r. № 33, 1886 r. № 42 i in.), że winowajca odpowiedzialnym jest nie tylko gdy dokładnie zeznawał kłamliwość rozgłaszanej wiadomości, lecz nawet gdy działał tylko lekkomyślnie, gdy nie będąc zupełnie przekonany o prawdziwości rozgłaszanej wiadomości, nie mając słusznej racji wierzyć w prawdziwość wiadomości, nie wstrzymał się jednak od jej rozpowszechniania w prywatnej rozmowie, liście, albo druku.

Ma się rozumieć, że cały ciężar dowodzenia prawdziwości rozgłaszanych wieści, albo przynajmniej dobrej wiary rozgłaszającego w tę prawdziwość, leży na oskarżonym o potwarz (1869 r. № 582, 1885 r. № 33 i in.). Sąd więc wyrokując, powinien stanowczo wskazać dane, na mocy których przyznał, że oskarżony miał słusność gdy rozpowszechniał fakt obrażający, albo przynajmniej przyznał, że miał słuszną rację wierzyć w prawdziwość tego co rozgłaszał. Ostatecznie przyznanie, że oskarżony działał w dobrej wierze, a więc usprawiedliwienie zrobionych przez niego mylnych wniosków i sądów zależy wprost od celu rozpowszechnienia i tych warunków, przy których miało miejsce to rozpowszechnienie. Najsurowsze wymagania winny mieć miejsce względem tego, kto rozpowszechnia jakąś wieść wyłącznie dla zaspokojenia próżnej ciekawości otaczających go osób, a czyni to przez skłonność do lekkomyślnych roz-

mów i plotek. W innych warunkach będzie się znajdował ten, dla którego zadostuczynienie powszechnej ciekawości, traktowanie codziennych nowin stanowi prawie profesjonalne zajęcie i obowiązek, na przykład reporter, redaktor gazety. Szczególniejsze znaczenie przy ocenie dobrej wiary oskarżonego mają cel i warunki rozgłaszania w tych przypadkach, gdy oskarżenie o potwarz dotyka osobę, podającą pewne fakty przy pełnieniu powierzonych jej społecznych lub politycznych funkcji, np. przy obronie praw i interesów stron na sądzie. Robiąc komuś zarzuty, albo odpierając takowe, popierając jakąś skargę, albo ją zbijając, strony nie zawsze mają możność opierania się na faktach w zupełności i bezwarunkowo autentycznych, więc z konieczności wchodzi w zakres przypuszczeń o tem, jak się odbył pewien wypadek, co poprzedzało pewną okoliczność, albo jej towarzyszyło itd. Dysponując danymi nawet wiarogodnymi, ale nie pełnymi, strony często muszą dopełniać te dane przypuszczeniami, zestawieniami mniej więcej prawdopodobnymi, ale nie bezsprzecznymi. Odjęcie im możności popierania wywodów domniemaniami danymi, często pociągnęłoby za sobą pozbawienie ich środków pełnienia poruczonych im obowiązków. Konieczność uciekania się do domysłów ma miejsce i w tym przypadku, gdy zestawiane fakty i okoliczności dotyczą honoru i dobrego imienia nie tylko przeciwników, ale świadków i wogóle osób trzecich. Gdy oskarżana jest strona albo jej przedstawiciel o błąd albo przesadę, które przybrały charakter potwarczy, należy skrupulatnie zważyć, czy rozgłoszone wiadomości były w pewnym stosunku do spełnianego przez oskarżonego obowiązku, czy też stanowiły zbyt cenny dodatek i były pod formą obrony objawem osobistych rachub i zemsty. Konieczność takiego rozróżnienia wynika z art. 158 organ. sąd. inst., który powiada, że środki dyscyplinarne mogą być użyte przez prezydującego, wedle art. 157, względem niesfornych stron, albo ich przedstawicieli, gdy takowi będą wygłaszali o przeciwnikach naganne fakty, wcale niepotrzebne do wyjaśnienia sprawy.

Stosując te teoretyczne kombinacje do sprawy Dorna, senat zauważył, że sąd okręgowy, analizując wszystkie części mowy Dorna, odnośnie do generała Szaniawskiego, uznał, iż te z nich, które się tyczą udziału Szaniawskiego w samem utwo-

rzeniu się opieki, jak również czynności moskiewskiego zarządu opieki, które niby spowodowały zubożenie Kolesnikowa, jakkolwiek nie zgadzają się z rzeczywistością, nie mogą być uznane za świadomie kłamliwe ze strony Dorna, wobec jego objaśnień o powodach, którego w błąd wprowadziły. Sąd również dał wiare tłumaczeniu się Dorna, że wierzył w brak środków Szestowej, skutkiem czego zniewoloną była prosić o przyznanie jej praw ubóstwa. Sąd uznał, że wyrazy Dorna o nadmiernem naliczeniu przez Szaniawskiego procentów od kapitału pretendowanego przez Berga, aczkolwiek przesadzone, ponieważ naliczono tych procentów nie na miljon, a tylko na kilkaset tysięcy, w głównej jednak osnowie są bardzo z prawdą zbliżone, że twierdzenie Dorna, jakoby Szaniawski brał znaczny udział jako opiekun w obrachowaniu procentów, stwierdzone było dowodami, przedstawionymi na posiedzeniu sądu; wreszcie, że twierdzenie Dorna o nieprzyjacielskim stosunku Szaniawskiego do interesów Szestowej, stwierdzone jest sposobem postępowania Szaniawskiego na ogólnem zebraniu kredytorów. Z tych wszystkich względów, sąd okręgowy nie dopatrywał w mowie Dorna cech potwarzy względem Szaniawskiego. Uchylając wyrok pierwszej instancji, izba sądowa stanęła na tem, że dla przyznania, iż Dorn winien jest potwarzy, niezbędnem jest ustanowienie punktów następujących: a) że czynności przypisywane Szaniawskiemu przez Dorna uwłaczały honorowi Szaniawskiego; b) że czynności te były mu przypisywane niesłusznie; c) że Dorn nie był przekonany o prawdziwości przypisywanych przez się Szaniawskiemu postępów. Co do pierwszego punktu, izba przedsięwzięła rozważyć tyczące się Szaniawskiego części mowy Dorna, nie każdą z osobna, ale tylko w całej ich łączności, przyczem ograniczyła się wypisaniem wszystkiego co Dorn o Szaniawskim powiedział i wywodem, że zbyt cennym jest dowodzić, iż słowa Dorna uwłaczają honorowi Szaniawskiego. Ten tryb postępowania uznany był przez senat jako niewłaściwy. Izba nie sądzi, aby Dorn robił przypuszczenia i wytykał czynności Szaniawskiego wprost w celu obrażającym tego ostatniego, przeciwnie, uznała, że Dorn w swej mowie bronił praw swojej klientki. Wobec tego uznania, ogólny charakter uwag i sądów Dorna o czynnościach Szaniawskiego nie ma istotnego

znaczenia, każda uwaga była w stosunku do pewnych założeń obrony interesów Szestowej i tylko w połączeniu z temi założeniami i przytaczanemi dla poparcia ich okolicznościami, mógłby być wysnuty ich obrażający charakter. Z drugiej znów strony, obrażający Szaniawskiego charakter przypisywanych mu czynności, zależy od zestawienia tych czynności z innymi okolicznościami sprawy, wskutek czego odrębne rozważanie obrażającego charakteru każdej poszczególniej uwagi Dorna, było bezwarunkowo konieczne. Przyznając niewątpliwy udział Szaniawskiego w opiece nad Szestowym i Kolesnikowym, izba nie oceniła i zgola nie zastanawiała się nad tem, dlaczego uznaje za obrażające dla Szaniawskiego omyłkowo przypisany mu przez Dorna udział w uformowaniu tej opieki. Nie przecząc nadmiarowi procentów, obrachowanych na dług Berga, podany na 210,000 rs., izba nie orzekła, dlaczego uważa za ubliżające Szaniawskiemu omyłkowe twierdzenie Dorna, że naliczono tych procentów na miljon, gdy w rzeczywistości naliczono ich tylko na 400,000 rs. Izba sądowa nie ustanowiła także świadomej fałszywości twierdzeń w mowie Dorna, tyczących się Szaniawskiego. Odrzucając przypuszczenie o wynikających z błędu niezgodnych z prawdą twierdzeń Dorna, izba oparła się tu na rozumowaniu, że Dorn miał prawo wobec nowych przedstawionych przez przeciwników dokumentów, z których wyciągnął fałszywe wnioski, prosić o odroczenie posiedzenia, lecz izba nie rozważyła wcale, czy zasługują na wiare objaśnienia Dorna, uwzględnione jednak przez sąd okręgowy, dlaczego właśnie zrobił on z tych dokumentów fałszywy wniosek o chwili wstąpienia Szaniawskiego do opieki; inne zaś rozumowania izby odnoszą się do czynności Dorna, dokonanych po wygłoszeniu mowy, np. do niepoprawienia omyłki w mowie przy wydrukowaniu sprawozdania o posiedzeniu. Przyznawszy, że izba sądowa nie ustanowiła istnienia w czynności Dorna istotnych cech potwarzy, a więc zastosowała do niego niesprawiedliwie art. 1535 kod. karn., senat pominął już ostatni czwarty motyw kasatora o naruszeniu 892 art. ust. post. karn. i postanowił: uchylić wyrok petersburskiej izby sądowej, jako niezgodny z 1535 art. kod. karnego i samą sprawę dać na rozpatrzenie innemu departamentowi tejże izby.

E. B.

Świeżo opuściło prasę dzieło p. t.:
Historja kościoła katolickiego
do użytku szkoln. i domowego ułożył
Ks. Tomasz Kowalewski.
Cena w oprawie 60 k., z przes. 80 k.
Tegoż autora:

Liturgika, czyli wykład obrzędów kościoła katolickiego.
Wydanie drugie, ozdobione ilustracjami. Cena 50 k., w oprawie 55 k., z przesyłką k. 65 i 80.

Skład główny: u autora w Płocku i u Gebethnera i Wolffa w Warszawie. (W-485-3-3)

SKUTKI OWACJI.

Mnóstwo miał Bisio owacji
W Wiedniu i w nocy i rano,
Gdy mleżał, wszyscy słuchali,
Gdy mówił, «vivat!» krzyczano,
Gdy kichnął czasem zniecała,
(Nieznosny bowiem miał katar),
To każdy, krzycząc: «na zdrowie!»
Z radości wielkiej dłoń zatarał.

A kiedy sławną prawicą
Potężny nos swój wycierał,
To płakał każdy z zachwytu
Graf, książę czyli jenerał.

Kiedy w zadumie głębokiej
Głowa opadła mu stara,
By go oderwać od smutków,
Stawiano kufel bawara.

Gdy duszkiem kufel wychylił,
Niby straszliwy smok z bajki,
Znów się zabierał z zapalem
Do piwa oraz do fajki.

I darzył wszystkich zebranych
Potężnem słowem swem żywym,
Aż zakręciły mu w głowie
Owacje owe wraz z piwem.

I dziś mu widać się kręci,
Choć w Kissingenie już siedzi,
Bowie m jak w Wiedniu jał bredzić,
Tak dotąd jeszcze wciąż bredzi.

«Kur. Świąt.»

MAJATEK

życzą kupić w Królestwie pol., z dopłatą do 50,000 rs., a także w gub. podolskiej, kijowskiej lub wołyńskiej, z ładną sadybą; opisy mająt. upraszam nadsyłać: Dom Komisowy A. Wołańskiego, Odessa, róg Sadowej i Sobornego placu, № 21, d. Germensona. (K-1329-2-1)

Poszukuję administracji

poręczającej dóbr z gorzelnią, z kaucją odpowiednią. Adres: stacja pocztowa Piotrowicze guberni grodzieńskiej. M. poste restante. (W-496-2-1)

Potrzebny jest piernikarz

do wyrobu warszawskich miodowych pierników. Galerna № 14. Ciukiernia. (K-1323-2-2)

FARBA DO WŁOSÓW

W. HENA
w Wiedniu
z orzechów greckich.
Środek nieszkodliwy do bystrego ufarbowania włosów na głowie i brodzie, w kolorach czarny, blond, ciemno- i światło kasztanowy.

Cena flakonu rs. 3 z przesyłką w Rosji europejskiej. (850)
Skład główny na Rosję u W. Aulich, Petersburg, Kołokolnaja 18.

Ubezpieczenia na życie.

Ubezpieczenia kapitałów pośmiertnych, posagowych, dochodów dożywotnich (rent) etc., z udziałem i bez udziału w zyskach, podług najrozmaitszych kombinacji, o składkach nader przystępnych. (W-474-4-3)

*** ZAŁOŻONE w 1858 roku.**
Posiada agentury we wszystkich gubernialnych i powiatowych miastach.
ST. PETERSB. TOWARZ. UBEZPIECZEŃ OD OGNIA I NA ŻYCIE
Jeneralna Agentura
Warszawa, Zielony Plac, Nr. 13.

Kapitał zakładowy rs. 2,400,000,
rezerwowo po koniec 1891 roku
rs. 7,342,153.

UBEZPIECZENIA od ognia.

Ubezpieczenia ruchomości, nieruchomości, towarów i fabryk.

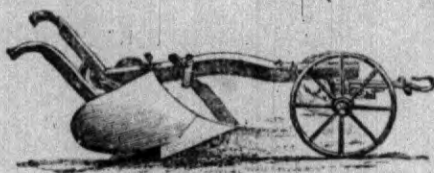
Poszukuje się zdolnych agentów-akwizytorów na korzystnych warunkach.

Bliższych informacji zasięgnąć można w biurze Jeneralnej Agentury.

ZARZĄD

Kijowskiego Banku Ziemskiego

podaje do wiadomości, iż w roku bieżącym, od 2 maja do 29 sierpnia włącznie, wszelkie operacje Banku, w dni sobotnie, będą zawieszane. (R-1254-9)



H. I. HEMMÉ

SKŁAD MASZYN

NARZĘDZI ROLNICZYCH

w Kijowie, Kreszczatik, № 12.

Generalna reprezentacja A. Leniga w Niemczech: Pługi, Samochody, Siewniki, Młocarnie sztyftowe i cepowe, Wialnie i Sieczkarnie.

Reprezentacja amerykańskiej fabryki Massey, Harris i Komp.: Toronto. Żniwiarki, Kosiłki.

Reprezentacja Robey i Komp. w Linkolnie: Lokomobile i Młocarnie parowe. (J-1274-10-6)

„ENCYKLOPEDIA HUMORU”

4 duże tomy, cena pierwotna rs. 8 zniż. na rs. 3, sprzedaje Księgarnia

B. BOLCEWICZA

Saski Plac № 5, w Warszawie.

Przesyłka za 7 funtów. (W-490-6-3)



Wina białe, począwszy od kop. 30.
Wina słodkie lub czerwone od k. 35.
Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3.
Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysyła do wszystkich st. dr. zel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-7)

TATE—POLITYK.

— Tate! co to znaczy główny spiker izby lordów?

— Spiker? to jest, mój kochanecku, główny lord od spania.

«Kur. Świąt.»

ŻYTO

„HIPPERBEL”

dostarczone przezemnie odbiorcom moim, wydało w r. 1890 zgorą 22, zaś w następnym zgorą 26 ziarn. Przyjmuję na takowe oraz inne zboża oryginalne i pierwszej produkcji, zamówienia do dnia 20 lipca. (W-494-2-2)

KAROL JAROCHOWSKI

SKŁAD NASION

Warszawa, Nowo-Senatorska, № 6.

NAJTAŃSZY

SKŁAD OBIC PAPIEROWYCH

cerat, rolet, gzymśów i chodników

W. MICHAŁSKIEGO,

ulica Młodowa № 10.

(W-318-12-12)

Продается

мѣние, смоленской губ., въ 6 верстахъ отъ станціи московско-брестской жел. дор. Всей земли 3,000 дес., изъ которыхъ заливныхъ луговъ при Днѣпрѣ 800 дес. Варскій домъ и остальная постройка каменная. Винокуренный заводъ въ ходу. Подробности можно узнать по нижеприведенному адресу: Московско-брестская жел. дор., полустанокъ Пересвитово, въ село Тюшино, г-ну Гаугеру. (K-1321-2-2)

Mydło borowo-tymolowe

proviz. G. F. Jurgensa

przeciwko zbytniemu poceniu się, zaleca się również jako pachn. mydło toaletowe w wyborowym gatunku. Dostać można w aptekach i wszyst. znacz. skład. aptecz. i parum. mag. w Rosji. Cena za kaw. k. 50, 1/2 kawałka k. 30. Główny skład na Rosję u K. J. Ferreina w Moskwie. (R-1166-7-7)

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, 4, Miodowa, 4,

JAKO WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

POLECAJĄ

z fabryki **RUD. SACKA** w Plagwitz

PŁUGI piętrowe samochody, oraz dwu, trzy i czteroskibowe.
SIEWNIKI rzędowe nowej ulepszonej konstrukcji.

Z fabryki **RUSTON, PROCTOR & Comp.** w Lincoln
LOKOMOBILE i **MŁOCARNIE** parowe.

Z fabryki **CLAYTON** i **SCHATTLEWORTH** w Wiedniu
MŁOCARNIE sztyftowe stałe i przewoźne.

ORAZ

SIEWNIKI rzutowe oryg. Eckerta i „PATENT” Beermana.

TRYEURY i **SORTOWNIKI** oryginalne Mayera.

WIALNIE oryg. Bakera, Claytona № 5, Ideal i inne.

SIECZKARNIE ręczne i maneszowe Bentalla.

CENTRYFUGI ręczne systemu d-ra Brauna, z patentowanym szyb-
komierzem znanej prostoty, konstrukcji i trwałości,
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze z renomowanych fabryk.

Cenniki wysyłamy na żądanie. (W-476-8-4)

UZNANE ZA NAJLEPSZE I NAJTRWAŁSZE

Grabie konne „TIGER”

oryginalne amerykańskie z fabryki

Y. W. Stoddard & C^o—Dayton.

Zniwiarki i Kosiarki

przeważnie ze stali i kuto-lanego odlewu zbudowane, oraz

ZNIWIARKI SAMOWIĄZĄCE

nowej ulepszonej konstrukcji

Z FABRYKI

WALTER A. WOOD

w Hoosickfalls—Ameryka.

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA, MIODOWA, 4. (W-463-8-6)

KSIEGARNIA

BR. RYMOWICZ

w Petersburgu

ul. Kazańska № 26,

otrzymała na skład główny

„**OBRAZKI WIEJSKIE**”

d-ra J. TCHÓRZNICKIEGO.

Cena k. 80, z przes. k. 95.

W poprawnem wyd. polskiem!

Nakładem **M. Wołowskiego** i
J. Guranowskiego

32. Senatorska 32.

Świeżo opuściło prasę:

„**MOJE LECZENIE WODĄ**”

Ks. Seb. KNEIPPA.

Cena rs. 1 k. 30, z przes. poczt.
rs. 1 k. 55. (R-1301-3)

Wysyła się i za zaliczką pocztową.

**WARSZAWSKA
SZKOŁA DENTYSTYCZNA,**

WARSZAWA,

róg Krakowskiego-Przedmieścia
Królewskiej,

rozpoczęła już przyjmowanie zapi-
sów kandydatów. (500-3-1)

Sprzedaje się fortepian

fabryki Hentscha. Mała Ochta, Głu-
cha ul. d. № 18. (K-1322-2-2)

SPRZEDAJE SIĘ MAJĄTEK czarnoziem-
ny, odsepar., 800 dz., w g. połtawskiej,
45 w. od Kijowa, 6 w. od fabr. cukru.
Dom piękny, murow., skład. się z 12
pok. Inwent. żywy i martwy, posiewy
w kompl. Bliż. wiad.: Kijów, Peczersk.
Miljonka 14, u właściciela domu.
(K-1324-3-2)

Zatwierdz. przez mosk. urząd lekarski

MYDŁO

prowizora

A. M. OSTROUMOWA.

niszczy łupież i wstrzymuje wypa-
danie włosów. Cena kawałka 30 k. i
50 k. Sprzedaz w aptekach, składach
aptecznych i perfumerjach. Etykieta
oryginalnego mydła zaopatrzona jest
marką № 3,374. Ostrzeżenie przeciw
naśladownictwu. Główny skład: Mo-
skwa, Wwiedzienskiej pier. d. Petrowa.
(R-1255-10-9)

**MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO i S-ka**

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wy-
kwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje
zamówienia i urządza apartamenty po-
dług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor.
odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje,
sprzedaje i wynajmuje mało używane.
Ceny b. umiarkowane ale stałe.

Dom w Wilnie

jest do sprzedania na placu, mającym
488 1/2 □ sążni, z tych 16 sążni
od ulicy niezabudowane. Dom przy-
nosi czystego dochodu przeszło 8%
Cena 32,000 rs., w tej liczbie 15,700 rs.
dług bankowego. Szczegółowe wiad.
dostarcza Księgarnia J. Zawadz-
kiego w Wilnie. (R-1315-3-3)